

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 kop. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy z Kartą albumu. 25 kop. Bura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Dekaterński Nr. 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska Nr. 119.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednoszp. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na str. białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k., Zawiadomienia (w działach ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opł. poczt. Zaliczanki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1166

Petersburg, 5 (18) listopada 1904 r.

Rok XXIII. № 45

HOTEL
BRISTOL
WARSZAWA. (2609)

W Winnicy osiedlił się D-r Kazimierz Wiliński, były asystent prof. Malinowskiego przy klin. chirurg. kijowsk. Chorozy chirurg. i wewn. ul. Poczt., d. Szabanowa. (6719)

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galię, zbadane przez fachowych meżów naukow. Dzierżawy większych i mniejszych folwarków. Poleca

Izba zaleceń

Romualda Makarewicz
we Lwowie, plac Dąbrowskiego, ul. Głucha 1, gmach Towarz. wzaj. pomocy urzędników pryw. (6599)

K I S O W.

MIŁOWICZ ALEKSANDER,
Michajłowska № 16.

Poleca: kupno i sprzedaż majątków, domów, zboża, cukru, dachy, lokuje kapitały, rekomenduje rządów, obywateli, służbę dworską i pokojową, lokuje na mieszkania uczących się młodzież pól obcej i t. p. (6723)

RZYM

pierwszorządny pensjonat

„DOM POLSKI”
Via Leopardi 17. (6493)

Wilno, Zakład Ginekologiczny

d-rów: Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymszy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno, ul. Czyżowska (Bogusławska) dom własny. (6153)

LA REVUE

(ancienne REVUE DES REVUES),

la plus répandue et la plus importante parmi les grandes revues françaises et étrangères, nouvelle série agrandie sur papier de luxe, articles rigoureusement inédits de premier ordre, collaborateurs les plus illustres, analyse des revues les plus importantes du monde entier, etc. etc.

paraît le 1^{er} et le 15 de chaque mois.

Russie 1 an 28 fr. (11 roubles), 16 fr.—ou 6 roubles (6 mois).

Les nouveaux abonnés pour 1905 recevront gratuitement les 4 numéros de Novembre et Décembre 1904, et en outre 3 magnifiques gravures choisies parmi les Chefs d'œuvre du Musée du Louvre, sur papier de Chine ou d'autres primes gratuites à leur choix.

(Demander nos prospectus).

On s'abonne soit du 1^{er} Janvier ou du 1^{er} de chaque mois.

Specimen gratuit sur demande

PARIS, 12 Av. de l'Opéra.

DIRECTEUR

JEAN FINOT.

(6688)

P. S. Les bureaux de poste du monde entier reçoivent les abonnements à LA REVUE.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(2396)

Proszę zwrócić uwagę

na ogłoszenie firmy A. SZLESINGERA w Łodzi, wydrukowane w № 42 niniejszego pisma na 1-ej str. okładki. (6720)

Sekcja rolna Mińskiego Tow. Roln.

przyjmuje na siebie pośrednictwo w wyszukaniu odpowiedniej praktyki w Białoruskich guberniach dla młodych pp. rolników, życzących poznać we wzorowych gospodarstwach swego kraju miejscowe warunki rolnicze i ekonomiczne. Po informacjach należy się zwracać do kancelarii Towarzystwa (Mińsk gub., Towarzystwo Rolnicze, ul. Zacharzewska, dom własny). (6726)

W grudniu r. b. w WILNIE

zacznie wychodzić w JEZYKU LITEWSKIM pismo codzienne polityczno-społeczne i literackie p. t.:

„VILNIAUS ŽINIOS”.

Przedpłata wynosi	na 1 m.,	na 3 m.,	na 6 m.,	na 1 rok.
w Wilnie	50 k.,	1 r. 50 k.,	2 r. 50 k.,	5 rb.
z przesyłką pocztową w kraju . .	60 k.,	1 r. 75 k.,	3 r. —	6 rb.

Prenumeratorem, którzy przed Nowym Rokiem nadesłali co najmniej półroczną przedpłatę na rok 1905, otrzymają grudniowe numery pisma za rok bieżący bezpłatnie.

Redaktor i Wydawca PIOTR WILEJSZIS.

Adres Redakcji i Administracji: WILNO, Antokolska 6. (6707)

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększ. siły i wzmoż. syst. nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochcie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Zadać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA”. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych. (6719)

OBRAZY STAREJ SZKOŁY
kupuje GALERIA ADALBERT.
Warszawa, 10 Trębacka 10. (2902)

Kaucjonowane Biuro nauczycielskie

Malwiny Bagińskiej,

WILNO, ulica Zawalna № 15.

Poleca nauczycieli, nauczycielki i bony. Sprowadza francuski, angielski i niemiecki. (6523)

M. TABECKI

(dawniej W. DURK),

Kijów, Kresczatik 37, wprost Fundulewskiej. (862)

MAGAZYN OBUWIA

męskiego, damskiego i dzieciennego.

Ważne dla rodziców, zamieszkałych w Warszawie!

Polecam na korepetytora lub nauczyciela domowego b. studenta, uzdolnionego, gruntownej moralności chrześcijańskiej, z poręczeniem za niego. Mińska gubernia, poczta Dźluny, dominium Zamość. (6725) Aleksander Jelski.

Na maszynie Remingtona

piszę wprawnie. Proszę usiłować o pracę. Petersburg, Izum. prosp. d. 7, m. 100, Głęboka. .

ZAKOPANE, pensjonat „WARSZAWIANKA” otwarty przez całą zimę. (6704)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za szczie 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2384)

Duży wybór koni!!

wierzchowych i zaprzęgowych półkrwi i arabskich czystej krwi, oraz klacze stadne po cenach umiarkowanych polecają J. Churupski i S-ka w Warszawie, Chmielna 50. Telefon № 4647. (6601)

Masło solone

wyborowe, kupuje stowarzyszenie spożywcze „Merkury” i płaci zaraz gotówką. Warszawa, Podwiał 17. (2900)

Sprzedam rezydencję nad rzeką spławną, w malowniczym położeniu. Park, 4 stawy na rozciągłości rybołówstwa. Lelowo, p. Nasielsk, gub. Warszawska. (2912)

WITRAŻE

francuskie białe i kolorowe: 180 deseni od 35” do 1150 za metr długości, szerokość 1/2 metra. Przyłożenie na szyby natychmiastowe. Długoletnia trwałość wypróbowana. Prospekt i próby bezpłatne. Skład fabryczny: Magazyn francuski w Warszawie, ul. Mr. Berga 8. (2812)

Trzyletnie naturalne
Podolskie Wina
z francuskich winogron
Konstancji Gruszeckiej
RYBNICA
Butelka ze szkłem:
Czerwone-Burgundzkie... 35 k.
Czerwone-Malbek... 35 »
Adres: **DJONIZY GRUSZECKI**,
st. p. Rezina, Bessarabskiej
gub. (6133)

KARMELKI
z ziół piersiowych, od kaszlu i za-
silenia

„KETTI BOSS“
B. Semaden'ego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra WENCEL
w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Ce-
na pudełka 25 kop., małe pudełko 15 k.
Sprzedaż wszędzie w Rosji. (6644)

Dla wytrucia szczurów i myszy
zarazek tyfusu nabyć można w Laborato-
rium chemiczno-bakterjologicznym A. I.
i B. L. Gurewicz. Kijów, Wielka
Wasylkowska 10. (874)

W Kijowie
administracji domu poszukuje
młody polak, familijny, za mieszkanie
lub opłatę. Znajomość rzeczy, kaucja,
referencje. Listownie: Skrzynka pocztowa
207, dla F. B. (6731)

Buchalter
z długoletnią praktyką i obszerną wie-
dzą rachunkowości fabryczno-handlowej,
życzy zmianę posady. Poważne referen-
cje. Łaskawe oferty nadesyłać: Poczta
Rachun-Liesowycze, gub. Podolska, W-ny
P. Kouopelski, dla W. A. C. (6711)

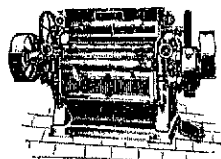


Chuda ciotka. — Kogóż tak szukasz,
chłopcze?
— Ciotki mojej znaleźć nie mogę;
pewno znowu się schowała za słupem
latarnianym. (Meg. Bl.)

Olszewicz i Kern.

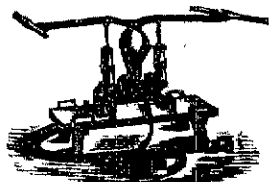
Kijów. — Warszawa. — Odesa. — Charków. — Tyflis. — Szelce. Skład
i dostawa wszelkich artykułów technicznych.

Urządzenie młynów
parowych firmy
**„Dobrowych
i Nabholz“.**



Urządzenie Chemicznych fabryk **„WEGELIN & HÜBNER“.**

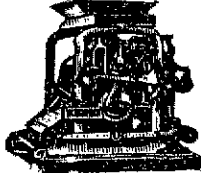
PATRIOTYZM. — Tak, panie poruczniku, córka moja otrzyma obecnie pół
miljona, z czasem jeszcze więcej.
— O, panie radco! widzę, że mamy jeszcze patriotów, gotowych podtrzymać
honor armji. (Flieg. Bl.)



LANGENSIEPEN i S-ka.

Centralne depo Tow. Schaeffer i
Budenberg. Kijów, Kreszczatki
25. Armatura: Krany, Wentyle,
Manometry, Regulatory, Sikawki
i t. d.

Wagi Automatyczne
„CHRONOS“
do zboża, buraków, cu-
kru, węgla i t. d.



(868)

JOURNAL DE ST-PETERSBOURG.

(POLITIQUE, LITTÉRAIRE, COMMERCIAL ET INDUSTRIEL).

Paraît quotidiennement en langue française. Format des grands journaux.

Attention spéciale accordée aux questions économiques, commerciales, indu-
strielles et financières concernant la Russie. 80 ans de publication. Présente pour
les annonces la voie la plus sérieuse et la plus importante de publicité en langue
française.

Directeur **Alexandre Baschmakoff.**

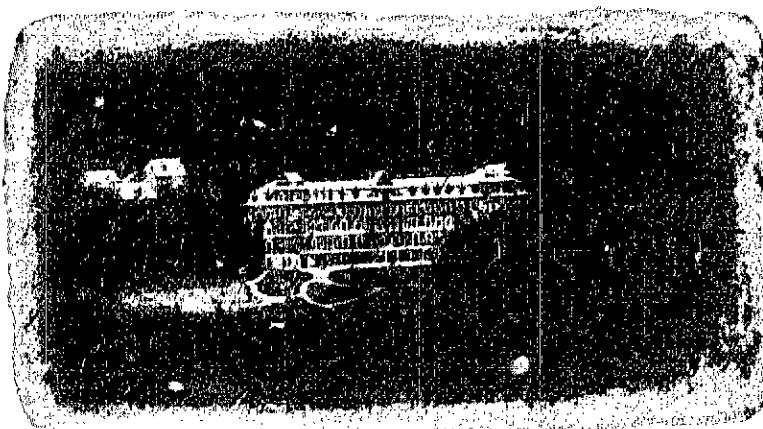
Le Journal de St-Petersbourg, ayant subi pendant tout le courant de l'année
1904 une série de transformations essentielles, et celles-ci devant encore être pour-
suivies graduellement, de manière à mettre cette très-ancienne publication au
niveau des exigences de la vie moderne, la Direction se déclare prête à fournir
un abonnement **gratuit** pendant dix jours à toute personne qui désirera prendre
connaissance du «Journal» et qui le demandera aux bureaux de St-PETERSBOURG
(rue Maximilien, 13) en affranchissant la lettre.

On peut également s'abonner: à **Varsovie** chez Viollet, à **Kief** chez Idzikow-
ski, à **Odessa** chez Rousseau ou chez Moschetti. (6708)

PRIX D'ABONNEMENT:

	12 m.	9 m.	6 m.	3 m.	1 m.
	R. C.	R. C.	R. C.	R. C.	R. C.
A St-Petersbourg...	13 —	10 —	7 —	3 75	1 50
Pour l'intérieur...	14 —	11 —	7 50	4 —	1 75
Pour l'étranger...	20 —	15 —	10 50	5 50	2 —

SANATORJUM D^{RA} DŁUSKIEGO W ZAKOPANEM DLA CHORYCH PIERSIOWYCH.



Otwarte przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Wystawa wszystkich po-
koj na południe. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządze-
nie pod względem higieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacja. Ogrzewanie cen-
tralne parą. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach. Kąpiele
i natryski. Kąpiel odciekająca. Ceny: utrzymanie (6 posiłków dziennie) wraz ze
światłem, opałem, kąpielami, opieką lekarską oraz wszelkimi zabiegami leczni-
cznymi wynosi koron 9 — rb. 3 k. 60 dziennie. Pokój od 2 koron — 80 k. na dobę.
Powozy na zamówienia do pocągów. Poczta, telefon, telegraf w samem Sanatorjum.
(6633)

Akademja rolnicza w Dublanach ogłasza niniejszem na pod-
stawie rozporządzenia Wy-
działu Krajowego L. W. 106.975, **KONKURS** na posadę
profesora hodowli, z placą w kwocie 4.800 kor. rocznie, dodatkiem
aktywnym 720 kor. rocznie i prawem do pięciu pięcioleci po 600
kor. i wolnem mieszkaniem w Zakładzie. Stabilizacja na tej posadzie
nastąpić może po roku służby i za zgodą c.-k. Ministerstwa rolnictwa;
dla obokrajowych, oprócz powyższego także po uzyskaniu obywa-
telstwa austriackiego. Ubiegający się o tę posadę winni wnieść po-
danie na ręce dyrekcji najdalej do 10 stycznia 1905 r. z dołączeniem:
1) Metryki chrztu, 2) Krótkiego życiorysu, 3) Świadectwa, ewentual-
nie prace naukowe, udowadniające kwalifikacje do zajmowania tej
posady. Bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcja Akademji rolniczej
w Dublanach obok Lwowa. FROMMEL m. p. Dyrektor. (6736)

MIEDZY PRZYJACIOŁKAMI. — Jaka jest różnica między twoim dawnym
doktorem a obecnym?
— Dawny doktor wymagał zawsze, bym mu wprzód wymieniła chorobę, a po-
tem decydował, do jakich mam jechać kąpieł; nowy doktor pyta, do jakich chce
jechać kąpieł, a potem mówi, jaką mam chorobę. (Flieg. Bl.)

WŁ. DOLIŃSKI

Najstarszy w Kijowie Skład narzędzi rolniczych,
zastępstwo pierwszorzędných fabryk zagran. i krajowych.

Poleca szczególnie:

Lokomobile i młocarnie parowe Ruston, Proctor & C^r.

Stalowe amerykańskie brony Rod Leana.

Najnowsze kombinowane siewniki buraczane.

(870)

„Patent Dolińskiego“.

KAŻDY

może zarobić łatwo i uciec do
400 rubli miesięcznie, bez szcze-
gólnych wiadomości i kosztów.
Należy śpiesznie przysłać adres
na U. 140 do

Annoncen-Bureau des Merkur
in Mannheim (Baden), Werder-
strasse 33. (6667)

W TEATRZYKU. — Dyrektorze, na
rany boskie, daj choć 10 kop. na mydło,
umyć się porządnie muszę.

— A to po co? czyś pan zwariował?
przecież grasz Otella. (Kolce)

Nizza Hotel ROYAL St-Petersbourg. PROMENADE DES ANGLAIS.

Pierwszorządny hotel. Znacznie powięk-
szony i świeżo odnowiony. Mieszkania
z wannami. Centralne ogrzewanie. Ceny
umiarkowane. Wielki ogród. Miejsco-
wość zabezpieczona od kurzu. Właści-
ciel i dyrektor **F. HUMMEL**. (6701)

Poznańskie Biuro Nauczycielskie

poleca nauczycielkę polkę, artyst. muz.,
mówi biegle po franc., po angielski, po
niemie., rysuje i maluje, do dokon. nauk
starszych panien. Naucz. z Hótelu Lam-
bert, mów. biegle po angielski, po franc.,
po niemie. i muzyk. Naucz. z niż. wyksz.,
muz. na 40 i 800 rb. Bony polki i niem.
Osoby do tow. i do zarządu. N. Ginter,
naucz., Posen, Wienerstr. № 8, parter.
(6494)

**WIĘCEJ PISAREK, NIŻLI KUCHA-
REK.** — Ciężkie czasy! Na samą apte-
kę wydaje przeszło pięćdziesiąt rubli
miesięcznie.

— Zkądże tak dużo?
— Dla tej przyczyny, że żona moja
pisuje powieści a la Sienkiewicza, star-
sza córka a la Reymont, zaś młodsza —
w guście Zeromskiego, skutkiem czego
cały dom choruje na żołądek... (Mucha)

Deux institutrices françaises,

dont une musicienne, connaissant l'an-
glais et l'allemand, l'autre artiste peintre,
munie d'excellentes références, cherchent
emploi. Agence Internationale, M-me de
Sikorska, Cracovie rue St. Jean 3. (6665)

Leśnik liflandczyk,

lat 30, z dyplomem Akademji leśnej
w Eberswalde (Prusy), z długoletnią
praktyką w znaczących dobrach, po-
siadający chlubne świadectwa oraz re-
komend. osób poważnych, znaj. języki
niemie., rosyjski i słabo polski, poszuk.
posady zaraz lub od 1 grudnia. Łaskawe
oferty przyjm. Redakcja pod R. R. (6691)

Ważne dla pracowników!

Potrzebni są do poważnych dworów oby-
watelskich, całkiem uczciwi, moralni i
fachowi rodacy: 1) **Stolarz meblo-
wy**, 2) **Kamerdyner**, 3) **kuch-
mistrz**. Przedstawić muszą fotografię
i poręczenie kapłana. Mińska gubernia,
poczta **Użłany**, dominiun **Zamość**.
(6697) **Aleksander Jelski.**

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

W. GOSTYŃSKI

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N° 3 FABRYKA MOKOTOWSKA N° 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

Fabryka: Warszawa, Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE:

W Warszawie: Wierzbowa 3.
W Łodzi: Piotrkowska N° 68.
W Petersburgu: Newski pr. N° 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu.
W Moskwie: Czystyje Prudy, dom Guskowa. Wzorownia i Agentura.

Mebles żelazne wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i welocypedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stale i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, zyrandole. Wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwuary, drzwiczki herm. do pieców, ruszty, prasy do kopjow. Urzadz. stajen i łaźni. Wyroby blacharskie. (2853)

◆ Cenniki na żądanie franco ◆

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie

ANTONINY PIASECKIEJ

WARSZAWA,
Świętokrzyska N° 20.

Poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprządaż cudzoj. (2829)



Wyżymaczki amerykańskie

„Boston“

trwałe, praktyczne. Sprzedaż z gwarancją za gotówkę i na rozpiaty. Skład naczyń kuchennych i gospodarskich

Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Marszałkowska N° 124 (dom „Rossja“). (2891)

! Wielki wybór lamp !

Najnowsze fasony z najlepszymi palnikami, po niebywałych cenach:

Lampy wiszące i stołowe od rb. 4,50.
Lampy stolikowe salonowe od rb. 12.
Lampy filarkowe z onyxem od rb. 4,50.
Lampy biurkowe do zajęcia od rb. 2,25.
Lampy Wunder od rb. 2,25.
Lampy błyskawiczne do pracowni od rb. 5.
Lampy ściennne od rb. 1,50.
Ample nocne w różnych kolorach od rb. 2,25.
Zyrandole, kandelabry, świeczniki, oraz wszelkie przybory do lamp, jako to: tulipany, brenerzy, knoty, obrączki, daszki, cylindry.
Gwarancja na dobroć palników.

Marjan Girtler

W WARSZAWIE,
NOWY-SWIAT N° 22.

(2848)

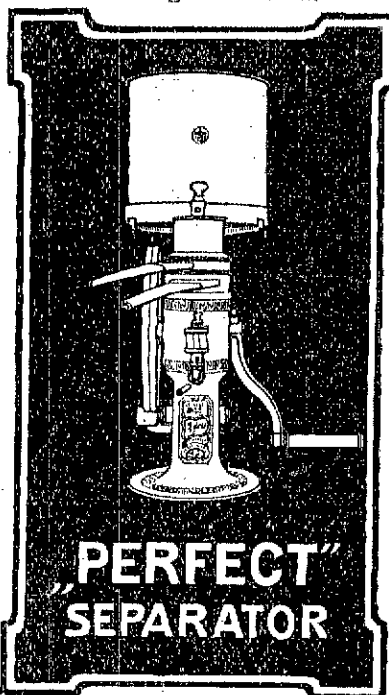
Stołeczny Zakład pogrzebowy

„WIKTORJA“

przyjmuje zamówienia

na: pogrzeby, nabożeństwa żałobne, ekshumacje i przewożenie zwłok w Cesarstwie i zagranicą.
Karetki dziecięce. Żałoba Damska.
Główny kantor: Petersburg, Karawanna N° 10. Filja: Wielka Koniuszenna N° 25, telefonu 1714. Mówią po polsku. (6784)

NAJLEPSZA CENTRYFUGA
Nowego Stulecia.



**„PERFECT“
SEPARATOR**

Dostawcy Dworu
Jego Cesarzkiej Mości.

Filja w Moskwie: Pokrowka 2.
Generalny Reprezentant na Królestwo Polskie,

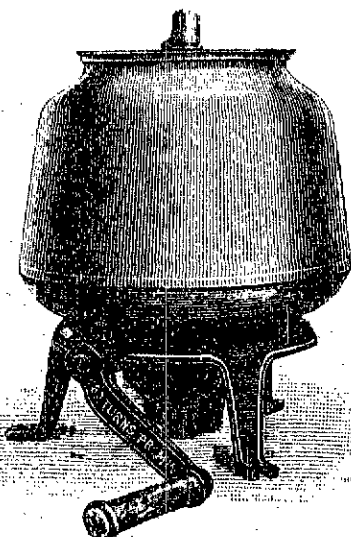
Alfred Grodzki
WARSZAWA.

Największa na świecie,
najlepiej urządzona
Fabryka Centryfug

„PERFECT“
Burmeistra i Waina
w Kopenhadze.

Własna fabryka:
Naczyń do mleka
Chłodników
Maselnic.
Wyginiataczy, etc. (2921)

Okolo 300 pierwszych nagród.



Witold Kakolewski

biuro meljoracyj rolnych

Warszawa, Żłota 37.

(2477)



Wyłączna sprzedaż oryginalnych

BUREK SŁAWUCKICH, SERDAKÓW, BUTÓW filcowych,

Kaftanów, Kalesonów i Spodni jelonkowych i łosiowych. POLECAJĄ:

L. Rokicki i S-ka

Warszawa, 1. Nowo-Senatorska 1, róg Trebackiej (Hotel Rzymaki). 58 Nowy-Swiat 58. Cennik gratis, obstarunki wysyłamy za zaliczeniem. (2873)

NA TARGU. — Szczupak wczorajszy był cuchnący.
— A cóż ja winna jestem. Już od trzech dni namawiałam państwa na niego. (Kółce)

Regzystujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

N° 2, Erywańska N° 2,

dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli najświetniejszych fasony. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (2625)

WODA STOŁOWA
MINERALNA
Z OBŁĘGORKA

„URSUS“

MAJ. H. SIENKIEWICZA
ŻAŁAĆ WSZĘDZIE.

BIESIADA LITERACKA

drukuje powieść H. SIENKIEWICZA „Na Polu Chwały” i drukować będzie do końca bez żadnej przerwy.

Ilustracja polska.

ADRES:
Warszawa,
Zgoda 7.

PRENUMERATA:

Rocznie rb. 5, z przesyłką rb. 6.
Półrocznie rb. 2.50 „ 3.
Kwartalnie rb. 1.25 „ 1.50.
Na przesyłkę premjum obrazu „Król Sobieski zwycięzcą” kop. 50. (2920)

GRAND
Hôtel de Paris
Petersburg, ulica Gogola (dawniej Mała Morska) № 23.
Pierwszorządny Dom rodzinny. Numery od rb. 1 k. 75 do 15 rb. dziennie, z opalem, bielizną, usługą i z elektrycznym oświetleniem. Telefon № 544. (6770)
André Wacyleus,
Propriétaire.

A. Urbanowicz
KRAWIEC
MEZKI.
były krojezy w magazynach francuskich.
PETERSBURG,
ul. Mikołajewska 38,
m. 4. (6681)

Umeblowane pokoje
„SAN-REMO”
Petersburg, Newski pr. № 90,
od 1 rb.—10 rb. na dobę.

Szczególne uwagi zwrócone na służbę. Na dworcach żądać komisjonera Murzyna. (6732)

Konserwatorka wyższych kursów, klasy prof. Małoziorowej, poszukuje lekcji muzyki. Petersburg, ulica Glinki № 3—38. (6724)

TEŻ CZERWONY. — Oż to, Z. zban-krutowa? — Z kretelem. — Jakto, z owego hurtownego handlu czerwonym winem nie mu się nie zstało? — Tyko czerwony... nos. (Kolec)

Proszę się przekonać
jak powiększa portrety **nowa pracownia**. Przy pracowni znajduje się oddział fotograficzny; zdjęcia robione są za pomocą ulepszonego aparatu. Odrabiam pocztówki z portretami. Pilne obstatunki wykonuję w 3 godziny. Wyrob ram i oprawa obrazów po cenach fabrycznych. (6729)

Petersburg, ul. Grochowa № 40.
MAGAZYN FOTOGRAFICZNY.
Kto przysła 1 rb. 45 kop.
i fotografię, otrzyma
POWIEKSZONY PORTRET
z passe-partout, wielkości 24×31 cent., w czarnej ramie rb. 2, akwarela o rb. 1 kop. 75 drożej. Cenniki bezpłatnie.

OBRAZY
do latarni czarnoksiążkiej przygotowywam według wszystkich katalogów innych firm, kolorowe 70 k., czarne 40 k., katalogi wysyłam za 21 kop. markami.
Fotografia artystyczna
F. F. TURCZANINOWA,
Petersburg, ul. Troicka 22, przy Newskim просп. (6657)

Kantor
KOPALNIA O-PRZEMYSŁOWY
inż. **A. P. FONIAKOWA I S-ki.**
Petersburg, Newski просп. № 92.
Rysownia, projekty i budownictwo. (6692)
NATURALNIE. — Czy zaręczenie w piątek uważa pan za zły prognostyk? — Naturalnie, niema zasady bowiem robić z piątku wyjątku. (Kolec)

— Czy farbowanie włosów jest istotnie niebezpieczne?
— Naturalnie. Mój wujaszek zaczął sobie niedawno farbować włosy, a dziś jest już mężem wdowy z pięciorgiem dzieci. (Kolec)

Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli i pierników „Cukierników Warszawskich”
BLIKLE, ZAWISTOWSKI, GÓRSCY I S-ka.
Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.
Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2150.
Filja II: Warszawa, Marjańska 123, róg Siennej, telefon № 2950.
Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzńska rb. 1 kop. 20. Deserowa (Pain du chocolat) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńska rb. 1, Ta trzecia kop. 60, Szawajcarska mleczna kop. 60. (2903)

Pensjonat-Hotel
W. Walewskiej i J. Jagmin
Warszawa, Jasna 1, I-sze piętro, róg S-to Krzyskiej (dwa domy od Filharmonji).
Umeblowany wytwornie, w lokalu odpowiadającym wszelkim nowoczesnym wymaganiom komfortu, jasnym, doskonale wentylowanym. Dezynfekcja ozonotorem. Centralne ogrzewanie wodą (nie parą), elektryczne oświetlenie. Salon, sala bilardowa z czytelnia, jadalnia z osobnymi stolikami. Wanny. ♦ Pokoje od 1 rb. do 4 rb. Kuchnia wykwinna. Całodzienne utrzymanie 1 rb. 60 k. Na zamówienie 2-gie śniadania i obiady o różnych godzinach. (2928)

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ
jeśli obadzić w piecu
MULTYPLIKATOR * 3 Medale złote. *
OGRZEWANIA
Pat. Gasselseder i Niemcezek
ogrzewa pokój w 30 min., do samej podłogi, oszczędza do 50% opatu.
PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE
nie wydzielają smogu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu.
Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.
Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jerozolimska 71. (2913)
Ostrzeżenie przed nieudatnieniami naśladowcami.

KALENDARZE Józefa Ungra na rok 1905.
KALENDARZ WARSZAWSKI ILLUSTROWANY
POPULARNO-NAUKOWY.
Wydany obecnie kalendarz na rok 1905 liczy 60 rok istnienia; mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne.
Cena kalendarza kop. 50. Z przesyłką pocztową kop. 75.

DZIENNIK
cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30. Z przesyłką kop. 45.
Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz w Biurach Ungra:
Wierzbowa 8, wprost Niescały, Aleja Jerozolimska 78 i Chłodna 19.
Osoby, zamieszkające na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadesłają rubla jednego na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe franco. Adres: **UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.** (2921)

Sekcja leśna
MIŃSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO
ogłasza, że nakładem jej wyszła z druku nowa edycja broszury: „Pracownia na-
czajania znowożydźnia, przodkami znowo, honorowego członka tego Towarzystwa, p. Wiktora Ciundziwickiego, poprawiona i znacznie rozszerzona. Sekcja zaleca tę nader pożyteczną popularną pracę. Nabyć ją można w Mińsku gub. u Sekretarza Towarzystwa Rolniczego L. Krassowskiego (Zacharzewska № 47) i w księgarni Makowskiego. Cena 75 kop., z przesyłką 85 kop., z obciążeniem pocztowym 1 rb. (6702)

Opuścił prasę i jest do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa oraz w znaczniejszych księgarniach polskich
♦ **Tom szósty** ♦
dzieła **ALEKSANDRA KRAUSHARA:**
TOWARZYSTWO KRÓLEWSKIE
♦ ♦ ♦
PRZYJACIÓŁ NAUK.
Czterotomowe przedostatnie (1824—1828)
z licznymi ilustracjami osób i pamiątek historycznych.
Cena rubli cztery.
Tomy poprzednie:
Tom I: **Czasy pruskie** (1800—1806), rubli 3.
Tom II i III: **Czasy Księstwa Warszawskiego** (1806—1815), rubli 6.
CZASY KRÓLESTWA KONGRESOWEGO:
Tom IV: **Czterotomie pierwsze** (1815—1820), rubli 3.
Tom V: **Czterotomie drugie** (1820—1824), rubli 3.
♦ 535 ilustracji. ♦ (2923)

Telefon 5021.
Petersburg, Newski pr. № 26.
Lecznica chorób zębów.
Doktorzy i dentyści.
Opłata podług taksy. (6733)
ZĘBY SZTUOZNE.

INSTYTUT
M. I. MALAREWSKIEGO
dla dzieci małorozwiniętych i niezdolnych.
♦ Leczenie, wychowywanie i nauka. ♦
Petersburg, Wasil. Ostrow, 12 lin. № 19.
Czwartki i niedziele od g. 11—12 i od g. 6—7 wieczorem. (6727)



Z DZIEDZINY WYNALEZKÓW. Kapelusze-elektor w przyszłości pozwoli mężczyznom także coś zobaczyć w teatrze. (Ilustr.)

Nowozałożone Biuro nauczycielskie
E. Sadowskiej
w Mińsku, róg Podgórznej i Sierpuchowskiej Nr. 9,
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, francuzki, niemki, polki, gospodynie, p. służące. Na żąd. spraw. cudzoziemki (6505)

!! Miłującym zdrowie!!
POLECAM:
Okulary i binokle z najlepszymi szkłami wzrok wzmacniającymi po rb. 1.20.
Burki dla głuchych od rb. 1.
Mikrofony, Oliwa Nicolsona, Bq-benki sztuczne.
NOWOŚĆ!!
Aksamitki do zabławiania po rb. 1.
Bandaże rupturowe z baterią elektryczną; nie kruszą ruchów, nadzwyczaj wygodne, od rb. 5.
Przepaski menstruacyjne (miesieczne) z poduszkami od 40 kop. i pasy brązowe.
Pończochy gumowe, wyprawy pogołowe.
Środki ochronne dla Pań i Panów.
Cennik specjalny wysyła się bezpłatnie. (6856)
WYŁĄCZNY SKŁAD
MICHAŁA
(dawniej Jakóba) PIK
Warszawa, Miodowa № 1.

Przeprowadzki i opakowania mebli
HENRYK PUŁAWSKI,
Nowo Senatorska 5/7 w Warszawie,
Własne składy do przechowania mebli. (2927)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału, bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1166



Petersburg, 5 (18) listopada 1904 r.

Rok XXIII. №. 45

Treść Działu Głównego i «*Życia i Sztuki*» bieżącego N-ru «Kraju» znajduje się w końcu Działu Głównego.

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawionych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, przedstawiająca obraz Fr. Uhde'go: «*Wieczór Pański*».

SZKOŁY POCZĄTKOWE

W WARSZAWIE.

II. ILE NA NIE WYDATKUJE MIASTO ¹⁾.

Warszawa, jak to powszechnie wiadomo, choruje na brak szkół elementarnych dla biedniejszej ludności. Temu niedostatkowi towarzyszy inne jeszcze zjawisko, a mianowicie brak stosownych wykładów na te cele ze strony państwa i gminy. Państwo z ogólnego budżetu nie wyznacza nic na szkoły początkowe w Warszawie, przełożywszy ten ciężar na kasę miejską.

W Cesarstwie idą pewne wydatki ze skarbu ogólnego na potrzeby początkowego szkolnictwa, chociaż wydatki na oświatę ze strony kas miejskich stoją poza obrębem budżetu państwowego, otrzymując pokrycie z poborów, jakie na potrzeby miejskie mieszkańcy miasta ponoszą.

Pomimo wzmożonej działalności kas miejskich, których wydatki w tym kierunku ustawicznie się podnoszą, rząd powiększył w ostatnim dziesięcioleciu wydatki na oświatę z budżetu ogólnego o 15,700,386 rb. rocznie, jak to sekretarz stanu Kułomzin w swej pracy oblicza ²⁾. Z powiększonego w ten sposób wydatku szkoły początkowe w miastach Królestwa Polskiego i w Warszawie wcale nie korzystały,

czego sam Kułomzin nie uważa za uznania godne ¹⁾.

Że państwo z ogólnego budżetu nie przykładą się do utrzymania szkół początkowych w Warszawie i w miastach kraju wogóle, byłoby to do wytłumaczenia, o ileby miasta Królestwa Polskiego, a Warszawa w szczególności, były uznane za gminy samodzielne, obdarzone prawem zakładania szkół i zbierania środków na ich potrzeby. Jednakże tego niema i dlatego podobne postawienie sprawy nie może być uważane za normalne.

Zarządy miejskie, zwane magistratami, a w tej liczbie i magistrat m. Warszawy, przy istniejącej organizacji słusznie mają prawo uważać sprawę szkolnictwa za obcą sobie, a wydatki na nią za ciężar, którego wszelkimi siłami uniknąć należy, aby nie utrudnić sobie zaspokojenia innych potrzeb miasta, za które na nich ciąży bezpośrednia odpowiedzialność.

Odbijać się to musi i odbija istotnie na skutkach. Miasto zgoła nie myśli o podniesieniu kultury mas ludowych i na to nie wyklada, a przynajmniej wyklada bardzo mało, tak że czynione wydatki zgoła nie odpowiadają ani wielkiemu budżetowi miasta, ani potrzebom ludności. W r. 1897, w którym dokonano pierwszego w państwie spisu jednodniowego ludności, Warszawa z funduszków miejskich wydała na cele naukowe zaledwie 156,279 rb., z czego na szkoły początkowe przypadło 112,069. Jeżeli te wydatki zestawimy z ludnością, która wynosiła wedle spisu 638,208, to wypada zaledwie 24 kop. na głowę ludności.

W tym samym roku Petersburg wydał na zakłady naukowe 885,529, co czyniło 70 kop. na głowę, Moskwa wydała 734,252 rb., co czyniło również 70 kop. na głowę, Ryga wydała 194,729 rb., t. j. 75 kop. na głowę, wreszcie Odesa wydała 345,678 rb., 85 kop. na głowę. A więc większe miasta Cesarstwa już wtedy wydawały 3

do 3½ razy więcej na kulturę, aniżeli Warszawa ¹⁾. Gdybyśmy się uciekli do porównania z zagranicą, wypadłoby ono jeszcze daleko gorzej. Za rok budżetowy 1897/8, stosownie do cyfr, zebranych przez p. Cadoux (zamieniwszy franki na ruble), wypada, że na cele naukowe z funduszków miejskich wydano: w Paryżu 8 rb. 55 k., na głowę, w Brukseli 6 rb. 20 k., w Kopenhadze 7 rb. 92 k., zaś w Lipsku 6 rb. 60 k. na głowę ²⁾.

Zasługuje też na uwagę porównanie z Berlinem, który w tymże 1897/8 wydał na powyższe cele z funduszków miejskich 16,937,800 marek, z czego szkoły ludowe pochłonęły przeszło 11½ milionów marek. Przy ludności, która w Berlinie z końcem 1897 r. wynosiła 1,755,113, czyniło to 9 marek 67 fenigów, czyli 4 rb. 50 kop. na głowę rocznie ³⁾.

W Krakowie z funduszków miasta projektowano wydatkować na cele oświaty na 1901 r. 413,814 koron, co przy ludności 88 tys. stanowiło prawie 5 koron, czyli 2 rb. na głowę ⁴⁾, zaś we Lwowie na tenże rok 1901 na te cele projektowano wydatkować 1,209,224 korony, co przy ludności około 130 tys., stanowiło 9 koron, czyli 3 rb. 20 kop. na głowę ⁵⁾.

Po r. 1897 pod naciskiem konieczności rosły wydatki Warszawy i na cele oświaty, ale o wiele powolniej, niż jak to ma miejsce gdzieindziej. I tak: w r. 1900, do którego odnoszą się ostatnie opublikowane przez rząd materiały o obrotach kas miejskich, Petersburg wydał na cele oświaty 1,360,273, Moskwa 1,169,779, Odesa 513,330, Ryga 320,447, zaś Warszawa zaledwie 344,464, pomi-

¹⁾ Patrz «*Oczot o dñieźnyh oborotach gorodzkich kas za 1897 god.*», str. 104, 106, 146, 184, oraz «*Nasielenje gorodow po perepisi.*», 1897 g., str. 12, 13, 18 i 23.

²⁾ Cadoux: «*Les finances de la ville de Paris.*», str. 698 i 699. Cyfry absolutne przedstawiają się w taki sposób: dla Paryża 27,328,213 fr., dla Brukseli 2,731,560 fr., dla Kopenhagi 2,763,701 fr., wreszcie dla Lipska 5,193,843 fr.

³⁾ «*Statistische Jahrbuch der Stadt Berlin.*» za 1898 r., str. 5 i 578.

⁴⁾ «*Projekt budżetu m. Krakowa za rok 1901.*», str. 64.

⁵⁾ Głabiński: «*Finanse m. Lwowa i projekt budżetu na r. 1901.*», str. 59.

¹⁾ Artykuł ten, podobnie jak poprzedni (Nr. 44) o szkołach początkowych, stanowi wyjątek z obszerniejszej pracy, która się ukaze wkrótce w jednym z miesięczników.

²⁾ Kułomzin. «*Dostupnost' naczalnoj školy w Rossii.*», Petersburg, 1904, str. 3.

¹⁾ Kułomzin—I c. str. 71.

mo że ludność Warszawy jest przeszło 1½ razy większą od ludności Odesy, a 2½ razy od ludności Rygi ¹⁾). Wreszcie w roku 1902 Warszawa wydała na cele oświaty 333,834 rb. 35 kop., a z tego na szkoły ludowe 253,070 rb. 51 kop., co przy ludności, która na dzień 1 stycznia 1902 r. wynosiła 736,625, czyniło rocznie 45 kop. na głowę ²⁾).

W tymże roku, stosownie do rezultatów, ujawnionych na zeszłorocznej wystawie miast niemieckich, odbytej w Dreźnie, miasto Drezno z funduszków swoich na cele oświaty wydało 7,061,063 marek, a z tego na szkoły ludowe 5,724,947 marek, co, przy ludności 510 tys. mieszkańców, czyni 13 marek 84 fenigi, inaczej 6 rb. 44 k. na głowę rocznie ³⁾). Zbytecznem byłoby mnożyć porównania. Tych kilka cyfr zupełnie wystarcza, aby dać obraz zaniedbania i upośledzenia ludności, która przecież płaci podatki i ponosi powinności, wzamian za to należy się jej pomoc w kształceniu dzieci i przygotowaniu ich do życia kulturalnego.

Jeżeli warstwy zamożniejsze korzystają we wszystkich krajach z zakładów naukowych średnich i wyższych, utrzymywanych z funduszków ogólnych państwa, pokrywając wpisaniami zaledwie cząstkę wydatków na te zakłady, to niemniej, a nawet tembardziej należałoby okazać pomoc warstwom biedniejszym, których środki zgola na pokrycie kosztów kształcenia dzieci nie wystarczają. Na całym świecie, jeżeli nie gospodarstwo państwowe, to gospodarstwa prowincjonalne i gminne przychodzą z pomocą w tej mierze, przyczyniając się tą drogą do podniesienia oświaty i kultury. Niestety, brak organizacji samorządnych, któreby reprezentowały interesy gmin miejskich, utrudnia i czyni prawie niemożliwem coś podobnego u nas wogóle, a w Warszawie w szczególności.

W ostatnich czasach zaszedł wypadek, który zdawał się otwierać na chwilę lepsze pod tym względem horyzonty.

Na skutek obliczeń sekretarza stanu, Kułomzina, poczynionych w cy-

townej powyżej jego pracy, ministerstwo oświaty podniosło kwestję rozszerzenia szkół początkowych, i z polecenia tegoż ministerstwa, obecny inspektor szkół m. Warszawy, Sokołow, w odezwie z d. 7 czerwca 1904 r. Nr. 3317, zwrócił się do prezydenta miasta z żądaniem założenia nowych szkół początkowych i, co za tem idzie, rozszerzenia budżetu na te szkoły. W odezwie tej wskazano, że dla uczynienia szkoły elementarnej dostępną dla wszystkich biednych dzieci należałoby otworzyć w dodatku do tych, które istnieją, 805 nowych szkół, a ze względu na trudność otworzenia takiej ilości szkół odrazu, należałoby to uczynić stopniowo w ciągu lat dziesięciu; że zaś przyrost ludności, jaki w ciągu tegoż dziesięciolecia nastąpić powinien, wymagać może jeszcze 137 szkół, przeto należałoby obecną ilość szkół stopniowo powiększyć o 942 nowe szkoły.

W tym celu inspektor szkół zaproponował stopniowe coroczne powiększanie budżetu na rzecz szkolnictwa: w r. 1905 o 84,780 rb. i tak coraz wyżej, aż w r. 1914 o 1,413 tys. rb. W rachunku tym przyjęto za podstawę, że należy utworzyć w ciągu 10 lat miejsce w szkołach początkowych dla 47 tysięcy dzieci w wieku od lat 8 do 11, co, licząc 30 rb. rocznie na jedno dziecko, wymaga powiększenia wydatków dotychczasowych o 1,413 tys. rubli rocznie, jak to powyżej wskazano.

Zdawałoby się, że tak ważna sprawa, połączona z potrzebą stworzenia wielkiego budżetu na cele szkolnictwa, wywoła dyskusję i rozprawy, dociekania i ankiety. Nic podobnego nie było, nie nie badano i nikogo o nie nie pytano. Magistrat nie jest wcale organem, któryby mógł podobną kwestję załatwić, bo nie trzyma w ręku orędownictwa potrzeb moralnych ludności. Jako najniższe ogniwo w łańcuchu administracji państwowej, zajmuje się on, pod kierunkiem i kontrolą władz przełożonych, porządkami zewnętrznymi w mieście, gdy jednak idzie o taką potrzebę, jak dostarczenie szkół elementarnych, niema on do tego prawnego mandatu, a i nie posiada w swoim łonie sił odpowiednich do spełnienia podobnego zadania.

Tego rodzaju sprawy, jak szkolnictwo początkowe, wymagają współudziału ogółu, a gdzie tego niema, gdzie przedstawiciele społeczeństwa

nie są ani powołani, ani dopuszczani, tam o pomyślnem załatwieniu niema mowy! Jakoż magistrat, nie czyniąc żadnych kwerend, na jednym ze swoich posiedzeń, dnia 28 czerwca r. b., wydał od ręki decyzję, że uważa propozycję inspektora za niewykonalną.

Zabawną rzeczą w tej sprawie było to, że inspektor w tak poważnej kwestji żądał od magistratu odpowiedzi w ciągu trzech tygodni, nie licząc się z trudnościami i wątpliwościami, jakie kwestja nastęrcza, i nie troszcząc się o to, czy podobną kwestję jest możliwem załatwić w tak krótkim czasie. Braku kompetencji magistratu również pod uwagę nie przyjęto. Stało się też to, co się stać musiało.

W obszernej odezwie z dnia 30 czerwca r. b., Nr. 18220/2411, magistrat powiadomił inspektora szkół o swoim postanowieniu, a zarazem pochwalił się, że zamierza otworzyć 14 nowych szkół, z których dwie na Pradze, a dwanaście w Warszawie, że na ten cel wniósł do budżetu miasta na rok 1905 sumę 22,118, że z funduszu obligacyjnego na inwestycje z r. 1903 zamierza budować dwa wielkie gmachy szkolne, że niezależnie od tego postanowił pobudować trzeci i na nabycie placu pod ten gmach wniósł do budżetu wydatek, w ilości 235 tys. rb., wreszcie, że kredyty na utrzymanie szkół na rok 1905 wynoszą o 183,822 rb. więcej, niż w r. 1904, i dosięgły 412,294 rb., z czego na szkoły początkowe i rzemieślniczo-niedzielne przypadnie 309,964 rb., co magistrat uważa oczywiście za nadzwyczaj wiele.

Jednem słowem: robi się, co można, więcej nie można i z propozycji nie być nie może. Cieszcie się, że będziecie mieli jeszcze 14 szkół i nie zaprzatajcie nam tą sprawą głowy. A tymczasem niech dzieci biedne chowają się na ulicy i na podwórzach, wśród błota i w poniewierce, niech się mnożą dziczki bez oglądy i sumienia, niech się krzewią chwasty moralne, niech rosną kontrasty społeczne—tak być musi i powinno. Oto sens moralny odpowiedzi magistratu.

Jednakże niema się czem gorzyć, ani za co oburzać; taka odpowiedź, jak to już powyżej objaśniłem, była nieuniknioną. Grupa urzędników odpowiedzialnych za budżet, obciążony wieloma innymi potrzebami, nie mogła inaczej odpowiedzieć.

¹⁾ Takież sam *«Oczot o dieńicznych obrotach gorodskich kas za 1900 god»*, str. 89, 91, 119 i 142.

²⁾ *«Sprawozdanie o ruchu ludności miasta Warszawy na 1902 r.»*, str. 11. *«Oczot o prichodo-raschodnoj rospisi goroda Warszawy za 1902 god»*.

³⁾ *«Führer durch das Arbeits des Schulamtes»*, str. 19.

I zamiast dziwić się temu, że sprawa upadła, moglibyśmy raczej zapytać się, dlaczego władza naukowa nie zwróciła się do mieszkańców miasta i nie zażądała od nich opinii i rady.

W obowiązujących przepisach, a mianowicie w art. 18 ukazu z dnia 11 września 1864 r. («Dziennik Praw», t. 62, str. 335 i nast.) zastrzeżono, że w kwestji szkół początkowych naczelnik dyrekcji (a co za tem idzie, i inspektor szkół m. Warszawy) może porozumiewać się z mieszkańcami miasta w sprawie szkół miejskich. Zdaje się też, że byłoby daleko właściwiej, gdyby się był inspektor szkół odwołał do obywateli i starał się zasięgnąć ich zdania.

Brak organizacji miejskiej, opartej na radnych z wyboru, z którymi można traktować, niewątpliwie utrudnia porozumienie, nie czyni go przecież zgoła niemożliwym.

Tymczasem, stosownie do utartego zwyczaju, władza naukowa z powyższego przepisu nie umiała korzystać, zapomniawszy zupełnie o jego istnieniu, lub też nie chciała, uważając go za martwą literę. Gdy chodzi o potrzeby ludności, nikomu w tym kraju nie przychodzi do głowy, że trzeba pytać się tych, których to dotyczy; nie przyszło to do głowy i w danym wypadku. Inspektor poprzestał na korespondencji z magistratem; sprawa upadła i w dalszym ciągu upadać będzie zawsze, jak długo do zmiany w organizacji miejskiej nie przyjdzie.

A. Suligowski.

OBSERWACJE P. GANZA.

P. Hugo Ganz, jeden z głośniejszych współpracowników „Frankfurter Ztg“, postanowił wybrać się w podróż do Rosji. Postanowienie to nie przyszło z łatwością. Podróż wydawała mu się najeżoną trudnościami i niebezpieczeństwami. Można być bardzo odważnym, a jednak w pewnych chwilach doznawać nieprzyjemnego ściskania w okolicach serca. P. Ganz nie wstydzi się przyznać, że gdy konduktor uprzedził go o zbliżaniu się pociągu do granicy, serce śmiałego podróżnika zabiło silniej.

Obawy okazały się wszakże nieusprawiedliwionymi. P. Ganz odwiedził Warszawę, Petersburg i Moskwę, zajrzał nawet do Jasnej Polany—i, pomimo tego zuchwalstwa, czy bohaterstwa, powrócił do ojczyzny swej w dobrym zdrowiu, nie zostawiając ani uszkodziwszy żadnego z członków. Wrażenia swe i obserwacje

spisał sumiennie i wydał w książce, która przed kilku tygodniami ukazała się w druku¹⁾.

Celem wyprawy p. Ganza było zbádanie polityczno-społecznych stosunków w Rosji. Ponieważ jednak współpracownika „Frankf. Ztg“ przedewszystkiem obchodzi kwestja żydowska, więc stała się ona osią, koło której obraca jego ciekawość wywiadowcza i siła obserwacji. P. Ganz robi nawet wcale widoczne wysiłki, aby zostać bezstronnym. Wysiłki te wszakże są daremne. Solidarność rasowa bierze nad niemi górę. Nie wiem, jakie były zamierzenia autora. Faktem jest, że książka jego wydaje się być napisaną dlatego tylko, by obronić żydów rosyjskich przed zarzutami działalności przeciwpaństwowej i aby wykazać smutne ich a niezasłużone położenie.

W Moskwie i Petersburgu p. Ganz miał sposobność zetknąć się z wybitnymi działaczami na polu społecznym i politycznym. Powtarza rozmowy, które z nimi prowadził, a choć nie wymienia nazwisk, czasem można ich się domyślać. Dziennikarz, przeniknięty liberalnymi ideami swego organu, sympatyzuje wyraźnie z żywiołami postępowymi i wolnomyślnymi. Na każdej niemal stronie daje wyraz tym swoim sympatjom. Ostatnie karty poświęca odwiedzinom w wiejskim zaciszu Tolstoja.

Czytelnika polskiego atoli najwięcej interesują te wrażenia i spostrzeżenia, które dotyczą się krótkiego, bo dwudniowego zaledwie pobytu cudzoziemca w Warszawie.

P. Ganz sprawia pod tym względem zawód. Stosunki polskie zajmują go mało, w Warszawie nie widzi nic charakterystycznego. Stwierdza, że jest to miasto nowożytnie, niczem nie różniące się od innych miast środkowo-europejskich. Unika bliższego zetknięcia się z ludźmi, wystarczają mu powierzchowne obserwacje, dokonywane wygodnie w restauracji hotelu Bristol lub z dorożki.

Wskutek tego obraz Warszawy jest błądy i nikły. Na domiar złego, p. Ganz nie może opanować swego temperamentu dziennikarskiego, nie może powstrzymać się od filozoficznych uwag i sądów, którym brak wszelkiej podstawy rzeczowej, których źródłem jest zupełna ignorancja.

Oprócz pałacu łażeniowskiego, p. Ganz widział w Warszawie tylko wykwintny hotel Bristol i brudne Nalewki. Przeciwnieństwo między „elegancką salą restauracyjną w stylu angielskim“ a błotnistą i ruchliwą dzielnicą żydowską wystarcza mu jednak, by wyrokować o przyszłości społeczeństwa polskiego. Przyszłość tę widzi autor w bardzo posępnych barwach. Dlaczego? Najprzód dlatego, że nędza proletariatu żydowskiego wydaje mu się najsmutniejszym świadectwem naszej gospodarki. „Każdy naród ma takich żydów, na jakich zasługuje“.

„Jeśli się udało trzeźwego, religijnego i obyczajnego żyda w tym stopniu znie-

prawić, jak to ma miejsce w części polsko-żydowskiego proletariatu, to nie można odmówić właściwego uznania dla systemu, który ten rezultat osiągnął, nie można nie nazwać go najgorszym, jaki istnieje na ziemi. In ultima ratione szlachcie polski i idący z nim ręką w rękę kleryk polski jest przyczyną wszystkich nieszczęść minionego wieku XIX. Bo jeśli jest prawdą, że polityczną reakcją wszędzie poprzedza i popiera antysemityzm, to równie jest pewnem, że ów antysemityzm nigdy nie byłby powstał, gdyby się nie mógł powoływać na istotnie nieprzyjemnych, upadłych moralnie i przebiegłych żydów polskich“.

Absurd, który tkwi w tym niespodzianym wniosku, jest tak jaskrawy, że nie wymaga odpowiedzi. P. Ganz jest prawdopodobnie człowiekiem wrażliwym i czułym. Nędza współwyznawców zabolowała go tak mocno, że stracił miarę i pałnął głupstwo, którego zapewne sam wstydzić się będzie. Zapomniał, że w Polsce, a nie gdzieindziej, żydzi doznali gościniego schronienia w czasach, kiedy prześladowano ich w całej zachodniej Europie. Zapomniał, że gdy w końcu XVIII stulecia błysnęła dla upadającego państwa polskiego zorza reform społecznych, obywatele żydowscy w równym stopniu mieli korzystać z wszystkich praw i przywilejów. Zapomniał wreszcie, że za te stosunki, które są wynikiem bilansu XIX stulecia, społeczeństwa polskiego obwiniać nie można.

P. Ganz nie tylko jest w swych lekko-myślnych uogólnieniach niesprawiedliwym. Zdradza jednocześnie zadziwiająca ignorancję lub też nieprzystojną chęć świadomego fałszowania historii. Jego twierdzenie, iż „szlachcie i kleryk polski“ wywołali ruch antysemityczny w Europie Zachodniej, jest śmieszną nieprawdą. Źródła tego ruchu leżą raczej w ojezystem mieście podróżnika, we Frankfurcie nad Menem, gdzie się kupili przez dłuższy czas najbogatsi bankierzy semickcy. Albowiem antysemityzm zachodnio-europejski był zawsze i jest zawsze więcej reakcją przeciwko kapitalizmowi, niż przeciw ubogim warstwom żydowskim. Hasła jego szły z Paryża i Francji, a wymierzone były głównie przeciw przybyłym z Frankfurtu bankierom, przeciw Rotszyldom, Heinom *et consortes*. Francja nie posiada wcale proletariatu żydowskiego, a obywatele żydowscy stanowią w niej niespełna 1/10 procentu ogólnej liczby ludności. Agitacja p. Drummonta mimo to skierowaną była przeciw żydom francuzkim, opierała się na nierówności ich liczby w stosunku do oświadczeń bogactw i wpływów.

„Polski szlachcie i kleryk“, unieszcześliwiając ludzką antysemityzmem, uniemożliwili za jednym zachodem, a przynajmniej bardzo utrudnili, lepszą przyszłość swego narodu. Nie skorzystali ze sposobności, jaka się trafiała, — nie uzyskali żywiołu semickiego, który był świetnym materiałem do wytworzenia stanu średniego.

¹⁾ Hugo Ganz: „Vor der Katastrophe, Ein Blick in Zarenreich“. Frankfurt am Main.

Cóż się wskutek tego stało? Społeczeństwo polskie jest dziś anachronizmem wobec ludów kulturalnych, składa się bowiem — jak to p. Ganz wyrozumował sobie w restauracji Bristolu — z warstw wielkoszlacheckich, chłopów i proletariatu żydowskiego. Mieszczaństwa nie posiada, a bez stanu średniego nie może istnieć żadna narodowość.

„Sfery wielkoszlacheckie“, t. j. te, które p. Ganz spotykał w pierwszorzędnej restauracji warszawskiej, budzą w nim miłe pod względem artystycznym wrażenie.

„Nieco za smukłe postacie, długie, nerwowe ręce, prostokątne czoła, subtelnie wycięte nosy, ostro zarysowane skronie; panie gibkie i giętkie, każde poruszenie ma lekką domieszkę eleganckiej afektacji... „Cóż z tego, kiedy ta „jedna rasa, jedna klasa, jedna kasta“ nie wystarcza, aby na niej mógł oprzeć się rozwój całego narodu. Poza nią zaś istnieje tylko „upadły moralnie, nieprzyjemny i przebiegły“ proletariusz żydowski, oraz jeszcze gorszy od niego „wynędzniały chłop polski, który mieszka ze swoją świnią w jednej izbie, i którego żaden rytualny przepis nie zmusza choćby raz na tydzień wziąć kąpieli.“

Przeprowadzając paralelę między proletariuszem żydowskim a chłopem polskim, p. Ganz nie waha się stwierdzić *plus* cnót wszelkiego rodzaju po stronie żydowskiej. Chłop polski — to samo zresztą mówi o rosyjskim — jest brudniejszy, oddaje się więcej alkoholizmowi, obyczaj jego są luźniejsze.

P. Ganz nie miał widocznie czasu zastanowić się, że poza „warstwami wielkoszlacheckimi“, które widział w kwintnej restauracji i poza proletariatem żydowskim, który spotkał na Nalewkach, poza chłopem polskim wreszcie, który rozsypany jest po wioskach i siołach, muszą istnieć mnogie, bardzo mnogie tysiące rodzin, które nie bywają w Bristolu, a jednak nie mieszkają w jednej izbie z nierogacizną, które, mimo to, są *anima morens* tego rozwoju handlowego i przemysłowego Warszawy, jaki znanym jest dobrze nawet kmiwojażerom niemieckim. Przejeżdżając przez ulice miasta, musiał spostrzedz sterczące na krawcach lasy kominów fabrycznych, musiał spostrzedz niezliczone sklepy i składy. Nie przyszło mu na myśl, że poza Warszawą, w Królestwie istnieją jeszcze inne miasta, w których mógłby ten sam widok zaobserwować.

Gdyby zaś był nie tylko bystrzejszym, ale i sumienniejszym w swych obserwacjach, dowiedziałby się z łatwością, że owa wiadomość o braku stanu średniego jest o parę wieków spóźniona, że społeczeństwo polskie w Królestwie posiada dziś zdrowe i silne mieszczaństwo, iż to mieszczaństwo garnie się żywo i ochoczo do pracy. Dowiedziałby się, że społeczność polska ulega w tym samym stopniu procesowi demokratyzacji, a może więcej nawet, niż społeczeństwa zachodnio-europejskie, bo warstwy szlacheckie coraz

silniej zlewają się z mieszczańskimi. Dowiedziałby się, iż żywioł semicki, asymilując się, wchodzi do kadrów tego narodowego stanu średniego.

Lecz p. Ganz nie miał chęci zastanawiać się nad tem wszystkim, bo spieszył się do Petersburga i Moskwy. Nad jego obserwacjami możnaby śmiało przejść do porządku dziennego, gdyby nie okoliczność, iż książka jego znajdzie się w rękach niejednego cudzoziemca i przyczyni się do utrwalenia tych fałszywych pojęć i sądów, jakie często spotyka się na Zachodzie o naszych stosunkach społecznych.

Bartosz.

Z ŻYCIA RUSINÓW.

«S I C Z E».

Przed rokiem obleciała część prasy lwowskiej niepokojąca wieść, że lud huculski burzy się na Pokuciu przeciw polakom i żydom. W Żabiem, które jest stolicą huculów, panował strach paniczny. Huculi snuli się gromadami, przybierając miny, które zdawały się źle wróżyć. Słychać było niebezpieczne pogroźki. Sprowadzono wojsko. Najbardziej zuchwałych parobczaków huculskich usunięto z Żabiego, aresztowano również chwilowo parocha, który odznaczył się jako nieposkromiony agitator. W owych dniach niepokoju, jaki padł na Pokucie, a który powstrzymał nawet zwykły napływ letników w te strony, na ustach wszystkich były „siche“ i „siczownicy“ pokucy. Obecnie wyrazy te odzyskują znowu aktualność. W Kołomyi wytoczono procesy przeciw głównym agitatorom wspomnianego ruchu.

Czem są owe „siche“?

Ich cele, charakter, znaczenie, tłumaczy twórca ich i organizator, adwokat kołomyjski, dr. Cyryl Trylowski, w broszurze, wydanej w Krakowie, p. t.: „Nacjonalny ruch rusinów, a siche“. Dr. Trylowski, wybitny działacz społeczno-narodowy wśród rusinów, należy do nielicznej grupy polityków rusińskich, którzy zdołali oprzeć się fali szowinistycznej. On i przyjaciele jego znajdują się w skrajnej opozycji wobec rządu krajowego, lecz nie wydają wojny narodowej polakom. Zjawisko to w czasach obecnych niezwyczajne.

Grupa, do której należy dr. Trylowski, nazywa się partją radykalną. Podczas wielkiego strejku rolnego w Galicji przed laty paru partja ta zwalczała ostro stanowisko t. zw. rusinów-ukraińców, którzy z hasła społecznego walki o lepszy zarobek zrobili hasło narodowe i szowinistyczne, hasło zniszczenia dworów polskich i wyparcia polaków za San. I dziś grupa d-ra Trylowskiego stoi na stanowisku walki, równie z polskim, jak ruskim szowinizmem. Uznaje, iż zdrowy rozsądek wymaga od obu społeczeństw, aby raczej dążyły do wzajemnego porozumienia, sama też utrzymuje przyjazne stosunki z żywiołami polskimi, zbliżone do niej pod względem zasad.

W broszurze swej ubolewa dr. Trylowski, iż zasadniczym rysem chłopu rusińskiego w Galicji jest uniżoność przed

każdym studentem, brak wiary w swoje siły i we wszelką możliwość poprawy losu, wogóle fatalistyczna apatia i niedołęstwo. Patriotę-rusina boli owa pozbawiona godności ludzkiej typowa pokora ruskiego chłopu, owo płaszczenie się przed każdym człowiekiem lepiej odzianym, brak inicjatywy, niezwykła ciężkość i odporność na wszelkie próby poruszenia tej biernej masy, zrobienia z niej żywego i świadomego organizmu. Były różne próby pokonania tej odporności.

Taką próbą było zwalczanie pijaństwa. W wielu stronach chłop wyrzekł się wódki i pod wpływem tego faktu zmieniło się jego życie na lepsze, ale główny rys charakterystyczny, owa bierność i obojętność mimo to zmianie nie uległy. Chłop chodził wprawdzie nawet do czytelnicy, ale zwykle mało co rozumiał z tego, co mu tam czytano, oprócz humorystyki, której jest zapamiętałym lubownikiem. Czytelnicy zostają przeważnie pod wpływem parochów, i chłop, zdaniem d-ra Trylowskiego, uczęszczając do niej, zmienia tylko zewnętrzną formę swej służalczej uniżoności, a mianowicie, zamiast przed urzędnikiem i obywatelem ziemskim, płaszczył się przed swoim proboszczem. Zgubny rys zasadniczy w nim pozostał. O wyrobieniu w nim poczucia godności osobistej i pewnej samodzielności i tu mowy nie było.

Wówczas partja, do której dr. Trylowski należy, postanowiła z jego inicjatywy organizować stowarzyszenia „sichowe“. „Siche“, jak opiewają ich ustawy, mają na celu niesienie pomocy podczas pożarów, pielegnowanie gimnastyki i atletycznych zabaw, towarzyskiego życia i oświaty. Pożarnictwo daje chłopu lekcje samopomocy i tępi w nim apatię, która się u niego, zwłaszcza wobec katastrof żywiołowych, objawia. „Siczownicy“ uprawiają systematycznie gimnastykę, jak: ćwiczenia rzędowe, zwroty, marsze, ćwiczenia wolne i toporkami. Toporek taki, jest to spacerowa laska z drewnianą rączką w formie siekierki, na wzór zakopiańskiej ciupagi. Dr. Trylowski zapewnia, że „trudnoby nią było nawet muchę porządnie ubić“.

Tymczasem właśnie owe toporki wywoływały objawy niepokoju, a wrażliwi korespondenci pism poczęli z podejrzeniem śledzić marsze siczowników przy odgłosie trąbek. Towarzystwa sichowe poczęły się krzewić niesłychanie szybko i w krótkim przeciągu trzech lat urosły do niepospolitego znaczenia. Szczególne podejrzenia obudziła nazwa tych organizacji i używana przez nie terminologia. Nietylko bowiem samo pojedyncze stowarzyszenie nazywa się „sicha“, ale w łonie jej istnieją godności „koszowego“, „assawuły“ i t. d. Dr. Trylowski tłumaczy, iż wszystko to jest tylko nawiązaniem współczesnych dążeń do odrodzenia z dawnymi tradycjami przeszłości, tradycjami, których naród żaden nie może się bezkarnie wyrzekać, gdyż one budzą wiarę w siły i nadzieję na przyszłość.

Dr. Trylowski twierdzi stanowczo, że wszystkie alarmujące pogłoski, jakie przed rokiem obiegały, że huculi-siczownicy buntują się i grożą wyrznięciem polaków i żydów, nie miały najmniejszej realnej podstawy, a były tylko wytworem tendencyjnego usposobienia polskich szowinistów. Na poparcie twierdzenia swego przytacza, iż „kosze“, t. j. lokale sicho-

we, są to przede wszystkim czytelnicy, gdzie lud uczy się i umoralnia, że liczne „siece“ zaprowadziły kursa dla alfabetów, a niektóre uchwały nawet, że każdy członek ma do trzech miesięcy nauczyć się czytać i pisać, pod groźbą wykluczenia. „Siece“ wreszcie wiodą akcję antyalkoholiczną, która się cieszy w huculczyźnie znakomitemi wynikami.

Tak brzmi apologia owego ruchu, który wywołał tyle różnych opinii i obaw. Że sam ich twórca i organizator jest istotnie dalekim od szowinizmu, tego dowiódł niejednokrotnie i to przebiega z kart jego ostatniej broszury. Z całem serdecznem ciepłem odzywa się dr. Trylowski do polskiego czytelnika: „Niech polacy, bodaj we wschodniej Galicji zamieszkali, zajmą się na serio ruską literaturą i prasą, a pewnie będzie inaczej; niech ruskiego chłopca nie uważają jedynie za obiekt do mniej lub więcej bolesnego stosowania austriackich paragrafów, niech go uznają za brata, biednego, cierpiącego brata, niech starają się zbadać jego bóle i te tysiączne nadużycia, jakie wycierpieć musi na swej skórze, czego przecież przy pomocy jedynie polskiej prasy dokonać niepodobna!“

Ale czy intencje d-ra Trylowskiego, które nienagannie wyglądają w ustawach owych stowarzyszeń i na kartach jego broszury, nie zostały spaczzone w praktyce? Czy ciemny góral ruski nie wytłómaczył sobie niejednego fałszywie i nie dał się unieść w kierunku, jakiegoby sobie sam twórca „siec“ nie życzył? Na to odpowiedzieć nie można. Odpowiedź na to wynik rozpraw sądowych, które się toczyć mają.

Kraków.

Szary.

SEJM GALICYJSKI.

(List sprawozdawczy «Kraju»).

[Koniec sesji. Uchwalenie nowego gimnazjum ruskiego. Sprawy szkolne. Dyskusja o zepsuciu młodzieży. Ustawa o Radzie szkolnej. Nauka drugiego języka krajowego. Rozprawa budżetowa.]

Obrady sejmowe dobiegają kresu. Jak zawsze bywa ku końcowi obieg krwi w naszym ciele prawodawczem uczynił się w ostatnich dniach szybszym, tętno obrad pośpieszniejszym. Zanim marszałek zamknie obrady tegoroczne, można już rzucić okiem na przebyty okres. Prawie ogólnem jest zdanie, że była to jedna z najświetniejszych i najbardziej owocnych sesyj Sejmu krajowego. I doniosłość uchwalonych ustaw, i sposób, w jaki uchwalone zostały, przynoszą zaszczyt naszej reprezentacji.

Do skutku doszła po kilku latach ważna niezmiennie ustawa o włościach rentowych, która stwarza warunki, sprzyjające powstaniu zamożnej warstwy włościańskiej. Uchwaloną została ustawa, ustalająca organizację Rady szkolnej krajowej, i ustawa o obowiązkowym nauczaniu obu języków krajowych w szkołach średnich. Uchwalono wreszcie wezwać rząd, aby utworzył gimnazjum ruskie w Stanisławowie. Znaczenie moralne tej ostatniej uchwały jest wielkie. Aby je ocenić, trzeba wziąć pod uwagę znaczenie, jakie żywioły, tworzące większość sejmową, posiadają w kraju i państwie. Ich stanowisko polityczne, oparte zarów-

no na wielkiem zaufaniu korony, jak na istniejących stosunkach prawnych, trwać będzie jeszcze bardzo długo. Na tym punkcie dwóch zdań niema. Obecna większość sejmowa zatrzyma swoją dominującą pozycję na długie lata i mogłaby przechodzić do porządku nad żądaniami rusinów, nie zważając na pozbawioną realnego znaczenia opozycję garstki posłów ruskich. Lecz nie wyzyskuje ona swego położenia. W chwili, gdy Niemcy w Insbruku rozwalają ze szczytem budynek włoskiego uniwersytetu i z nożem w ręku usiłują nie dopuścić do udzielenia części praw kulturalnych drugiej narodowości, kraj zamieszkującej, Sejm galicyjski dobrowolnie, kierując się jedynie poczuciem sprawiedliwości, uchwała założenie gimnazjum dla rusinów w mieście polskiem, a nadto, uchwalając ustawę o nowej organizacji Rady szkolnej, przyznaje rusinom większą, niż dotąd, reprezentację w najwyższym krajowym urzędzie oświaty.

Znaczenia tych faktów nie osłabia żadne frazesy niepoprawnych szowinistów ruskich. Sejm nasz złożył wspaniały dowód, iż w czasach tak gwałtownie rozpetanej walki narodowościowej, potrafi utrzymać się ponad jej mętami. Piękna była, zaiste, chwila, gdy sprawozdawca komisji szkolnej, poseł Cielecki zaznaczył, że gimnazjum ruskie jest „dobrowolnym darem większości polskiej w imię zgody bratnich narodów“ i gdy cały sejm przez powstanie oświadczył się za wnioskiem komisji. Ten moment pozwala nam nie tylko na uczucie godziwej dumy narodowej, ale napawa pełnem otuchy przeświadczeniem, że nasza myśl polityczna kroczy prawidłowymi drogami.

Sprawy szkolne wybiły się i w zeszłym tygodniu na plan pierwszy.

Niezmiennie żywą rozprawę wywołało sprawozdanie komisji szkolnej o stanie szkół średnich, złożone przez posła Wojciecha Dzieduszyckiego. Sprawozdanie nastrojone było na ton minorowy. Referent podniósł potrzebę zakładania nowych szkół średnich z powodu przepelnienia istniejących, żądał ustanowienia lekarzy szkolnych, a przede wszystkim narzekał na ogromny, jakoby, upadek moralności wśród uczniów. Ten ostatni punkt wywołał obszerną dyskusję, w której toku biskup przemyski, ks. Pełczar, zażądał całego szeregu obostrzeń, wzmocnienia władzy katechetów, częstszych spowiedzi przymusowych i t. p., jako *antidotum* przeciw owemu postępującemu upadkowi moralności. Imieniem opozycji przemawiał przeciw tej metodzie zapobiegania złemu poseł Stapiński. Sądził on, że, jeśli wśród młodzieży szkolnej upada moralność, to właściwą przyczyną jest nędza i obecny system szkolny, który, przeciążając ucznia, zniechęca go do nauki. Wzmocnienie rygoru niczego tu nie naprawi. Poseł ks. Jerzy Czartoryski stwierdził, że w szkolnictwie potrzebną jest ogólna i zasadnicza reforma. Ale Galicja czeka, aż reformę taką wprowadzi Austria; ta ostatnia zaś, która we wszystkim naśladuje Niemcy, czeka na krok z tej strony. Gdyby Sejm uchwalił nawet reformę, nie otrzymałaby ona sankcji. Narazie więc, z pełnem poczuciem licznych wad obecnego systemu, należy nad usunięciem złego pracować w istniejących ramach. Jako jedyny realny wynik rozprawy, pozostała uchwalona przez Sejm

rezolucja do rządu, aby młodzież szkolna mogła należeć do kongregacji marjańskich.

Donioślejsze w skutkach będzie uchwalenie ustawy organizacyjnej dla Rady szkolnej krajowej. We wszystkich innych krajach austriackich organizacja rad szkolnych opiera się na ustawach krajowych. W jednej tylko Galicji opiera się dotąd na rozporządzeniu cesarskiem z roku 1867. To stwarzało zawsze wstrząs nad krajem niebezpieczeństwo, że jakiś nieprzychylny nam gabinet mógłby nowym rozporządzeniem zmienić organizację Rady szkolnej w kierunku dla nas niekorzystnym. Aby więc zabezpieczyć się przed możliwymi w przyszłości, choć dziś nieprzewidywanymi zamachami, Sejm uchwalił ustawę, która, po otrzymaniu sankcji cesarskiej, nie będzie mogła uleść żadnej zmianie, prócz tych, którychby sam Sejm kiedyś zażądał. Ustawa ta wprowadza w urządzenie Rady szkolnej pewne zmiany, podyktowane długoletniem doświadczeniem, a nadto uwzględnia życzenia narodowości ruskiej, której reprezentantów pomnaża, oraz ludności żydowskiej, której przedstawiciela wprowadza po raz pierwszy. Imieniem tej ostatniej poseł Loewenstein złożył Sejmowi podziękowanie, podnosząc, iż w tradycji polaków leży duch „tolerancji, sprawiedliwości, oraz powoływania wszystkich do służby publicznej“.

Doniosła w swoich skutkach ustawa o Radzie szkolnej krajowej jest dziełem posła Michała Bobrzyńskiego.

Wreszcie uchwalił Sejm wniosek posła W. Dzieduszyckiego, który upoważnia ministra oświaty, aby mógł na propozycję Rady szkolnej, wprowadzać do poszczególnych szkół średnich z polskim językiem wykładowym obowiązkowo naukę języka ruskiego i odwrotnie: w poszczególnych szkołach z językiem wykładowym ruskim obowiązkowo naukę języka polskiego. We wszystkich innych szkołach średnich będzie nauka drugiego języka krajowego względnie obowiązkową, t. j. zależną od oświadczenia się w tej mierze rodziców.

W ostatnich dniach rozpoczęła się rozprawa budżetowa, która, jak zawsze, dała pole do zasadniczych wynurzeń grup i partij sejmowych. Przemówienia posłów opozycyjnych nie odznaczały się niczem szczególnem. Tylko ks. Stojalowski wywołał pewne poruszenie, a nawet protesty swoją długą mową, obejmującą wszystkie możliwe i niemożliwe tematy, jakie się dały poruszyć przy sposobności zasadniczej rozprawy. Najsilniejszą jednak nutą, jaka drgała w wywodach Stojalowskiego, była nuta antysemita. Widmo „żydzenia“ urosło w ustach ks. S. do rozmiarów największego niebezpieczeństwa, jakie grozi polskości. Imieniem klubu ruskiego przemówił poseł Oleśnicki. Po uchwaleniu ustawy o drugim języku krajowym w szkole, po daleko idącem uwzględnieniu interesów ruskich w ustawie o Radzie szkolnej, po zawotowaniu gimnazjum stanisławowskiego, można było zaiste oczekiwać innego tonu, jak ten, z którym wystąpił reprezentant rusinów.

Wybitne miejsce w dyskusji budżetowej zajęła mowa posła krakowskiego, d-ra Leo, który zaznaczył, że chociaż położenie finansowe w kraju jest w tej chwili ciężkie, nie należy jednak zapa-

trywać się na nie zbyt pesymistycznie, istnieją bowiem pewne rezerwy, o które Sejm upomina się teraz u rządu centralnego i jest nadzieja, że w najbliższej przyszłości kraj zyska takie źródła dochodów, że będzie mógł sprostać wzrastającym wydatkom. Ujemna krytyka autonomii, jaką się słyszy z pewnych stron, polega na nieporozumieniu, że żąda się, aby kraj swoimi słabymi środkami w ciągu lat 30 zrobił to, co państwo zaniedbało w ciągu lat stu. Na dowód, iż rządy autonomiczne zaznaczyły się znacznym rozwojem stosunków ku lepszemu, przytoczył poseł Leo garść cyfr ze wszystkich dziedzin, świadczących o nieustannym postępie.

W chwili obecnej rozprawa budżetowa ma się ku końcowi.

Lwów.

Arbiter.

NASZE SZPITALA I NASI ORDYNATORZY.

A propos ostatniego konkursu.

II. Nasi ordynatorzy.

Słowo jeszcze o szpitalach samych, zanim zaczniemy o tych, którzy szpitalami kierują: o ich ordynatorach; słowo charakterystyczne, prawie anegdota. Było to lat temu parę, w pięknej Szwajcarii, nad brzegiem jednego z jej wielkich, malachitem połyskujących jezior. W dzień lipcowy, jasny i parny, stałem w ogrodzie jednego ze znanych bardzo polityków galicyjskich, który wycofał się z życia publicznego i tu osiadł na odpoczynek i emeryturę. Pokazywał mi wiążące się owoce na gałązkach drzew, które sam przycinał, gdy do ozdoby furty żelaznej ktoś zadzwonił. Byliśmy niedaleko niej. Przy kłamce stanął stary, bardzo stary człowiek, z siwą brodą, w polskiej sukmanie chłopskiej, z mieszczkańską przerobioną, w czapce szwajcarskiej, bez daszka, rodzaj beretu.

Mój gospodarz jednym rzutem go ocenił i rzekł do mnie:

— Oho, chodzik...

Tę nazwę malowniczą „chodzika“ noszą wśród Polaków, w Szwajcarii i Francji zamieszkanych, włóczący, którzy z miasta do miasta się wędrują, wyzyskując dobroczynność rodaków.

Jakoż nie omylił się. Starzec przywitał nas tradycyjnymi słowami:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

— A gdzież to, dziadku, idziecie?

— A do Paryża.

— I po cóż to?

— A do szpitala.

Wdaliśmy się z nim w pogawędkę. Stary był rzeźki, sił jeszcze pełen i z kraju wędrował „na piechotę i o prośbom“ do Paryża, który znał, bo był tam „już dwa razy“. Zapytaliśmy go, czy jest chory. Taak, był niby, od starości. Czemu do szpitala się chce zapisać? Bo niby niedomaga.

— A czy to w kraju niema szpitali?

Stary machnął ręką z wyrazem wysokiego lekceważenia.

— Są, jużcie są. Ale co to za szpitale? jaka opieka? jaki wikt? kleik i kleik! A na człowieka krzyczą, jak na łysą kobyłę. I co? przyjdzie doktor, opuka, ostuka i powie: „zdrow“ i zaraz won ze szpitala—na bruk. Rób co chcesz.

— A w Paryżu inaczej!

— Oho, proszę łaski panów, całkiem inaczej. Ho, ho, ho! to u nas trzebaby być bogaczem, żeby mieć taki nadzór, taką pomoc i opiekę, jaką ma w Paryżu każdy najbiedniejszy człowiek w szpitalu. I jaki wikt, mięso i wino, prawdziwie mówię, wino dają najbiedniejszemu i dwa razy na dzień. Gdzie to u nas...

Daliśmy mu po franku. Podziękował, uklonił się i rzeźkim, prawie że elastycznym krokiem ruszył dalej w drogę. Jeszcze miał długą...

* *

Właściwie to jedną tylko rzecz przeciętnie dobrą mamy z potrzeb szpitalniczych naszych, jeden tylko element szpitalnictwa mógłby iść, naogół biorąc, w porównanie z tem, co jest gdzieindziej—to jest nasi lekarze. Ich wykształceniu i energii, ich zwyczajowi dokształcania się na słynnych zagranicznych klinikach, ich wysokiemu poziomowi moralnemu i poczuciu obowiązków społecznych i humanitarnych zawdzięczamy, iż ta pełna braków, niedostatków, wad, niedokładności maszyna, zwana szpitalnictwem naszym, funkcjonuje przecież z pożytkiem i intensywnością niemałą.

O ile ordynatura pożądana jest dla naszego lekarza-praktyka?

— Musi ona stanowić pierwszy do osiągnięcia stopień marzeń—informował mnie jeden z lekarzy—który jednakże, to trudno, nie każdy nawet ze zdolnych i bardzo zdolnych lekarzy może osiągnąć; oddziałów szpitalnych bowiem zawsze będzie mniej, aniżeli lekarzy, którzyby warci byli być ordynatorami. Co do ordynatur, muszę najprzód panu powiedzieć, że z liczby ich należy wziąć pod inną uwagę, aniżeli zwykle, ordynatury uniwersyteckie przy klinikach—te bowiem zorganizowane są na osobnych zasadach i należą do wydziału oświaty; ordynatorów tu wybiera profesor i posada ta, bardzo pożądana i korzystna również, daje bowiem znakomite pole do rozwoju zdolności i wykształcenia się doskonałego, ograniczona jest trzyletnim terminem, który może być dwa razy, za każdym razem na lat trzy, przedłużonym, pierwszy raz z pensją 500 rb. rocznie, za drugim razem bez pensji.

— A ordynatura szpitalna?

— Ta zależy od wyników specjalnego konkursu, a dalej od zatwierdzenia lekarza na stanowisku ordynatora przez ministra spraw wewnętrznych. Staje się on wtedy rodzajem urzędnika cywilnego, otrzymuje rangi, awansuje i po trzydziestu pięciu latach służby dostaje emerytalne prawa. Przed upływem też tego czasu jest on na posadzie swojej nietykalny i tylko minister spraw wewnętrznych może go z niej zwolnić albo usunąć.

— Jakież korzyści inne, oprócz emerytury, daje ordynatura?

— Inne—znaczne, tak znaczne, iż dla nich właśnie ordynatura jest pożądaną, a nie dla pensji i emerytury, które są małe bardzo w stosunku do

tego, co praktyka doświadczonemu lekarzowi jest dać w stanie. Ordynatura daje możność naukowej pracy klinicznej lekarzowi, który się praktyce, właściwie mówiąc, terapii chce poświęcić. Daje mu ona bogaty materiał doświadczalny, wszelką swobodę czynienia obserwacji, badania przebiegu choroby i działania na nią środków, starych i nowych. Ordynator jest samodzielnym kierownikiem swojego oddziału, a co zwiększa jego środki, to asystenci, których może używać do wykonywania swoich pomysłów. Nawet porównania nie może być pomiędzy tą praktyką szpitalną, systematyczną, zorganizowaną, a praktyką „na mieście“ lub u siebie, w gabinecie, gdzie chory, często raz pokazawszy się, znika na zawsze lub na długo, gdzie nigdy nie wiadomo, czy wykonywa on przepisy lub nie, i czy nie radzi się i nie słucha jednocześnie kilku lekarzy. Pacjent bowiem, panie, jest istotą dziwną i bardzo ułomną z naszego stanowiska: lekarzy—i poza murami szpitala dość rzadko udaje się nim zawładnąć w mierze, pożądanej i dla dobra lekarza i dla własnego dobra pacjenta. To jedno. Druga rzecz—to tak zwane „stosunki“. W naszych szpitalach leczą się chorzy rozmaitego stopnia założeń; wyleczeni z cięższej przypadłości, z cięższą przychodzą do domu ordynatora. Praktyka rośnie, bo zaufanie wzmacnia się. Nareszcie przychodzi możliwość oddania usług innym: posyła się chorego do tego lub owego specjalisty, a ten znowu w podobny sposób się odwdzięcza. Wszystko to prowadzi do coraz to szerszej praktyki, a wraz z tem i do coraz to większego dobrobytu. Dla chirurga zwłaszcza kwestja ordynatury szpitalnej to kwestja prawie że bytu; bez niej musi on choć własną prywatną lecznicę posiadać. Tu bowiem idzie o wprawę techniczną, której nabiera się nie inaczej, jak w ogniu praktyki.

— Czy konkursy są odpowiednim środkiem do obsadzania posad ordynatorów?

— Niewątpliwie, niewątpliwie. Tylko należy, aby to były konkursy prawdziwe, a nie parodje ich, jak to miało miejsce niedawno w szpitalu św. Ducha. Konkurs może najskuteczniej właśnie waleczyć z protekcyjnym systemem; on staje się pobudką, zachęcającą młodych lekarzy do wysiłonej pracy. Dobrze stosowana zasada konkursów będzie więc w stanie podnieść ogólny poziom wykształcenia medycznego w kraju. Ale należy zasadę konkursów przeprowadzić w całej jej rozciągłości i czystości. O nadużyciach nie mówię. Jednak i bez nich konkursy u nas dalekie są od ideału; mianowicie przyjął się zasada, iż na konkursie zwycięża nie jeden, ten, który najdalej posunięty jest w fachowej wiedzy, ale że konkurs, niby egzamin, zdaje cały szereg stojących kandydatów. Ci kandydaci otrzymują potem ordynatury już bez nowego konkursu, w miarę wakansów. Otóż takie upodobnienie konkursu zwykłego, a tylko trudniejszemu egzaminowi praktycznemu, wcale nie jest pożądaną. Czyni ono, iż konkursy stają się rzadkością i młodzi lekarze nań patrzą nie jako normalny fakt, ale jako na wyjątkową okoliczność zależną od okoliczności.

— Czy praktykuje się gdzieindziej sposób obsadzania posad ordynatorów drogą prostych nominacji?

— Owszem, w Niemczech i Austrii

ten system jest przyjęty. We Francji natomiast, jak i u nas, konkursy są w użyciu. Wprawdzie przeciwko konkursowi nieraz dają się słyszeć oponujące głosy. Przytaczają, między innymi, jako argument, że Charcot na wszystkich konkursach był zawsze bity przez Jaccoud'a, i że genialny ten lekarz z najwyższym trudem ledwie zdobył ordynaturę, gdzie dopiero pokazał, czym był. Dowodzi to, iż konkurs nie jest środkiem idealnym. Ale, pytam, gdzie jest doskonała jaka ludzka instytucja? Wystarczy, iż konkurs okazuje w praktyce o wiele lepsze skutki, aniżeli nominacje bezpośrednie; ten system bowiem prowadzi do wszystkich nadużyć, wynikających z protekcji. Wszystkie miejsca lepsze w szpitalach niemieckich i austriackich obsadzone są dziś przez tych, którym udało się pozyskać łaski panów profesorów. Jeszcze taki Bergmann albo Mikulicz, przez wzgląd na własną reputację, nie protegują lekarzy, którzy niedostatecznie się wykwalifikowali. Ale inni nie zawsze mają te skrupuły. Dzięki temu systemowi, asystenci, nie widząc dla siebie dość jasnych widoków w szpitalu, porzucają go rychło, już to dla klinik uniwersyteckich, już to dla wolnej praktyki; z tego powodu w szpitalach jest ciągły ruch asystentów, coraz to innych, co na szpitalnictwo dobrze wpływać nie może.

Jest jeszcze inna kwestja, którą namietnie nieraz dyskutują w kołach lekarzy, zwłaszcza młodszych — oto wielkość oddziału szpitalnego.

Mój rozmówca dotknął i tej sprawy:

— Nasi młodzi lekarze domagają się, w pismach sprawom medycznym poświęconych, utworzenia małych oddziałów, liczących od dziesięciu do piętnastu łóżek. Miałoby to na celu utworzenie znacznie większej ilości posad ordynatorów, aniżeli obecnie. Czy to jest pożądane? Sądzę, że nie. Wszędzie indziej najprzód, że zaczęł od doświadczenia obcego, oddziały są większe, aniżeli u nas...

— A u nas ile liczą łóżek?

— Rozmaicie bywa. Myślę, że za liczbę przeciętną należałoby przyjąć trzydzieści. Bywa czasem po sześćdziesiąt, ale bywa i po 20, i po 15, a nawet i po kilka. Otóż w szpitalach niemieckich większych bywają duże oddziały, po 200, a nawet 300 łóżek; w mniejszych zaś po 100 i więcej. Oddział dr. Drobnika w miejskim szpitalu poznańskim posiada przeszło sto łóżek. W Austrii normą jest sto kilkadziesiąt; we Francji oddziały są nieco mniejsze, ale i tu sięgają 60, a nawet 80 łóżek. To jedno. Drugie — to kwestja środków. Takie małe oddziały muszą przecież być tak samo zaopatrzone w narzędzia i pomocnicze rzeczy, jak duże oddziały; a te rzeczy kosztują duże pieniądze; wszystko to, co oddziałowi jest potrzebne, musi on mieć na własność i zawsze pod ręką: tworzenie więc takich małych oddziałów jest co najmniej zbytkiem, na który, wobec tylu gwałtownie pilnych naszych szpitalnych potrzeb, pozwolić sobie dziś nie możemy. A pozostaje wielka kwestja otworem: czy mały oddziałik wystarczy, aby wydoskonalic lekarza na pierwszorzędnego specjalistę, któryby potem wiedzę swoją wpoił, niejako w spuściznie zostawił, asystentom swoim?

Tu podniósł rozmówca mój inną sprawę:

— Nie, nie małych oddziałów nam

potrzeba, ale należy raz przeprowadzić wynagradzanie asystentów szpitalnych. Nie wierzę w to, czem nieraz młodzi lekarze grożą: w bezrobocie asystentów. Ale przecież to najślusniejsza rzecz — za pracę wynagradzać. Że się młody lekarz uczy w szpitalu — cóż to za argument? Któryż profesor umie już tyle, że uczyć się nie potrzebuje? Uczy się każdy, zawsze, do końca życia — oprócz tylko giupców. A i tak na lekarza kształcić się trzeba dłużej, aniżeli na prawnika, przyrodnika, technika. Tam cztery lata (za granicą zwykle trzy) wystarczają. Dla medyka lat pięć i pół to *minimum*, a i po odbyciu ich nikt z tych, co dyplom otrzymują, nie ma się za specjalistę. I w społeczeństwie rozpowszechniło się przekonanie, że student skończony musi długą jeszcze drogę przejść, aby wart był rubla zarobić. Wobec tego konieczną jest rzeczą ułatwienie egzystencji młodym lekarzom na wszelkiej możliwej drodze, inaczej — źle będzie, źle nawet dla lekarzy i dla społeczeństwa...

— Jak to pan rozumie?

— Bo i cóż mają robić ci młodzi lekarze, którym nawet za pilną i ciężką pracę szpitalną odinawia się wynagrodzenia? Marnieć oni muszą i słuchać podszeptów walki o byt, która to instytucja niezawsze jest szkołą moralności. Pamiętać zaś należy, że honorarium lekarskie u nas jest niższe, niż gdziekolwiek zagranicą. Zanim ono stanie się wystarczające, aby utrzymać lekarza, nie jeden się zniecierpliwi, nie wytrwa, na szarlatanerie, na wyzysk się puści, jak to we wszystkich wielkich miastach Europy się dzieje. Dziś u nas tego, Bogu dzięki, niema. Ale jutro?

I dał mi pewien dowód bieżący na poparcie obaw i propozycji swoich:

— Ot, patrz pan. Do czterechset lekarzy wzięto na wojnę z naszego kraju, a brano ich głównie z wielkich miast. Czy pan myślisz, że to bardzo wpłynęło na praktykę tych, co pozostali? Zapytaj się pan ich. Może cokolwiek dało się to uczuć po taniach lecznicach.

— A gdzieindziej?...

— Bardzo a bardzo niewiele. Społeczeństwo musi myśleć o sobie. W tym razie pierwszy krok powinien zrobić magistrat miasta Warszawy, wynajdując jakiś fundusz poważniejszy na opłacanie usług pomocników ordynatorów.

Tak więc, o ile lekarzy samych dotyczy, pożądaną rzeczą byłoby przede wszystkim utrzymanie konkursu przy obsadzaniu posad ordynatorów, utrzymanie dzisiejszych większych oddziałów, jako całości (choć tu jest opozycja, z łona młodych sił lekarskich wychodząca) i wreszcie opłacanie asystentów szpitalnych.

Warszawa.

Varsoviensis.

NOWA LIGA.

Niedawno w Paryżu zostało zawiazane stowarzyszenie, pod nazwą „Ligi celto-słowiańskiej“. Ma ono dążyć do zniesienia w stosunkach międzynarodowych wojny i do zaprowadzenia wiecznego pokoju na ziemi. Pod tym względem przypomina ligę pokoju, ale tem się, w myśli inicjatorów, od niej różni, że nie uważa wszystkich narodów za jednakowo uzdolnione do służenia ideałom pokoju. Słowianie, jako

naród rolniczy, są narodem według tej teorii najbardziej pokojowym, nie dążą bowiem do podbojów, do ujarznienia sąsiadów. Narody celtyckie: włosi, francuzi, hiszpanie, portugalczyki i t. d., nie dążą również do podbojów, czego nie można rzec o Niemcach i o anglo-sasach, którzy wciąż toczą wojny, coś zdobywają, kogoś ujarzmiają.

Tendencje pokojowe Niemców i anglosasów są, w przekonaniu założycieli nowej ligi, bardzo podejrzane i o przyłączeniu ich do związku pokojowego nie ma co marzyć, wobec czego nowa liga dąży tylko do utworzenia związku narodów celtyckich i słowiańskich nie dla podbojów i tryumfów wojennych, a w celach jaknajbardziej pokojowych. Ponieważ ów związek, gdyby doszedł do skutku, połączyłby narody, liczące ogółem 300 milionów, więc zaczepić go nikt nie będzie w stanie i wojna stanie się wprost niemożliwą.

W szczególności liga ma pracować nad wzmocnieniem przymierza franko-rosyjskiego i nad powiększeniem jego wpływów w stosunkach międzynarodowych, a zwłaszcza na półwyspie Bałkańskim. Liga pragnie rozciągnąć szczególną opiekę nad narodami słowiańskimi, które dziś są wciąż gnębione i tepione przez sąsiadów i pośrednio może spowodować wojnę europejską, gdy uciemiężeni za broń chwycą.

Inicjatorem ligi jest autor wielkiego, liczącego tysiąc z górą stron, dzieła „La Rénovation Celtique“, p. Sculfort de Beaurepas. Początkowo marzył on tylko o zjednoczeniu pod względem politycznym i ekonomicznym narodów celto-gallo-lacińskich i myśl ta była przyjęta z zapalem we Francji i zagranicą. Wkrótce po wydaniu swego dzieła p. Sculfort de Beaurepas wszedł w stosunki z prezesem Towarzystwa słowiańskiego w Moskwie, p. Czerep-Spirydowiczem i dowiedział się, że ten ostatni już oddawna propaguje myśl Związku narodów słowiańskich w imię tych samych zasad, które głosi p. Beaurepas. Owocem bliższego porozumienia się pomiędzy panceltystami a neo-panslawistami z Moskwy jest liga.

Według statutu, który został opracowany wspólnymi siłami, główny zarząd ligi, złożony z prezydenta, dwóch wiceprezydentów, 24 członków Rady i czterech sekretarzy, rezyduje w Paryżu. W stolicach państw, mających należeć w przyszłości do Związku, będą otwarte filje ligi, posiadające swoje zarządy prowincjonalne, zależne od zarządu centralnego w Paryżu. Zadaniem bezpośrednim ligi i jej filji będzie propaganda idei Związku celto-słowiańskiego wszelkimi środkami, jak urządzenie zjazdów, konferencyj publicznych, wydawnictwo pism i broszur i t. d.

Na prezesa honorowego ligi został wybrany p. Czerep-Spirydowicz, na prezesa — wiceprezydent Izby deputowanych p. Gerville-Reache, na sekretarza jeneralnego p. Sculfort de Beaurepas. Na członków rady powołani zostali: jeneral Garibaldi, eks-minister Flourens, Descha-

nel i wiele wybitnych osobistości. Między innymi, członkami rady są prezosi lig: franko-włoskiej, franko-hispańskiej, franko-irlandzkiej i federacji łacińskiej. Pierwsza konferencja publiczna ligi ma się odbyć za parę tygodni w salach Sorbony.
W. C.

LUDNOSC I USTAWA.

«Kijewlanin» stanął otwarcie po stronie tych, którzy pragną zbliżenia narodu i rządu przez udział pierwszego w pracy ustawodawczej. Dziennik kijowski rozprasza wszelkie obawy przed stronnictwami przewrotowymi, których znaczenie i wpływy można śmiało pominąć. Zdaniem «Kijewlanina», przewrotowcy rosyjscy kwitną jedynie w Homlu, Berdyczowie, Mińsku i innych zbiorowiskach ludności, nader skwapliwie usuwającej się od służby wojskowej i śpiesznie opuszczającej powiaty, w których nakazano uruchomienie rezerwy. Krzykliwi tacy «przewrotowcy» wielkiej szkody społeczeństwu nie wyrządzają.

«Społeczeństwo samo, w trudnej obecnej chwili dziejowej, żywi uczucia szczerze patriotyczne i szuka sposobów ulepszenia pojedynczych gałęzi, zarówno jak całego ustroju państwowego, ażeby przez zespolenie sił wewnętrznych powiększyć zdolność państwa do wykonywania wielkich dzieł historycznych... Luki i braki odczuwają się doskonale; zachodzą wszakże wątpliwości, skoro mowa o środkach ich zapelnienia czy naprawy. Jakkolwiekby, masa społeczeństwa spodziewa się i marzy o tem, że wspólna praca sił rządowych i społecznych ułatwi wyjście ze stanu obecnego i pozwoli uczynić rozsądny i stanowczy krok naprzód, jak zdarzało się za dawnych czasów».

Dziennik kijowski ubolewa nad «Mosk. Wied.», nad ich taktyką, która każe wrzeszczeć o «zdradzie», o «przyjaciolach japończyków» z powodu każdego głosu, wskazującego na wady stanu obecnego lub na wady biurokracji. W tych dniach właśnie «Mosk. Wied.» rzuciły się z zajadłością, niezwykłą nawet u tego pisma, na «zdrajców niższonowgorodzkich» z powodu obrad ziemstwa powiatowego w Niżnym Nowgorodzie nad wnioskiem radnego Roźdestwenskij o udziale ludności w pracy ustawodawczej.

«Niema pośród nas—dodał—ani wrogów rządu, ani zbrodniarzy. Sądźmy tylko, że nie będzie żadnej szkody, jeżeli rząd dowie się o potrzebach ludności bezpośrednio od ludzi interesowanych. Dążyć do tego jest naszym świętym obowiązkiem. W jakiej formie to ma nastąpić—nie wiem, ale powinniśmy w imię obowiązku prosić o to zwłaszcza w chwili, w której słyszymy odwołanie się rządu do społeczeństwa...»

Przecież ani treść, ani forma tego przemówienia—czyni uwagę «Kijewlanin»—nie przypomina pod żadnym względem jakichś zamachów zdradzieckich. A «Mosk. Wied.» za-

cięły rumaka polemicznego i mówią o «liberałach»,

«szerzących zamęt, tak dogodny dla ich sprzymierzeńców japońskich (!), i w dodatku nadających swoim dążnościom kierunek potworny. Zaczynają od bezprawia i od zaburzeń. Bo cóż to są te parlamenty powiatowe, jeżeli nie są najbardziej krzyżującym naigraniem się z ustawy obowiązującej i szkodliwymi objawami zamętu? Co to za jakieś zatrzaśki polityczne urządzają nasi «liberałowie» po wszystkich powiatach i miastach Rosji?»

Po jednej stronie, w mowie p. Roźdestwenskijego spokojne wskazanie obowiązku obywatelskiego; po drugiej, na szpaltach moskiewskiego dziennika wymyślanie od «sprzymierzeńców japońskich», «parlamentów powiatowych», zdrajców i zbrodniarzy. «Mosk. Wied.» zapomniaty jakby, że ziemstwa i rady miejskie istnieją na podstawie ustawy obowiązującej, spóźniły się, jak mówi «Kijewlanin» o całe lat pięćdziesiąt z protestem przeciwko tym «parlamentom», jak podoba się im je nazywać. «Dziś można przeczytać już nie zasadzie użyteczności udziału społeczeństwa w pracy ustawodawczej, ale tylko formom i zakresowi tego udziału». Różne mogą tu być zdania, i jeżeli p. Roźdestwenskij i ziemstwo niższonowgorodzkie znajdują, że udział obecny jest niewystarczający, można przyznać im słusność lub jej nie przyznawać, ale nie wrzeszczeć bezmyślnie o japończykach, o przewrotach i innych strachach».

Uwagi swoje kończy dziennik kijowski odwołaniem się do dziejów reform ustrojowych rosyjskich, wspomnieniem o utworzeniu przed stu laty Rady państwa oraz ministerstw obecnie istniejących, i zaznacza, że poważny zastęp ludzi przekonanych zachowawczych liczy dziś na inicjatywę rządu, której Rosja zawdzięcza tyle przeobrażeń w przeszłości.

L.

ZIEMIE I OSADY POLSKIE.

PRZEGLĄD.

[Dwujęzyczność w szkolnictwie galicyjskiem. Historia sprawy. Opinie kół zawodowych. Głosy «za» i «przeciw». Deklaracja «Górnoszlazaka». «Wszelkopolskość» w najnowszym wydaniu. Szkoła polska w Paryżu.]

Uchwalony przez Sejm galicyjski wniosek posła Wojciecha Działowskiego, który postanawia, że ministerstwo oświaty wprowadzać może, na propozycję krajowej Rady szkolnej, obowiązkową naukę drugiego języka krajowego w szkołach średnich, rozwiązał ostatecznie pewną część spornej sprawy językowej, ciągnącej się od długiego szeregu lat. Tylko tym szczególnym stanem psychicznym, jaki wytwarzają w na-

szych czasach spory szczepowe, da się wytłómaczyć niepojęty napozór fakt, że w kraju, którego ludność składa się po połowie z rusinów i polaków, mogła lata całe toczyć się sprawa: czy szkoła powinna dążyć do tego, aby polacy poznali język rusinów, a rusini język polaków? Pytanie to ma już przecież swoją historję.

Już w r. 1885 jeden z najczciodszych i najmędrszych polaków, Antoni Małeckie, pomyślał o tem, że w interesie zbliżenia obu narodowości, zamieszkujących Galicję, należałoby zaprowadzić w okolicach o ludności mieszanej szkoły utrakwistyczne, t. j. takie, w których pewne przedmioty wykładane byłyby w języku polskim, inne w ruskim. Myśl ta, którą Małeckie podniósł w sejmowej komisji szkolnej, nie znalazła poparcia. Natomiast d. 16 grudnia r. 1885 wystąpiła komisja przed Sejmem, w myśl wniosku posła W. Działowskiego, z rezolucją, wzywającą rząd, aby w szkołach średnich zaprowadził naukę drugiego języka krajowego, jako obowiązkową w takim stopniu, iżby uwalniano od niej tylko na wyraźne żądanie rodziców. Sprawa, postawiona w tej formie, była przedmiotem dwudniowych obrad i w końcu utknęła na trudnościach, z którymi wystąpił komisarz rządowy. Niebawem weszły na porządek nowe wnioski Małeckiego, żądające utrakwizacji i zaprowadzenia w klasach polskich obowiązkowej nauki języka ruskiego, a w ruskich polskiego. Komisja szkolna, obradująca w jesieni 1886 r., orzekła, że przeprowadzenie tych żądań jest niemożliwe bez daleko idących zmian w ogólnym systemie szkolnym. Ograniczono się do ułatwień w nauce języka ruskiego i do zachęty, udzielonej młodzieży polskiej, aby korzystała z nich w jaknajszerszej mierze. Zachęta nie odniosła szczególnego skutku. W r. 1903 na 20,014 uczniów narodowości polskiej, uczęszczało na naukę języka ruskiego zaledwie 1,196.

Tak stała sprawa, gdy w roku zeszłym poseł Cieński wznowił myśl Małeckiego zakładania szkół utrakwistycznych w okolicach o ludności mieszanej. Kwestja językowa stała się nanowo aktualną i wywołała dyskusję w najszerszych kołach. W pierwszym rzędzie zabrały głos zawodowe związki i koła nauczycielskie. Myśl utrakwizacji szkół traktowano jednak czysto teoretycznie. Jako rzecz realną, wzięto pod uwagę właściwie tylko kwestję obowiązkowości drugiego języka krajowego.

Jak dalece w tej sprawie pawało pomieszczenie pojęć, dowodzi fakt, iż gdy wydział najpoważniejszego ze związków pedagogicznych:

Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, uznał na zasadzie opinii, osiągniętej w poszczególnych oddziałach Towarzystwa, że należy wprowadzić oba języki krajowe, jako obowiązkowe, to walne zgromadzenie tegoż Towarzystwa, odbyte w Krakowie w d. 22 i 23 maja r. 1904, stanęło na wprost przeciwnym stanowisku. Członkowie wydziału rozumowali, iż «nie można nauce języka ruskiego odmówić wpływu kształcącego», poznanie go bowiem «pogłębia znajomość języka polskiego i rozszerza przed ucniem wogóle horyzont kultury słowiańskiej», a przytem zwracali uwagę, że

«poznanie języka, który jest duszą narodu i jego literatury, w której złożone są skarby jego uczuć i myśli, jego tradycje, dzieje jego kultury, ułatwi nam zrozumienie bratniego narodu, żyjącego na jednej z nami ziemi, od 5 przeszło wieków dzielącego z nami dolę i niedolę».

Natomiast walne zgromadzenie sądziło, że wprowadzenie obowiązkowej nauki języka ruskiego w całym kraju nie jest pożądanem właśnie ze względów dydaktycznych, zaś wprowadzenie jej w niektórych tylko zakładach byłoby krokiem niebezpiecznym, bo grożącym zerwaniem jednolitości szkół średnich.

Nie było więc zgody w łonie najpoważniejszej organizacji wychowawczej.

Obecnie, gdy stanął w sejmie na porządku wniosek posła Dzeduszyckiego, zabrali głos znowu lwowscy członkowie Towarzystwa i, po obszernej rozprawie, większością głosów uchwalili rezolucję, która zwraca się przeciw wnioskowi, a przemawia już tonem wyroczni, orzekając, że

«wniosek hr. Wojciecha Dzeduszyckiego jest zbyteczny ze względów praktycznych, szkodliwy ze względów pedagogicznych i narodowych i wprost niewykonalny ze względu na zdrowie młodzieży w ramach dzisiejszego planu nauk».

Sejm jednak innego był zdania i wniosek posła Dzeduszyckiego uchwalili, a w dyskusji nad nim słusznie podniósł poseł Władysław Czaykowski, że, jakkolwiek zdanie grona nauczycieli szkół wyższych jest cennem, to przecież «nie można lekceważyć opinii zasiadających w Sejmie mężów, oświecających w pracy narodowej i politycznej», którzy «nawet bez przestroż z jakiejby strony, nie powezmą uchwały, pod względem narodowym szkodliwej». Wśród olbrzymiej większości, jaka głosowała za wnioskiem posła Dzeduszyckiego, znajdowali się również uczeni i profesorowie, jak Małowski, Bobrzyński, Milewski, Piniński, Jaworski i wielu innych. Dodajmy, że, jak się wyżej rzekło, i opinia w łonie samego Towarzystwa nauczycieli nie jest jednolita. Z wielu głosów, jakie się na ostatnim walnym zgromadzeniu w Krakowie odezwały

za nauczaniem drugiego języka krajowego, warto zanotować głos poważnego pedagoga, prof. Małowskiego, który na uwagi, że wprowadzenie nauki języka ruskiego jest niepożądane ze względów pedagogicznych, odpowiedział słusznie, że pedagogja nie jest rzeczą, wiszącą w powietrzu, ale rozwijaniem młodzieży do życia i dla życia w społeczeństwie.

«Jeżeli młodzież nasza nie będzie pojmowała drugiej narodowości, stanowiącej wraz z naszą jedno społeczeństwo, to nie będzie należycie przygotowana do życia społecznego. Jednem z najgłówniejszych źródeł dzisiejszego rozłamu jest wzajemne nierozumienie się obu narodowości, jest pewne postępowanie jednej przez drugą. Poznanie języka i literatury ruskiej przez polaków i odwrotnie: języka i literatury naszej przez rusinów, może się znacznie przyczynić do usunięcia tego postępowania i do wzajemnego porozumienia. Wiele niechęci, wiele żalów i rekryminacji usunie się przez to. Dajmyż więc młodzieży naszej możność zbliżenia się do drugiej narodowości i porozumienia się z nią — a to osiągniemy przez naukę obu języków w naszych szkołach».

Głosy takie, jak powyższy, oraz uchwała Sejmu w sprawie językowej, pozwalają mieć nadzieję, że, mimo wszystkie trudności, współzycie narodowe w Galicji ukształtuje się z czasem w sposób dla obydwóch stron zadawalniający.

... Cała niemal prasa polska potępiła surowo zachowanie się redaktorów «Górnoszlazaka» w Żorach. Zarówno pisma zachowawcze i umiarkowane, jak postępowe, postawiły pod pręgierz tę lekkomyślną politykę «robienia na złość», która zrobiła p. Kowalczyka i jego przyjaciół usłużnym sojusznikiem hakaty. Zaczęto poddawać działalność tych panów ścisłej krytyce. Nawet na szpaltach dzienników ludowych sąd wypadł bardzo niepocholebnie.

«Górnoszlazak» ujrzał się zniewolonym do wytłomaczenia swego programu. Czyni to w artykule, zatytułowanym «Nasza wszechpolskość». Widocznem wszakże jest, że ostatnie doświadczenia poskutkowały. «Górnoszlazak» dolewa tyle wody do swego wszechpolskiego wi-na, że w tej mieszaninie trudno poznać dawnych junaków.

Do «wszechpolskości» przyznaje się otwarcie. Lecz śpiesznie uśmierza obawy tych, których ten wyraz trwoży. Bo czy stronnictwo wszechpolskie jest stronnictwem czynu? Czy dąży do wywołania zbrojnego powstania? czy pragnie oderwać ziemię polską od królestwa pruskiego?

«Myśmy nigdy nie wyczytali podobnych zapatrywań w organach wszechpolskich. Ale czytaliśmy tam zawsze, że stronnictwo wszechpolskie, jako fundament swej pracy, bierze obecny ustrój prawno-państwowy, za nim stoi i pracuje».

Redaktorowie «Górnoszlazaka» nie czytali uważnie «miarodajnych organów» swego stronnictwa. Więcej nawet. Wielu programowych

artykułów tych organów nie czytali wcale lub też zapomnieli, co się w nich mieściło. Zapomnieli może dlatego, iż dziś nie chcą już z nami się solidaryzować. Jakaż bowiem obecnie łączy ich solidarność ze stronnictwem wszechpolskiem, skoro na innym miejscu oświadczają stanowczo:

«Ligę narodową znamy z gazet i pism, wydawanych przez stronnictwa demokratyczno-narodowe. Żadnych z nią nie mieliśmy stosunków i nie mamy, ani też mieć nie będziemy».

«Górnoszlazak» tedy staje na gruncie zasady przynależności państwowej i wypiera się wszelkich stosunków z Ligą narodową. Na czemże więc polega jego wszechpolskość? Odpowiedź brzmi nieco zawile:

«Czem jest nasza wszechpolskość? Wszechpolskość należy rozpatrywać w dwu kierunkach: pionowym i poziomym. W kierunku pionowym wszechpolskość jest upatrywaniem i opieraniem bytu narodu naszego na interesach tych warstw społecznych, które stanowią większość i rdzeń narodu naszego. Warstwami temi są warstwy ludowe. Dlatego polityka nasza polega zawsze na obronie i propagowaniu interesów szerokich warstw ludowych, bo one stanowią podstawę i przyszłość narodu naszego. Interesom warstw ludowych w razie potrzeby poświęcić należy interesy klas wyższych, bo tak nakazuje wzgląd na dobro całości».

«Poziomo wszechpolskość nasza polega na tem, że przy omawianiu i rozstrzyganiu każdej ważniejszej kwestji narodowej, uwzględniamy także interesa braci naszych z innych dzielnic, których uważamy za członków jednego ciała narodowego, żyjącego tem samem, co my, życiem narodowym. Codziennie postępuje nie tylko prasa wszechpolska, ale niemal cała prasa ludowa w myśl tych zasad wszechpolskich, a i nasze koła parlamentarne tego punktu widzenia nie spuszczaają z oka. Z chwilą, gdybyśmy tak postępować przestali, przestalibyśmy być narodem i wtedy nastąpiłby koniec Polski! *finis Poloniae!*»

Innemi słowy, «pionowa» wszechpolskość «Górnoszlazaka» ma charakter czysto klasowy, co się z samem pojęciem «wszechpolskości» trudno godzi. Jego «pozioma» wszechpolskość polega na uczuciach, które każdy polak, bez różnicy, do jakiego stronnictwa należy, podzielać musi. «Pionowa» wszechpolskość «Górnoszlazaka», to ogólnikowy program naszych dzienników ludowych. «Pozioma» — to program wszystkich polaków z trzech dzielnic.

Jednocześnie redaktorzy «Górnoszlazaka» zapewniają:

«że stoją na obecnym gruncie prawno-państwowym, że wypełniają względem państwa wszelkie obowiązki, które nakładają konstytucja i prawo na każdego obywatela królestwa pruskiego i Rzeszy niemieckiej».

Pod tym względem zatem nie różnią się w niczem od żywiołów zachowawczych i umiarkowanych.

Jeśli enuncjacje te są szczere, — nie zaś obliczone na obalamucenie opinii publicznej, — stronnictwo wszechpolskie traci w «Górnoszlazaku» dotychczasowego adherenta. Tak postawiony program można na-

zwać demokratycznym i narodowym, ale nie narodowo-demokratycznym według recepty stronnictwa wszechpolskiego. Nie znajdujemy w nim wszakże najmniejszego wyjaśnienia, jaka jest łączność między tym programem a namawianiem wyborców polskich do głosowania za hakatystą. Wyjaśnienia, niestety, szukać należy w zaściankowem zaślepieniu i niedojrzałości politycznej.

...Z powodu wydanego niedawno sprawozdania szkoły polskiej w Paryżu za r. 1903/4, wyłoniła się znowu kwestja: czy zakład ten nie jest w dzisiejszej swej postaci anomalja? Korespondent «Nowej Reformy» zwraca uwagę, że wobec zastrzeżenia, iż wykładać mogą w szkole tylko poddani francuzcy, coraz trudniej zaczyna być o nauczycieli. Dawniej nie brakowało polaków, którzy we Francji uzyskiwali naturalizację i zdobywali stopnie naukowe. Dziś prawie ich niema.

«Wśród polaków, osiadłych we Francji—pisze korespondent «N. Ref.»—już w drugim, a zawsze prawie w trzecim pokoleniu znajomość języka ojczystego albo jest bardzo słabą, albo zamiera zupełnie. Wszak obecny dyrektor Szkoły polskiej, p. Budzyński, urodzony i wychowany we Francji, w chwili, gdy obejmował kierownictwo zakładu, nie umiał prawie wcale po polsku i dopiero dzięki wytrwałej pracy nauczył się po niejakiem czasie języka polskiego, którym dzisiaj dobrze włada.»

Obecnie jednakże już i takich brakuje. Posady w szkole polskiej zaczynają obejmować francuzi, którzy ani myślą trudzić się nad przyswojeniem sobie polskiego języka. Doszliśmy więc do absurdu. Czy nie czas ostatecznie zlikwidować zakład i obrócić jego krociowe fundusze na inne cele?

A. S.

△ Wiedeń. Sesja Rady państwa rozpoczęła się w d. 17 b. m. Wieczorem tegoż dnia odbędzie się posiedzenie Koła polskiego, na którego porządku dziennym znajduje się wybór prezesa oraz komisji parlamentarnej. W sf. rach politycznych wiedeńskich panuje silno przekonanie, iż prezesem Koła obrany zostanie Eksc. Wojciech hr. Dzieduszycki, dotychczasowy pierwszy wice-prezes, zaś jego stanowisko zajmie Eksc. Michał Bobrzyński. Drugim wice-prezesem pozostanie nadal dr. Dulęba. Rozeszła się pogłoska, iż Eksc. Dawid Abrahamowicz zamierza wycofać się z życia parlamentarnego i iż ta decyzja jest w związku z mającymi nastąpić wyborami. Pogłosce tej wszakże zaprzeczono. Zaprzeczenie przyjęte zostało z żywą radością, ponieważ Eksc. Abrahamowicz należy do najwytrawniejszych przywódców politycznych w Kołach polskim i jego udział w pracach Koła i Rady państwa jest wysoce użytecznym i cennym.—Program uroczystego odsłonięcia tablicy Sobieskiego w Kahlenbergu, które odbędzie się w d. 20 b. m., został ostatecznie ustanowiony.

△ Galicja. Pod znamienitym nagłówkiem: «Zmarnowany owoc długiej, krwawej pracy», zamieścił ks. Stojalowski w organie swoim «Wieniec-Pszczółka» artykuł, w którym oskarża wszystkich posłów ludowych w Sejmie i parlamencie, że w ciągu lat piętnastu nie potrafili nic dla ludu uczy-

nić. Stało się to dlatego, że posłowie ci, jak mówi ks. Stojalowski, «nie zrozumieli a może zrozumieć nie chcieli, podstawy skutecznego działania, która polega na jednoci i karności.» Gdy lud posłów ze swego grona wybierał, spodziewał się poprawy ustaw w kierunku usunięcia najdotkliwszych ciężarów, jakie go gniotą. Za lat 15 można było bodaj cośkolwiek zrobić. Nie stało się nic, owszem, uchwalono parę ustaw dotkliwych dla ludu. «Gdyby wszyscy posłowie ludowi—kończy ks. S.—szli jak jeden mąż razem, gdyby w sprawach ludowych szli z posłami ruskimi, wówczas tworzyłoby grono, które mogłoby przeprowadzić w Sejmie to, czego by żądało.» Tymczasem «owoc długoletniej, krwawej pracy i walki o zdobycie mandatów poselskich został zmarnowany, a co najboleśniej, zmarnowany przez samych posłów ludowych, którzy nie idą razem, ale poszarpani są na drobne gromadki.»—W Sejmie krajowym została wznowiona t. zw. «Unja ludowa», mianowicie dwie organizacje posłów włościańskich: klub polskiego stronnictwa ludowego i klub katolicko-ludowy zawarły ze sobą sojusz, który, wydany z tego powodu komunikat uzasadnia «opornem stanowiskiem większości sejmowej co do postulatów włościańskich». Do «Unji» należy siedmiu posłów: Stapiński, Krempa, Kramarczyk, Szwed, Potoczek, Włodek i Bojko.

△ Ze Lwowa piszą do nas: W ostatnim dniu obrad sejmowych odbyła się przed gmachem Sejmu demonstracja socjalistyczna z udziałem tysiąca ludzi. Dwaj przywódcy robotników, dr. Wyrostek i dr. Hankiewicz, przemawiali do zebranych: jeden po polsku, drugi po rusku, atakując większość sejmową za odrzucenie żądań reformy wyborczej, gdy nadeignął oddział policji i zabrał się do opróżnienia placu. Wezwania do rozejścia się, jak zwykle, nie skutkowały. Wówczas policja użyła siły i wywiązała się utarczka, podczas której komisarz policyjny został pobity. Wśród ogromnej wrzawy, tumultu i protestów, aresztowano obu wymienionych wyżej mówców. Część tłumu udała się pod nowowzniesiony pomnik Mickiewicza i tu odśpiewała «Czerwony sztandar».—Rada miasta Lwowa uchwaliła wmurować w ścianę domu, w którym zmarł ś. p. Brzozowski, marmurową tablicę z napisem: «Tu mieszkał Karol Brzozowski w r. 1904». L.

△ Poznań. Redaktor naczelny «Dziennika Poznańskiego», dr. Wł. Lebiński został w ulicznikowski sposób napadnięty przez anonimowego niktzemnika, który nadesłał do redakcji wierszyk. Wierszyk ten, który redakcja zamieściła, był akrostychem, wymierzonym przeciw osobie redaktora. Słusznie «Dziennik Berliński» nazywa ten, podstęp bezimiennego tchórza «rozbojem na publicznej drodze». Znalazło się wszakże w Poznaniu «pismo» polskie, które nie waha się pochwalić tego rodzaju «polemiki» i nie tai swej radości. Pismem tem jest «Goniec Wielkopolski», specjalny organ stronnictwa wszechpolskiego w Poznaniu, który widocznie nie pamięta, iż ofiarą również brutalnego podstęp padło w zeszłym roku lwowskie «Słowo Polskie». «Liche będziemy mieli wyobrażenie o prasie poznańskiej—pisze «Dziennik Berliński»—i jej reprezentantach, jeśli oni ogólnie wybuchu anonimowego bezcenika solidarnie nie potępia.»

△ Bukowina. Polityczne «Koło Polskie» na Bukowinie odbyło w Czerniowcach do roczne walne zgromadzenie, na którym, po przedstawieniu przez prezesa p. Feliksa Passakasa działalności «Koła» w roku ubiegłym (udział polaków w wyborach do Sejmu, wybór prof. Halbana na posła, sprawa nauki języka polskiego, założenie Tow. bursy polskiej im. Mickiewicza), uchwalono dążyć do utworzenia związku wszystkich towarzystw polskich na Bukowinie. Prezesem «Koła» wybrany został ponownie p. Feliks Passakas, właściciel dóbr.

△ Londyn. «Słowo Polskie» dowiadyje się z wiarogodnego źródła, że przed paru tygodniami kościółek polski, który od sześciu lat istniał w północno-wschodniej dzielnicy Londynu, przy ulicy Cambridge, sprzedany został wygnanym z Francji assompejonistom. W kolonii polsko-litewskiej nad Tamizą, która liczy kilka tysięcy dusz, panuje z tego powodu wielkie rozżalenie. Wogóle sprawa opieki duchownej nad polakami w Londynie od dawna domaga się uregulowania. Obecnie zawiązał się komitet (na czele stoją: hr. Ludwik Bodenham-Łubieński i p. Pace), który podjął starania, aby ustalić parafję polską w Londynie. Na ten cel zebrano dotąd 500 f. szt.

△ Stany Zjednoczone. W miejscowości Scranton odbył się «synod» t. zw. «niezależno-reformowanego kościoła polskiego». «Synod» uchwalil rezolucję, wyrażającą przyjaźń i życzliwość dla wszystkich sekt i kościołów — prócz kościoła katolickiego, przeciwko któremu «niezależni» wypowiadają zaciętą walkę, mimo że większość obrzędów i sakramentów zatrzymali. Na tymże synodzie wybrano niejakiego Hodurę biskupem. Z początku sądzono, że pojedzie on, jak Kozłowski, do Europy, ażeby u którego ze staro-katolickich biskupów otrzymać święcenia, lub, jak Kamiński, okupić się któremuś z biskupów anglikańskich. Tymczasem Hodur oświadcza, że wybór mu wystarcza i że chce być biskupem z «woli ludu».

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Posłowie Stanów Zjednoczonych otrzymali z Waszyngtonu różdżki oliwne w postaci okólników p. Haya, zapraszających mocarstwa, by po raz wtóry wysłały przedstawicieli do Haagi na nową konferencję pokojową. Dużo uczynił dla dzieła pokoju międzyparlamentarny związek pokojowy. Uchwały jego wieców stanowią dziś rodzaj katechizmu wyznawców idei pokoju wieczystego, i p. Hay przypomina w swoim okólniku, że konferencja haaska 1899 r. uświęciła w pewnym stopniu uchwały, powzięte przez wiec związku międzyparlamentarnego w roku 1894. Rząd prezydenta Roosevelta czekać tak długo nie chce. Wiec związku obradował w lecie w St.-Louis, a rząd amerykański występuje z zaprosinami do nowej konferencji w parę miesięcy po otrzymaniu egzemplarza uchwał wiecowych. Okoliczność, że w chwili obecnej toczy się wielka wojna, nie wydaje się p. Hayowi stać na przeszkodzie zwołaniu konferencji. Wszak w sierpniu 1898 r. pokój pomiędzy Stanami Zjednoczonymi nie był jeszcze zawarty i nastąpiło tylko zawieszenie broni. Zapewnia zresztą mąż stanu amerykański, że konferencja nie ma na celu jakiejś próby wmieszania się do zatargu wschodnio-azjatyckiego, ale tylko opracowanie przepisów, zapobiegających krwawym zatargom, albo łagodzących ich okrucieństwo. Okólnik sam żadnego programu nie zawiera i nawet twierdzi wprost, że dołączenie programu obrad do zaprosin byłoby przedwczesne. W końcu tylko zaznacza, że nasuwają się przed

innemi na uwagę sprawy neutralności, nietykalności własności prywatnej, oraz bombardowania portów, miast i innych osad bezbronnych wybrzeża nieprzyjacielskiego. Pozatem stanęłaby na dobre sprawa dalszego rozwoju i zastosowania zasad, obwieszczonych światu przez konferencję roku 1899. Wspomnienia na jej dzieło każą zwołać nową do jej kolebki—Haaigi. Tak brzmi okólnik amerykański. Gdyby nie tocząca się wojna, mógłby liczyć na jednakowe i życzliwe we wszystkich stolicach przyjęcie. Ale... wojna. Więc gdy w Londynie lord Lansdowne witał najuprzejmiej p. Choate i zapewniał go, że W. Brytanja weźmie udział w obradach nowej konferencji i wina prezydentowi Rooseveltowi zapoczątkowania dobrego dzieła, w Berlinie skrzywiono się podobno i podniesiono niewczesność przedsięwzięcia. Co odpowiedział w Paryżu p. Delcassé generałowi Porterowi, dotąd niewiadomo, ale wiadomo, że dyplomata amerykański starał się zwalczyć skrupuły męża stanu francuskiego i kładł szczególny nacisk na fakt zaprosin na konferencję 1898 r. w chwili, w której wojna hiszpańsko-amerykańska nie dobiegła jeszcze końca.

P. Delcassé jest mężem stanu wytrawnym i dyplomata doświadczonym. Nie poweźmie postanowienia nieogłędnego. Mowa, w której bronił przed Izłą swojej polityki w stosunku do Anglii i ugody, zawartej z tem mocarstwem we wszystkich sprawach kolonialnych, świadczy doskonale zarówno o jego zdolnościach dyplomatycznych, jak o jasnym poglądzie na cele i zakres polityki kolonialnej francuskiej. Trzeba, jego zdaniem, ująć ją w łożysko określone. Nie można, jak czynili i czynią niezbyt oględni kierownicy polityczni niektórych mocarstw, rozrzucać się na wszystkie strony, sięgać po rzeczy niedostępne i słabnąć w tych wysileniach Tantalowych. Można wyrzec się protestów, dotyczących Egiptu, można wyrzec się „wybrzeża francuskiego“ na Newfoundlandzie, ale trzeba pamiętać o Algierze i o Afryce zachodniej, bo to kolonia najbliższa, najdroższa, i najpewniejsza do utrzymania. Zdobył przeto p. Delcassé swojej ojczyźnie prawo wyłączne do opieki nad Marokko. Odtąd cała Afryka zachodnia, od Algieru do Nigru i od Senegalu do Darfuru, będzie podlegać panowaniu francuskiemu. Warta coś także przyjaźń W. Brytanji, i p. Delcassé słusznie w swojej mowie zaznaczył, że ta przyjaźń ułatwia działalność pokojową Francji i czyni ją użyteczniejszą dla przyjaściół, jak dowiodło zakończenie dyplomatyczne sprawy, wynikłej z wypadku na morzu Północnem.

Badania śledcze w tej sprawie toczą się obecnie w Hull. Przed admirałem angielskim i przed konsulem rosyjskim oraz radcą prawnym ambasady składają świadkowie zeznania, brzmiące jednostajnie. Dyrektor floty rybackiej zapewnił, że nigdy na żadnym z jej statków nie było ani japończyków, ani narzędzi wojennych. Przywódca floty, t. zw. jej

„admiral“, zeznał, że ze statków rosyjskich strzelano wprost do parowców rybackich z armat i z broni ręcznej, oraz że nie widział sygnału, nakazującego statkom rybackim zatrzymać się w miejscu. Widział zresztą świadek jakiś parowiec zbliżający się oddzielnie od eskadry ze wschodu, sądził wszakże, iż był to statek rosyjski albo rybacki. Kapitan Frederick zaznaczył, że eskadra rosyjska nie płynęła zwykłą drogą, zaś kapitan Tomson stwierdził pochodzenie rosyjskie znalezionych na parowcach rybackich pocisków, oraz okoliczność, że celowano wprost w te statki. Śledztwa nie można jeszcze uważać za skończone, i komisja śledcza międzynarodowa zjedzie do Paryża zapewne dopiero w połowie grudnia. O niezwykłej ostrożności, z jaką posuwała się po morzu Północnem eskadra admirała Rożestwiewskiego, świadczy także fakt uszkodzenia przez pociski rosyjskie torpedowca duńskiego, który nierozważnie zbliżył się do eskadry. Dziś armada rosyjska przybiła do brzegów Krety, gdzie naprawia nieuniknione w drodze uszkodzenia i oczekuje parowców węglowych z morza Czarnego. Po kapelanie „Aurory“, pogrzebanym w Algierze, pożegnał się jeszcze z życiem na eskadrze lejtnant Nelidow, syn ambasadora rosyjskiego w Paryżu. Wkrótce eskadra wypłynie na kanał Suezki. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, by zapobiedz możliwym zamachom na jej bezpieczeństwo z wybrzeży kanału.

Po lordzie Lansdowne i p. Balfourze przemówił publicznie w Bristolu minister marynarki angielskiej, pierwszy lord admiralicji, Selborne. Mało mówił o marynarce. Uważał tylko za stosowne zaznaczyć, że potężna flota angielska, w razie wojny, będzie miała na celu nie samo tylko przeszkadzanie zaopatrywaniu się w węgiel floty nieprzyjacielskiej, ale przede wszystkim jej rozbicie i zniesienie. Przeniósł się dalej myślą na ląd stały. Wspominał, że kolej Syberyjska, choć taka długa i jednotorowa, przewiozła do Mandżurji olbrzymią armję i umożliwiła walkę w tym kraju z bardzo poważnym nieprzyjacielem. A kolej zakaspijska znacznie krótsza od Syberyjskiej, a obwód taszkiencki lepiej zaopatrzony wojskowo od Syberji wschodniej, od granicy zaś Indyj dzieli Rosję tylko paręset kilometrów obszaru afgańskiego. Trzeba przeto zbroić Indie, wysunąć naprzód linję obronną, pomnożyć załogi. Tak mówił lord Selborne przy kielichu wina, u stołu zastanego obrusem atlasowym i przybrany w brzozy, kryształ i kwiaty. Ma to wszystko swój urok.

W Macedonji serbowie bili się z bułgarami. Odznaczał się zwłaszcza „wojewoda“ serbski Micko. Gnębił gdzie mógł bułgarów i dokonał wreszcie czynu nadzwyczajnego: otoczył wieś, w której wiedział, że ukrywano rannego przywódcę czet bułgarskich, Grujewa, i wziął go do niewoli. Nie cieszył się atoli długo tym tryumfem, bo z Belgradu, gdzie królobójcy obawiają się trochę powikłań z Buł-

garją, przyszedł rozkaz oddać jeńca komitetowcom macedońskim bułgarskim. Przywieziono więc w tajemnicy Grujewa do Uskiubu i oddano bułgarom. Sam zaś Micko wpadł z deszczu pod rynnę. Spotkał w drodze oddział turecki, po nierównej i niefortunnej walce, musiał cofnąć się w góry, gdzie dziś chłód dokuje coraz gorzej. Tyle czynów wojewody serbskiego.

J. Mz.

Niemcy. W sferach dyplomatycznych—jak donosi „Tagl. Rundschau“—obięga pogłoska, że w tych dniach Japonja kontynentalnie zapytywała, czy podjąłby się rząd berliński pośredniczenia pomiędzy nią a Rosją.

Francja. Minister wojny, jen. André, podał się do dymisji. W liście do p. Combes tłumaczy ten krok względem na utrzymanie większości parlamentarne, popierającej politykę gabinetu. Ministrem wojny zostaje p. Berteaux. Zaprzeczają pogłosce o dymisji p. Nisarda, posła republiki przy Watykanie. Poseł japoński Motono konferował z p. Delcassé w sprawach, dotyczących neutralności. Bar. Alfons Rotszylł ofiarował 130 tys. fr. na rzecz kościołów i instytucyj dobroczynnych rosyjskich na Riwierze francuskiej.

W. Brytanja. Przybyła do Londynu para królewska portugalska. Postanowiono wyprowadzić z Egiptu angielską 18-tysięczną załogę, której utrzymanie pociągało znaczne koszty skarbu egipskiego. Uznano, że obronę kraju można dziś powierzyć armji egipskiej. Na czele zarządu wojskowego wyspy Maltę stanąć ma admirał zamiast generała lądowego. W Haremabadzie, w Persji, napađnięto na konsula angielskiego.

Belgia. Ogłoszenie w dziennikach opozycyjnych listu króla, zawierającego krytykę przeciwmilitarystycznych dążeń obecnego gabinetu katolickiego, wywołało wielkie wzburzenie umysłowe.

Serbia. Otworzono sesję sejmową. Przewodniczącym obrano radykalistę Stanojewića, wice-prezesami Nikolića i Petrodanowića ze stronnictwa niezależnego. Król odczytał mowę od tronu. Frakcje radykalistów doszły do porozumienia.

Bułgarja. Rząd zamówił w fabrykach Creuzot baterję artylerji polowej, a w kilku innych fabrykach znaczną ilość broni palnej i pocisków. Użyto na to wpływów z pożyczki stumiljonowej, zaciągniętej przezwaznie we Francji.

Stany Zjednoczone. Przybył do Waszyngtonu książę japoński Fuszima, brat przybrany mikada. Towarzyszy mu wice-minister spraw zagranicznych. W czasie pobytu w stolicy Stanów książę uważany będzie za gościa narodu amerykańskiego. Poseł rosyjski hr. Cassini zaprzeczył wszelkim pogłoskom o interwencji mocarstw w sprawie zawarcia pokoju. Hr. Cassini prosił posła meksykańskiego, by zastępował go w roli seniora ciała dyplomatycznego na czas pobytu japońskiego księcia.

Japonja. Odbyła się pod przewodnictwem mikada narada przedstawicieli sztabów armji lądowej i marynarki. Roztrząsano sprawę stawienia oporu eskadrze admirała Rożestwiewskiego. Ukończono budowę kolei z Fuzanu do Seulu. Kolej ta zostanie połączoną z japońskimi za pomocą promów parowych, przewożących pociągi z Szimonoseki do Fuzanu. *Attaché* poselstwa niemieckiego, hr. Hatzfeld, zaręczył się z córką byłego posła japońskiego w Berlinie, panną Aoki.

miasto i gromić forty Andzyszanu i Iezanu. W połowie września, po wielu próbach bezskutecznych, zdołali opanować reduty: wodociagową i pagodową (inaczej kuropatkinowskie). To pozwoliło im natychmiast przystąpić do budowy drugiej paraleli okopów. Opierając się o tę paralelę, poprowadzili szereg operacji przeciwko fortom Erlungu i Kikwanu, bombardując je gwałtownie, o czym jen. Stessel doniósł w depeszy z dn. 1 (14) października. Jednocześnie, za pomocą okopów i podkopów, przysuwali się oni coraz bliżej do tych fortów i zdołali, jak donosi jen. Noghi, zająć grzbiety ich kontr-eskarpów, czyli wały zewnętrzne. Oznacza to poniekąd, że mogą oni już opierać się o trzecią paralelę, rozpoczynając jej wznoszenie w końcu października n. s. Z tej trzeciej paraleli dopiero można będzie zacząć właściwy szturm fortów, bo teraz oblegający stoją oko w oko z obleżonymi. Przykład fortu Nr. 4 pod Sewastopolem wskazuje, że nawet przeciwko trzeciej paraleli forty w stanie są bronić się kilka miesięcy, tak iż dotychczasowe wyniki operacji japońskich jeszcze nie decydują o upadku fortecy, zwłaszcza posiadającej tak silne z natury i dogodne forty, jak Port Artura. Obrona tej twierdzy słusznie jest podziwiana. Przedwczoraj przybył do Czifu kontr-torpedowiec port-arturski «Rastoropnyj», który przemknął przez blokadę japońską podczas burzy i wysadził tu siebie w powietrze. Załoga jego potwierdza, że główne forty są dotąd w ręku rosyjan.

Główna część eskadry bałtyckiej, z adm. Rozestwienskim na pokładzie pancernika «Suworow», przypłynęła już do Dakaru, portu francuzkiego w zachodniej Afryce (Senegambja). Oprócz «Suworowa», znalazły się tam pancerniki «Aleksander III», «Borodino» i «Orel» oraz krazowniki «Jymitr Donskoj», «Nachimow» (mający na pokładzie adm. Enkwista) i «Aurora», a nadto sześć transportowców, w tej liczbie szpitalny okręt «Orel». Reszta eskadry, czyli mniejsze pancerniki i krazowniki oraz torpedowce z transportami przypłynęły morzem Śródziemnym do wyspy Krety i tam przystanęły. Cała eskadra połączy się prawdopodobnie przy Madagaskarze. Dotychczas eskadra w ciągu miesiąca zrobiła piątą część drogi; w dalszym ciągu będzie zapewne szybciej płynąć. Najwięcej czasu zabiera jej ładowanie w drodze węgla z transportów swoich i zamówionych cudzoziemskich, oraz nieuniknione reparacje uszkodzeń. Jak sądzą, prawdziwe niebezpieczeństwa dla eskadry zaczną się dopiero wtedy, gdy okraży wyspy sundzkie i zbli-

żyć się będzie do Chin. Telegraf przyniósł wiadomość, że w Tokio pod przewodnictwem cesarza, odbyły się długie narady sztabów wojennych i marynarki nad sposobami walczenia z eskadrami bałtycką, która widocznie niepokoi w znacznym stopniu japończyków.

Szt.

Straty wojenne.

Przewóz rannych. W «Praw. Wiest.» ogłoszono, że za czas od 25 września do 11 października s. s. z pola bitew przewieziono przez Mukden na północ rannych: oficerów 828, szeregowców 28,479, chorych: oficerów 198, szeregowców 3,827. Jen. Kuropatkin w rozkazie swoim wyraził podziękowanie personelowi sanitarnemu.

Opieka nad rannymi. Marszałek gub. kijowskiej, ks. Repnin, otrzymał od 28 ziemian zawiadomienie, że gotowi są udzielić u siebie bezpłatnych pomieszczeń dla 268 rannych. W tej liczbie hr. Branicka chce przyjąć 30 rannych, Rutkowski 30, Podhorski 10.

Morderstwo. Rosyjski komisarz prowincji chejłudzkiej (w północnej Mandżurji) podpułk. Bogdanow, zamordowany został wraz z dwoma żołnierzami przez chunchuzów.

Bliższe informacje.

Oficerowie. «Russk. Inw.» ogłasza, że pod Bensienu od 25 do 30 września st. st. ranni kap. Borkowski (Antoni) i podpułk. Patrykowski (Aleksander); zmarli od ran, otrzymanych w bitwie pod Laojanem: kap. Michał Zrażewski i kap. Konstanty Ławrynowicz. Wymieniony w jednej z poprzednich list, jako zmarły, kap. Michał Pyżewski, jak się okazuje obecnie, żyje i przebywa w szpitalu w Charbinie.

Zwolnieni. Na liście jeńców wojennych, uwolnionych przez japończyków w październiku r. b., znajdujemy między innymi nazwiska następujące: Wiktor Karaniewski, Kazimierz Grudecki i Ludwik Ogiński. Wszyscy ci żołnierze wyleczyli się z ran, ale niezdolni już są do służby wojskowej.

W niewoli japońskiej. Poseł japoński w Wiedniu na prośbę redaktora «Gazety Warszawskiej», p. S. Leszniewskiego, wniesioną do niego w czasie kongresu prasy w wrześniu r. b. na przyjęciu u hr. Gołuchowskiego, przysłał z Tokio listę oficerów i żołnierzy pochodzenia polskiego, pozostających w niewoli japońskiej. «Gazeta Warszawska» podaje ten spis. Lista oficerów: Antoni Rojewski, podpułkownik; Marjan Kudrewicz, kapitan, z Wilna; Mikołaj Rawwa, sztabskapitan; Ludwik Kranze, porucznik, z Warszawy; Antoni Rogowski, podporucznik artylerji; Ludwik Zajaczkowski, sztabskapitan (ranny) z gub. radomskiej. Lista żołnierzy obejmuje 31 nazwisk. Lista ta nie dotyczy późniejszych czasów.

O wojnie. Mikado w dniu swych urodzin na ucztę galowej w Tokio przemówił do posłów zagranicznych: «Żałujemy, iż na Dalekim Wschodzie nie został jeszcze przywrócony pokój, jako urzeczywistnienie planów naszych». Na słowa cesarskie odpowiedział poseł belgijski, jako najstarszy, życząc obu stronom, bohatersko walczącym, przedszego pokoju. Papież Pius X w Rzymie do naczelnego redaktora «Wiener Allg. Ztg.» powiedział, że wojna ta jest raczej rzezią, i wyraził żal, iż państwa cywilizowane nie kładą tamy temu okropnemu widowisku.

List z Portu Artura.

Starszy lekarz Portu Artura, dr. med. Florjan Hlasko, nadesłał przez Czifu list z datą 5 października n. s. Dr. Hlasko pisze: «Trzymamy się w Porcie Artura bardzo mocno. Japończycy napierają natarczywie, uporczywie, bezustanku. Prawie każdej nocy na jakikolwiek punkt linii obronnej puszczają kilka kolumn swoich wojsk, ale nie osiągają szczególnych skutków, ponieważ ludzie tu są wytrwali i bardzo zawzięci w odpieraniu nieprzyjaciela. Co dnia, od rana do wieczora, co kwadrans lub minut 10, japończycy rzucają pociski na miasto, na port, na rejd, gdzie stoją statki wojenne i statki Czerwonego Krzyża, do których też przypadkowo trafiają, co jest niezbyt przyjemne. Pociski duże, z dział 120-milimetrowych i z haubic 11³/₄ - calowych. Czekamy odsieczy od jen. Kuropatkina lub eskadry bałtyckiej. Chorób żadnych szczególnych nie mamy, dla rannych też dużo miejsca tymczasem we wszystkich 19-tu szpitalach. Epidemij, chwała Bogu, wcale niema, dzięki zapewne idealnej kwarantannie, bo nas dobrze strzegą japończycy i na morzu i na lądzie. Owoców i zieleniny nie dowożono do nas przez całe lato, a więc żołądkowo-kiszkowe choroby objawiały się w słabszym tylko stopniu. Dałby Bóg przetrzymać ten czas, ale na wszystko Jego wola. Usposobienie dobre, ale mamy silnie naprężone nerwy.»

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA. 15 listopada.

[Minister oświaty na prowincji. Mobilizacja i pobór. Odczyty p. Kempnera o przesileniu. Nasz adwokaci. Obstalunki intendenty.]

+ Minister oświaty, jen. Głazow, nie ograniczył się do zwiedzenia licznych szkół w Warszawie, lecz odbył dłuższą podróż po Królestwie, badając stan szkolnictwa i na prowincji. Tu i owdzie przyjmował delegacje miejscowych obywateli, którzy mu potrzeby lokalne przedstawiali. W Zamościu minister był proszony o przekształcenie progimnazjum miejscowego na gimnazjum; ponieważ jednak gimnazja filologiczne nie będą już więcej otwierane w państwie—to jest postanowione—przeto minister oznajmił, że prośby tej spełnić nie może; natomiast projekt szkoły realnej mógłby liczyć na poparcie jego. W Chełmie deputacja obywateli prosiła, aby do szkoły Maryjskiej miejscowej pozwolono uczęszczać córkom katolików i żydów, a gdyby nie było to możliwe, aby pozwolono na otwarcie jednej jeszcze szkoły żeńskiej, choćby prywatnej. W resursie radomskiej prezydent miasta w prywatnej rozmowie przedstawił ministrowi fakt, iż Radom, mający 31 tys. mieszkańców, na cele początkowej oświaty wydaje ledwie 30 tys. rubli, czyli rubla na osobę, a jest to stosunek jeszcze bezwzględnie najkorzystniejszy w całym Królestwie. Minister podczas bytności swojej u nas wielokrotnie zaznaczał, iż dążeniem jego będzie roz-

winięcie, możliwie najszersze, wykształcenia elementarnego wśród narodów państwa. Zaznaczyć też muszę pomyślną wiadomość, że zaszło już parę drobnych, ale znaczących faktów, z których wniesć wolno, iż pensje żeńskie nie są już przedmiotem nadmiernej surowości władz szkolnych, co prawdopodobnie należy przypisać skutkom wystąpienia w tej sprawie deputacji, w której wzięli udział: prof. Baranowski, prof. Spasowicz, hr. A. Krasński, ks. M. Radziwiłł i L. Straszewicz.

Bezpośrednio po mobilizacji dziewiętnastu powiatów Królestwa odbył się doroczny pobór rekrutów, odłożony naprzód na miesiąc, a potem przyspieszony o dwa tygodnie. Powołanie do czynnej służby wszystkich oficerów, lekarzy i urzędników klasowych, będących w rezerwie, jest też ukończono. Wszystkie instytucje rządowe i publiczne zatrzymują miejsca, zajmowane przez powołanych, nieobsadzonymi aż do ich powrotu. Jeden z inżynierów kolejowych rzucił projekt, aby stosunkowo łatwe roboty przy konserwacji toru powierzyć żonom żołnierzy-rezerwistów, wezwanych na wojnę. W telegramach „Agencji Północnej” znajdujemy wiadomość, iż grupa rezerwistów nie chciała wsiąść w Warszawie do nieopalanonych wagonów; kiedy im obiecano dać od Białegostoku wagony opalone, zajęli wtedy miejsca w pociągu, opóźnionym skutkiem tego o trzy godziny.

Na posiedzeniu połączonych sekcji technicznej i handlowej, p. Stanisław Kempner, redaktor „Gazety Handlowej”, wypowiedział interesujący odczyt „o obecnym przesileniu gospodarczym”. Zaznaczywszy, iż obecne przesilenie przyszło w chwili, gdy stosunki poczęły wracać do równowagi po kryzysie r. 1899, prelegent wskazał na powolny, ale nieustanny bieg kryzysu, dotyczący wszystkich gałęzi życia wytwórczego. Ten kryzys zmniejszył wytwórczość naszą o 35 proc., a więc kosztował nas już 250 milj. rubli w stosunku rocznym. Ruch kolejowy, obroty dyskontowe, wkłady oszczędności nagromadzonych—wszystko to się zmniejszyło. Wkłady prywatne w instytucjach bankowych są o 4¼ miliona rubli mniejsze, aniżeli w roku ubiegłym. Procenty weksli natomiast powiększyły się w Banku Państwa o 120 do 140 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym, zaś w prywatnych bankach nawet o 200 proc. Robotników bez pracy jest dużo, a cała reszta zarówno robotników, jak rzemieślników ma zarobki zmniejszone więcej, niż o jedną trzecią. Jakie środki są proponowane i przedsiębrane? Powiększenie i przyspieszenie robót publicznych; powiększenie kredytu, jaki bankom udziela Bank Państwa; syndykat banków i bankierów, celem solidarnego dyskontowania pewnej kategorii weksli; starania komitetów giełdowych u władz; ale to wszystko nie jest jeszcze ułożone, a przesilenie sroży się i wikła z dnia na dzień.

Nasi adwokaci dają dowody dzielności, które należy zaznaczyć i podnieść. Niedawno zorganizowali bezpłatną obronę małoletnich w sądach pokoju; podzielili między sobą rewiry sądowe i zawiadomili sędziów pokoju o swoim postanowieniu. Gdy więc przychodzi na rozpatrzenie sędziego sprawa małoletniego, którego niema komu bronić, wystarczy, aby sędzia zawiadomił o tej sprawie adwokata odnośnego. Ta humanitarna organiza-

cja przynosi już dobre owoce. Nasi prawnicy poszli dalej: zamarzyli o bezpłatnej poradzie prawnej dla niezmężnych osób. Miano nadzieję, że w jednym z gmachów sądowych uda się otrzymać lokal potrzebny na konsultacje, i gdy ta nadzieja upadła, postanowiono *tout simplement* wynająć lokal na mieście za pieniądze—samych dobroczyńców, którzy w ten sposób dają potrzebującym nie tylko wiedzę swoją i pracę bezpłatnie, ale jeszcze dopłacają z własnej kieszeni za samą możliwość udzielania tej pracy i wiedzy.

Wielkie roboty dla intendencji, zdaje się, iż będą pomyślnie zorganizowane, pomimo, że czas pili bardzo, bo pierwsza partja butów: 75 tys. par, winna być gotowa na dzień 4 grudnia. Komitet obywatelski otrzymał sporo ofert od przedsiębiorców, którzy ofiarowali się na pośredników. Z jednym z nich, p. Stanisławem Trębińskim, wszedł w porozumienie. P. T. podejmuje się wykańczać dziennie tysiąc par butów i złożyć kaucję wymaganą. Mają być zorganizowane warsztaty tymczasowe w dawnym gmachu arsenału. Zorganizowano ostatecznie komisję wykonawczą komitetu obywatelskiego, do której wchodzi pp.: St. Chelmiecki, Kirsztro-Prawnicki, A. Peretz, dr. Nussbaum, dr. Borel, Perelman i Kwiatkowski.

Wk.

+ Pisma zagraniczne puściły w świat plotkę o zamachu na jen. Czertkowa. Agencja telegraficzna rosyjska zaprzeczyła tej wiadomości. Okazuje się istotnie, że jen.-adj. Czertkow jest chorym, nie mającym nie wspólnego z jakimkolwiek zamachem. Tylko z powodu tej choroby nie mógł wziąć udziału w przyjęciach, jakie miały miejsce w Łowiczu i w Suwałkach.

+ Jak donosi „Warsz. Dniw.”, na mocy Najwyższego zezwolenia z dnia 14 października r. b., ministrowi spraw wewnętrznych nadane zostało prawo upoważniania gubernatorów do zaciągania z funduszków ubezpieczeniowych Królestwa Polskiego pożyczek w celu przyjęcia z pomocą rodzin rezerwistów, walczących na Dalekim Wschodzie. Na mocy tego rozporządzenia, gubernatorowi warszawskiemu i plockiemu pozwolono zaciągnąć z funduszków ubezpieczeniowych po 15 tys. rb., a gubernatorowi piotrkowskiemu 25 tys. rb.

+ W sprawie spodziewanej reformy cenzury zabrał głos „Warsz. Dniw.”. Autor, p. Opackij, wykazuje, iż obowiązujące dziś ustawy czystały się i w wielu wypadkach stanowią czynnik ujemny. Szczególniej cierpi dziennikarstwo poza Petersburgiem i Moskwą, gdyż podlega ono i cenzurze uprzedniej i cięższym karom, niepodobnym zazwyczaj do przewidzenia. „Pismo—pisze „Dniwnik”—żyjące w wiecznym niebezpieczeństwie, w ciągłej trwodze o byt swój, nabywa naturalnie niepożądaną fizjognomję, przebiegłości i tchórzostwa.”

+ Wskutek osobistego przedstawienia p. prezydenta miasta, za bytnością w Petersburgu, ministerstwo zatwierdziło decyzję komitetu budowy trzeciego mostu na Wiśle, mocą której sporządzenie ostatecznego projektu mostu, z uwzględnieniem uwag i zastrzeżeń, poczynionych dotychczasowym projektem, włożono na kierownika biura technicznego komitetu budowy, inż. Marszewskiego.

+ „Gazeta Polska” prostuje niektóre cyfry prowincjonalnych prenumeratorów dzienników warszawskich, podane przez Albertusa w № 44 „Kraju”. „Gazeta” twierdzi, że egzemplarzy „Wieku” wychodzi obecnie o 100, „Gońca” o 650, „Kurjera Warsz.” o 800, a „Gazety Polskiej” o 2 tys. więcej, niż podano w „Kraju”. Podobnie „Kurjer Polski” z d. 13 b. m. ogłosił,

że wysyła pocztą z górą 17 tys., t. j. o 200 więcej niż podaje Albertus. Różnice te pochodzą oczywiście stąd, że informacje naszego feljetonisty odnosiły się do początku m. listopada, a „Gazeta” i „Kurjer Polski” podają liczby późniejsze.

++ Z Łodzi. Łódź i jej produkcja poświęca obszerny artykuł nowe pismo warszawskie „Zapad. Głos”, które oblicza ludność miasta na 400 tys., a jego produkcję na 120 milj. rb. Gazeta twierdzi, że jednym z głównych czynników dobrobytu Łodzi jest dobry urodzaj w wewnętrznych guberniach Cesarstwa. „Na fakt ten—pisze—publicyści polscy nie zwracają dostatecznej uwagi, a jednak posiada on wpływ olbrzymi”. Wogóle dochodzi „Zap. Głos” do wniosku, że przemysł polski zależny jest bardzo od rolnika rosyjskiego.—Interesy przedsiębiorstwa łódzkiego poprawiły się w ostatnich czasach, znalazłszy nowe rynki zbytu zagranicą. Dowodem tego jest także okólnik, rozesłany przez 16 największych fabryk łódzkich do kupców, a w którym fabrykanci w sprawie regulowania rachunków stawiają warunki o wiele ostrzejsze, niż dawniej.—„Goniec Łódzki” pisze, że teatr polski w Łodzi popierają głównie sfery robotnicze i wogóle niezamożne, przepełniając salę na przedstawieniach popularnych.—W Łodzi zacznie wychodzić niedługo „Gazeta Polityczna”, na wzór warszawskiej, co znaczy, że tam również właściciele domów i sklepów będą zmuszeni do prenumerowania jej. *Argus*.

++ Z prow. radomski zaprosił kilku członków warszawskiego Tow. higienicznego do Radomia, celem rozpoznania sprawy wodociągów i kanalizacji w tem mieście.—Na oświetlenie Włocławka elektrycznością pożyczka połowę sumy potrzebnej pewna firma zagraniczna.—Kolejka radzyńska na być przedłużona do Pułtawska, który w ten sposób otrzyma bezpośrednią komunikację z Warszawą. Miasteczko to, liczące 18 tys. ludności, niema ani jednej—łazienki; ludzie tu się kąpią tylko przez 3 miesiące letnie w rzecce.—Na reparację szos i dróg w Królestwie postanowiono wydać w roku przyszłym 1,415 tys. rubli.—Grono zainteresowanych wystąpiło z prośbą o przedłużenie linii kolei Warszawsko-Wiedeńskiej od Rudy Guzowskiej do Mszczonowa.—Pierwszy prom na Wiśle ma być urządzony pomiędzy Puławami a tak zwaną Górą Puławską, kosztem 30 tys. rubli.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PODRÓŻ CESARSKA.

Po odbyciu przeglądu wojsk w Łowiczu, Jego Cesarska Mość przybył raczył zrana 28 października (10 listopada) do Suwałk i odbył tam przegląd strzelców, artylerji i saperów, doreczając następnie obrazy klęczącym pułkom. W Suwałkach wzniesiono dwie arki, przez które Monarcha udał się do soboru prawosławnego, witany po drodze przez ludność. Po południu pociąg Cesarski wyruszył na północ. Na stacji Turmont Monarsze przedstawiały się deputacje stanów z gub. kowieńskiej. Nazajutrz zrana 29 października Jego Cesarska Mość z Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem, ministrami Dworu i woj-

ny przybyć raczył do Dźwińska, gdzie na polu wojennym odbył również przegląd dywizji piechoty i brygady artylerji, wyprawianych na wojnę i błogosławił je na drogę, doreczając im obrazy. Z Dźwińska Jego Cesarska Mość udał się pod Witebsk, gdzie na polu, o trzy wiorsty od miasta, zgromadziła się 41-a dywizja piechoty. Do deputacji szlachty Jego Cesarska Mość raczył powiedzieć, że rad jest być na ich rodzimej ziemi witebskiej. Przyjawszy także deputacje od miasta, włościan, rokoszników i żydów, Monarcha odbył przegląd czterech pułków i błogosławił je na drogę, doreczając obrazy, a zarazem wyrażając pewność, że żołnierze mocno będą bronić ojczyzny i honoru swych pułków. Jego Cesarska Mość, w drodze powrotnej, na stacji Połock odbył przegląd kadetów korpusu miejscowego. Powrót Jego Cesarskiej Mości do Carskiego Siola nastąpił 31 października.

URZĘDOWE.

×× Na najpoddanniejszym adresie zgromadzenia ziemskiego w Kamyszynie, gub. saratowskiej, Najjaśniejszy Pan własnoręcznie nakreślić raczył: „*Dziękuję szczerze, czytałem z przyjemnością*“. Adres ów brzmiał, jak następuje: „Najjaśniejszy Panie! Ciężkie chwile, jakie przeżywa obecnie nasza Ojczyzna ukochaną z powodu wojny japońskiej, bezustanne troski Twoje o wojsku, ojcowska piecza Twoja nie zapomina również o innych stronach życia drogiej Ojczyzny naszej. W ostatnich czasach raczyłeś przez Twego ministra spraw wewnętrznych, ks. Swiatopółk-Mirskiego, dodać otuchy ziemstwu, ożywić w niem nadzieję większego doń zaufania. Kamyszynskie zgromadzenie powiatowe ziemskie, ożywione uczuciami przywiązania wiernopoddanego, prosi Cię, Najjaśniejszy Panie, wierzyć w gotowość ziemstwa siłami wszelkimi odpowiedzieć godnie na wyrażone mu zaufanie“.

×× W celu zwiększenia frekwencji pociągów *Syberyjskiej*, postanowiono ułożyć drugą linię relsów na pewnych rewirach; dla opracowania szczegółów tych robót, oraz kosztorysów, wysadzoną została komisja pod przewodnictwem inż. r. t. Michajłowskiego z przedstawicieli ministerstw komunikacji, skarbu i wojny, oraz kontroli państwowej. Na koszt tych robót przeznaczono na 1905 rok 10 milj. rb.

×× Po wydaniu przepisów o *odszkodowaniu za kalectwo* robotników, niezbędnem było uregulowanie pytania, o ile zdolność zarobkowania poszkodowanego została zmniejszona, aby zapobiedz pod tym względem zbyt różnym szacunkom w zależności od osobistego poglądu lekarza-rzeczoznawcy. W tym celu opracowane zostały przez ministerstwo spraw wewnętrznych i ogłoszone obecnie odpowiednie przepisy sporządzenia aktów lekarskich oględzin, oraz tabelę, określającą procentowo stopień niezdolności zarobkowej przy każdym kalectwie; tak np. utrata wzroku na oba oczy ma być uznawana za całkowite pozbawienie zdolno-

ści zarobkowej (100 proc.), utrata jednego oka—35 proc. i t. p.

×× Dowódca 2-go korpusu armji, generał jazdy *Kachanow*, mianowany został dowódcą odeskiego okręgu wojennego.

×× Naczelnik artylerji okręgu petersburskiego, jen.-lejt. *Onoprienko*, dowódca 6 korpusu armji, jen.-lejt. *Szepelew*, dowódca 17 dywizji piechoty, jen.-lejt. *Sędecki* i intendent petersburskiego okręgu wojennego, jen.-lejt. *Tregubow*, mianowani zostali członkami Aleksandrowskiego komitetu rannych.

OGÓLNE.

×+ D. 10 listopada partja zapasowych 1,200 osób przybyła na dworzec petersburski w Warszawie — jak donosi „*Warsz. Dn.*“—rozbiegła się po ulicach pobliskich, gdzie wyprawiała *awantury*. Oddział policji i secina kozaków odprowadziły zapasowych do dworca. 90 z nich, nietrzeźwych a opornych, odprowadzono do koszar. „*Przyczyną wynikłych zamieszek* był nietrzeźwy stan kilkuset rezerwistów. Za najbliższy zaś powód posłużyło chwilowe odejście po pieniądze na żywność do sztabu okręgu, dwóch młodych oficerów, prowadzących cały oddział, oraz podstawienie przez kolej wagonów, wbrew przepisom zimowym, niezaopatrzonych w piece“.

×+ Na cmentarzu brudzieńskim w Warszawie d. 1 listopada, jak pisze „*Warsz. Dniwn.*“, gdy się ściemniło, grupa ludzi szła, śpiewając, a jeden z nich podniósł *czerwony sztandar*. Stojkowi chciał ich zatrzymać, lecz dano do niego 7 strzałów z rewolwerów. Policjant strzelił do niosącego sztandar; obydwoj zostali zranieni. Manifestanci rozproszyli się przed przybyciem wojska. Noszący sztandar zgłosił się sam do szpitala św. Rocha, raniony kulą, starając się ukryć fakt, że przybył z cmentarza.

×+ D. 5 listopada, w Warszawie na Nalewkach grupa ludzi w kilka minut rozrzuciła około 800 *proklamacyj* i poraniła nożami 2 stojkowych. Nie znajdując poparcia wśród publiczności, manifestanci ukryli się przed nadciągającym oddziałem policji.

×+ W m. Dmitrowie, gub. orłowskiej, na skutek telegramu ministra spraw wewnętrznych, *wypuszczony został z więzienia* włościanin Panfilow, którego areszt odbył się przed 3-ma blisko miesiącami w warunkach następujących: miejscowy obywatel Murawjew zabronił włościanom przechodzić przez dwór do cerkwi; Panfilow rozkazu tego nie usłuchał, za co naczelnik ziemski ukarał go sądownie. Panfilow apelował do zjazdu, bezskutecznie, więc wniósł skargę kasacyjną do urzędu gubernialnego, poczem z rozkazu gubernatora, p. Balasnego, został uwieziony. Starania jego krewnych, którzy jeździli aż do Petersburga, o uwolnienie go, pozostały w swoim czasie bez skutku, i dopiero nowy minister dał telegraficzny rozkaz uwolnienia więźnia.

×+ Magistrat m. Warszawy *odrzucił prośbę* Tow. Dobroczynności o zasiłek pieniężny na przekształcenie ochronki na szkołę ludową miejską.

×+ D. 24 października w Rydze odbyła się—jak donosi „*Rig. Wiestn.*“—*demonstracja* przeciw rządowi. Policja nie dała jednak manifestantom zgromadzić się na umówionem miejscu, na Esplanadzie;

część uczestników, przechodząc przez bulwar teatralny, powybiła jednak szyby w biurze policyjnym i dała kilka strzałów, lecz została rozpedzona przez policjantów.

WIEŚCI I PROJEKTY.

× Ministerstwo sprawiedliwości opracowuje projekt wprowadzenia *rad obrończych* w tych okręgach sądowych, gdzie dotąd instytucje te nie zostały utworzone.

× W nowym projekcie podatku przemysłowego przewidziany jest—wedle informacji „*Rusi*“—*podatek od wydawnictw perjodycznych*. Wydawnictwa podzielone są na 4 kategorie, względnie do ilości drukowanych egzemplarzy, z których pierwsza opłacać ma około 1,000 rubli rocznie.

W PETERSBURGU.

= *Wyjazd biskupów*. J. hr. Szembek wyjechał 3 (16) b. m. pośpiesznym pociągiem Warszawskiej kolei żelaznej do Mińska. Tymże pociągiem wyjechał biskup kujawsko-kaliski, J. E. St. Zdzitowiecki. Wieczorem tegoż dnia opuścili stolicę biskupi: tyraspolski J. E. J. Kessler, oraz płocki, J. E. A. Wnukowski. Pierwszy udał się wprost do swojej rezydencji Saratowa, drugi zaś zwiedzi po drodze do Płocka, Wilno, Kowno, Warszawę i Częstochowę. J. E. biskup wileński Ed. baron Ropp zabawi jeszcze kilka dni w Petersburgu.

= *Ks. Swiatopółk-Mirskij*, minister spraw wewn., powróciwszy w d. 3 b. m. (n. st.) do zdrowia, przyjmował codziennie od godz. 9^{1/2} do 11 rano interesantów i potentów, odstępując od zwyczaju, przyjętego przez swoich poprzedników i innych ministrów, udzielania posłuchań tylko raz na tydzień. Obecnie, z powodu nawalu zajęć, ks. Swiatopółk-Mirskij postanowił, że audjencje prywatne udzielane będą przezeń tylko 3 razy tygodniowo: w poniedziałki, środy i piątki od godz. 9^{1/2} do 11^{1/2} przed południem.

= *Jen. Rydzewski*, towarzysz ministra spraw wewnętrznych do spraw policyjnych, rozpoczął przyjmowanie interesantów.

= *Księgarnia Polska*. Długoletni i zasłużony właściciel Księgarni Polskiej w Petersburgu, p. Kazimierz Grendyszyński, zmuszony został, z powodów zdrowia, opuścić Petersburg. Wobec tego faktu, grono ludzi dobrej woli, nie chcąc dać upaść instytucji ogólnego pożytku, która na wszelkie warunki rozwoju, postanowiło założyć spółkę udziałową i nabyć od p. Grendyszyńskiego jego księgarnię. W tych dniach stanął akt rejentalny, do którego przystąpili: pani Marja Kozieł-Poklewska, pp. Wincenty i Stanisław Kozieł-Poklewscy, Eugenjusz Zieliński, Henryk Święciecki, Lubomir Dymsha, Bolesław Jałowiecki, Władysław Żukowski, Leopold Czechowicz, Konrad Niedźwiecki, Stanisław i Konstanty Jastrzębscy, Franciszek Osiecki, Edmund Nowicki, Paweł Kleczkowski, Henryk Nowakowski oraz p. Ferdynand Heidenreich, któremu powierzony został zarząd „Księgarni Polskiej udziałowej“ w Petersburgu. Pełnomocnikiem spółki na pierwszy rok jej istnienia wybrany został p. Henryk Nowakowski. Jednocześnie z podpisaniem aktu, rozwinięta została akcja, celem pozyskania nowych wspólników dla skompletowania potrzebnego kapitału. Nie wątpimy ani na chwilę, że ci członkowie naszej kolonii, którym sprawy ogólne leżą na sercu, przystąpią do spółki. Listę ich ogłosimy.

= *Miejski samorząd petersburski* od dawna pozostawia wiele do życzenia. Smucą się z tego zwolennicy idei samorządu, cieszą się jej liczni i możni przeciwnicy w administracji i w prasie. Cokolwiek jednak można powiedzieć w obronie „*dumy*“ petersburskiej, pozostanie faktem niezbitym, że rozwój stolicy państwa, o przeszło

miljonowej ludności, postępuje zbyt powolnie, że Petersburg dał się wyprzedzić pod wieloma względami mniejszym i mniej zasobnym miastom prowincjonalnym. W łonie magistratu stołecznego panuje rozterka: «duma» nie jest zadowolona ze swojego zarządu (uprawy). Wyrazem tego niezadowolenia stało się świeżo zapadłe postanowienie «dumy» o zachowaniu wszystkich istniejących komisji, czyli że «duma» pragnie utrwalić system kolegialnego prowadzenia gospodarstwa miejskiego, dając tem niejako wotum nieufności zarządowi (uprawa). Pozostaje do rozstrzygnięcia kwestja, czy wobec brzmienia ustawy miejskiej postanowienie «dumy» jest prawomocne. Od rozstrzygnięcia tej kwestji zależeć będzie zwrot ku lepszemu lub dalszy upadek gospodarki miejskiej.

— **Koło pomocy** uczącej się młodzieży, więcej niż kiedy potrzebujące funduszu na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb licznie do zakładów stołecznych napływającej młodzieży—urządza pod patronatem Towarzystwa Dobroczynności wieczór tańcujący w salach Pasażu w d. 21 listopada s. st. Ze względu na cel, liczny udział i poparcie zabawy tej przez nasze koła towarzyskie jest bardzo pożądane.

— **Pożegnanie.** Około 50 adwokatów przysięgłych polaków wraz z pomocnikami żegnało we wtorek wieczór składkową adwokata przysięgłego Wacława Łaszkiewicza i pomocnika, Stan. Orłowskiego, powołanych do wojska w charakterze oficerów rezerwy.

— **W „Lutni“** odbył się w zeszłą sobotę 30 paźd. s. s. pierwszy koncert w tym sezonie. Na wstępie młoda pianistka, panna Eleonora Ryłto wykonała bardzo udanie kilka utworów Chopina i Liszta, dużo powodzenia miał znany z poprzednich występów p. M. Kossowski, który odegrał na skrzypcach romans Swendsena i mazurek Młynarskiego. Bardzo podobał się też śpiew p. Sawojskiego-Froncewicza, a na zakończenie p. Trojanowski wielce zainteresował publiczność doskonałą deklamacją. Nader licznie zebrana publiczność z zajęciem słuchała koncertu, poczem odbyły się ożywione tańce.

— **Amatorskie przedstawienie** na rzecz litewskiego Towarzystwa Dobroczynności odbyło się w ubiegłą sobotę w sali Pawłowej. Grano komedję w trzech aktach «Audra giedroje» (Burza przy pogodnym niebie). Drużyna amatorska, pozostająca w ciągu 10 lat pod kierownictwem honorowego członka p. Winklera, dużo się przyczyniła do powiększenia funduszu Towarzystwa. Kierownikiem jej jest obecnie p. G. Teterowski. Amatorowie wywiązali się ze swojego zadania jaknajlepiej. Po przedstawieniu chór amatorski pod dyрекcją p. M. Piotrowskiego odśpiewał szereg litewskich pieśni ludowych. Wieczór zakończyły tańce.

NOTATKI SPOŁECZNE.

SPRAWY KOŚCIELNE.

* Z Rzymu piszą do nas: **Kwestja protektoratu nad katolikami na Wschodzie** stanęła na porządku dziennym. Powiadają, że zabiegi cesarza Wilhelma II i cesarza Franciszka Józefa prowadzą do tego, aby nad Bosforem utworzyć rodzaj nunejatury papieżkiej, której odpowiadałby reprezentant sultana przy Watykanie. Wszelako decyzja w tym względzie nie może zapaść pierwiej, zanim rząd francuzki nie uchwali rozdziału, którego skutki odbiją się na misjach duchownych. Jest wprawdzie obecnie w Konstantynopolu delegat apostolski, mgr. Bonetti, ale ten zależnym jest od francuzkiej ambasady i tylko za jej pośred-

nictwem może uzyskać posłuchanie u sultana Abdul Hamida. Patrjarcha Cyryl przybył do Piusa X z listem własnoręcznym sultana. *Weryha.*

* **Konsekracja biskupa płockiego, ks. Apolinarego Wnukowskiego**, odbyła się w kościele św. Katarzyny w niedzielę 31 października (13 listopada). O godz. 10 z rana przybył J. E. metropolita Jerzy hr. Szembek wraz z biskupami: kujawsko-kaliskim St. Zdzitowieckim, wileńskim bar. E. Roppem i tyraspolskim J. Kesslerem, oraz biskupem-nominatem ks. Ap. Wnukowskim. Arcybiskup był odziany w wielką kapę purpurową, której tren niosł kleryk. Po powitaniu Najświętszego Sakramentu w bocznej kaplicy, wszyscy dostojnicy Kościoła ruszyli do wielkiego ołtarza, gdzie arcypasterz zajął miejsce na tronie. Aktu konsekracji dokonał J. E. arcybiskup w asystencji biskupów bar. E. Roppa i St. Zdzitowieckiego. W kościele obecni byli z duchowieństwa: rektor Akademii duchownej, prałat L. Żarnowiecki z profesorami doktorami teologii J. Cieplakiem i J. Maculewiczem, oraz klerykami, protonotarjusz apostolski prałat Antonow, prałaci dworu papieżkiego ks. W. Kluczyński i A. Szelażek, klerycy seminarjum z rektorem ks. A. Łosińskim, kanonik ks. Mirecki z Włocławka; księża ormiańskiego obrządku S. Der-Abraamian i E. Maszur. Po mszy św., kiedy J. E. hr. Szembek udzielił błogosławieństwa, poświęcono i włożono biskupowi A. Wnukowskiemu infułę, rękawice i pastorał. Z towarzystwa polskiego dostrzegliśmy syndyka kościoła jen. Żylińskiego, pp.: Romana Mozyńskiego, Miecz. Kosackiego, Kaz. Bohdanowicza, J. Sawaniewskiego i wiele innych osób. Porządek podczas ceremonji utrzymywali studenci wyższych zakładów naukowych. *J. J.*

* **Ze Stucka** piszą do nas: Do korespondencji, zamieszczonej w numerze 39 «Kraju», komunikuję parę szczegółów uzupełniających. Włościanie dawniejszej parafji Zamoyskiej o księdza nie proszą, gdyż nie mają kościoła. Jest, co prawda, we wsi Wyniszcz (o połowę bliżej niż Stuck) mały filjalny kościółek, właściwie kaplica, ale parafji nigdy tam, jak słyszałam, nie było i żaden ksiądz stale tam nie mieszkał. Ponieważ sąsiadują z wioskami, zamieszkanymi przez ludność katolicką, wiem, że nikt bez spowiedzi nie umiera (chyba w nagłych wypadkach) i żaden pogrzeb, nawet małych dzieci, bez księdza się nie odbywa. Mamy w Stucku dwóch bardzo gorliwych kapłanów, żaden z nich nigdy nie odmawia posługi chorym i zmarłym. Nie ulega zatem wątpliwości, że sprowadzanie księdza i bywanie włościan w kościele wobec odległości od Stucka, oraz złych dróg wiosną i jesienią, jest bardzo utrudnione. Aby temu zaradzić, należy albo powiększyć kościół w Wyniszczach, albo też zbudować nowy w Zamościu. *M. C.*

* Niebawem przekształcone być mają na parafjalne kościoły filjalne w następujących miejscowościach gub. wileńskiej: Orany, liczące 6,085 parafjan, Dziewieniszki—5,625, Marcinkańce—4,983 i Dudy—4 tys. parafjan.

* Parafjanie m. Krowa, w liczbie 7,500 dusz, oddawna kołaczą o pozwolenie zbudowania w Krowie kościoła na miejsce zamkniętego i następnie przerobionego na cerkiew (których tam jest dwie). Jeździły w tym celu przed laty 15 deputacje włościan do Petersburga; obecnie jest nadzieja, że prośby ich wysłuchane zostaną.

* **Stosunek katolików do protestantów** przedstawia się w Niemczech, podług ostatniego spisu ludności, jak następuje: katolików naliczono 20,321,441, protestantów 35,231,104. Na 100 dusz przypada zatem 37 katolików, 63 zaś protestantów, czyli katolicy tworzą trzecią część ludności Niemiec. W Prusach jest 12,110,290 katolików, w Bawarii 4,362,563, w Badenji 1,131,413, w Alzacji i Lotaryngji 1,310,391. W reszcie pań-

stewek niemieckich jest katolików razem przeszło milion.

STOSUNKI PRACY.

* **Rzemieślnicy wileńscy** — jak donoszą «Piet. Wied.» — zwrócili się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o przywrócenie w Wilnie zniesionego zarządu **rzemieślniczego**, co przyczynić się może do polepszenia bytu rzemieślników. Ministerstwo oświadczyło, że wobec zamierzonej reformy stanów miejskich przywrócenie starego zarządu rzemieślniczego nastąpić nie może, rzemieślnicy zaś dla polepszenia swego bytu powinni raczej tworzyć towarzystwa wzajemnej pomocy i spółki zarobkowe.

* «Do czynu!» nawołuje w płomiennym artykule «Kur. Sosnowiecki», wskazawszy na nędzę i głód **pozbawionych pracy** w zagłębiu dąbrowskiem. Twierdzi zaś, że akcja ratunkowa powinna być podjęta szeroko, bez rozgraniczeń na: nędzę sosnowiecką, nędzę będzińską, nędzę dąbrowską i t. d. Dzieci, których rodzice-robotnicy odjechali na Daleki Wschód, gazeta radzi umieścić na stałe w ochronach, dla przychodzącej dziatwy przeznaczonych.

* «Goniec Łódzki» radzi, ażeby wszystkie towarzystwa dobroczynne w Łodzi wspólnie postarały się o rozpoczęcie wielkich robót publicznych jaknajwcześniej, gdyż tylko w ten sposób, na wzór Warszawy, zapewni się zarobek licznyim biedakom, **pozbawionym pracy**.

* Warszawskie Towarzystwo domów zarobkowych wydało przez ostatnie cztery miesiące 75 tys. porcyj pożywienia **robotnikom**, pozbawionym pracy; zarobku zaś domach swoich dostarczyć miało 20,500 ludziom. Ta ostatnia liczba wykazuje zapewne nie ilość osób, lecz dni pracy.

* Podług obliczenia «Zap. Głosu», płać zarobkowa **robotników łódzkich** przewyższa o 32,2 proc. zarobek robotników rosyjskich.

* Kopalnia węgla «Saturn» próbowała już niejednokrotnie zatrudnić robotników z Łodzi, będących bez zajęć; nie udawało jej się to jednak, bo **robotnicy** nie mogli pracować pod ziemią.

* Łódzkie biuro **pośrednictwa pracy** na 900 kandydatów dało dotąd zarobek tylko 117 osobom.

WŁOŚCIAŃSTWO.

† Zebranie gminne w Łazisku (pow. brzeziński) powzięło uchwałę następującą: «Jakkolwiek zebranie uznaje sprawę budowy szkoły za nader ważną, to jednak nie uważa ono za możliwe budować nowych szkół i polepszać warunki już istniejących **bez współudziału państwa** i dlatego, powołując się na Najwyższej zatwierdzoną 12 maja r. 1897 opinię Rady Państwa (Zbiór praw i rozp. r. 1897 dnia 4 lipca № 69), prosi o odpowiedni zasiłek rządowy».

† Na ostatniem posiedzeniu radomskiej spółki rolniej odczytał p. A. Bieliński referat p. t.: «Nasze potrzeby gminne», w którym, mówiąc między innemi o stanowisku i obowiązkach **pisarzy gminnych**, skarżył się, że ci zwykłe **narzucani** bywają gminie przez naczelników powiatowych.

† **Okradania kas gminnych** są teraz w Królestwie na porządku dziennym: w łopienniku (pow. krasnostawski) pomocnik pisarza gminnego skradł 25 tys. rb., a w Mosokrzewie (gub. kielecka) wykryto w kasie gminnej malwersację na sumę 10 tys. rb.; winowajcą jest pisarz gminny.

† W parafji kurowickiej pod Łodzią były jeszcze przed pięćmi laty cztery karczmy, które ginęły powoli aż do ostatniej. Obecnie zaś zapadła uchwała parafjan, zapisana do protokołu, aby w gminie nie było **żadnych sklepów z trunkami**.

STOWARZYSZENIA.

† Podług obliczenia «Gaz. Kaliskiej», istnieje w Królestwie około 100 towa-

rzystw poź-oszczęd., a mianowicie: w gub. warszawskiej 22, kaliskiej 18, kieleckiej 7, lubelskiej 12, łomżyńskiej 4, piotrkowskiej 15, plockiej 2, radomskiej 10, siedleckiej 1, suwalskiej 2. Towarzystw drobnego kredytu na podstawach rajffaisenowskich jest tylko 13, a wszystkie w okręgu plockim. — Nowe **syndykaty rolnicze** założono w Mławie i Rypinie. — Uzyskano pozwolenie na **Tow. straży ogniowej** w Nasielsku (pow. pułtowski). — Zatwierdzono ustawę **Tow. pomocy dla uczenników** przy warsz. szkole handlowej p. Wreckiej. — Zatwierdzono kasę wzajemnej pomocy **cukierników-chrześcjan** w Warszawie.

Warszawska **kasy nauczycieli-chrześcjan** ma 270 członków i 15,400 rb. kapitału. Pożyczek udzielono w r. z. na sumę 13 tys. rb.

Na 75 towarzystw oszczędnościowo-pożyczkowych, założonych od kwietnia do lipca r. b. przy udziale Banku państwa, przypada tylko jedno w Królestwie (w Ostrołęce, gub. łomż.).

Projektuje się połączenie wszystkich stowarzyszeń **majstrów fabrycznych** w gub. piotrkowskiej i utworzenie ich centrum w Łodzi. — We Włocławku połączyły się stowarzyszenia **spożywcze**: «Samopomoc» i «Wzajemność». — W Kaliszu powstała **drużyna śpiewacza «Lira»**. — **Spółka rolna** radomska liczy 237 członków z kapitałem 33,500 rb.

SZKOŁY I MŁODZIEŻ.

Na zapytanie kuratora warszawskiego okręgu naukowego, ministerstwo oświaty wyjaśniło, że rozporządzenie z d. 25 kwietnia r. b. o porządku rozpatrywania podreżników do **wykładów religii** rzymskokatolickiej, nie obowiązuje w okręgu warszawskim, dla którego przepisy z r. 1895 obowiązują i nadal.

W Miechowie obradował **zjazd nauczycieli szkół początkowych**, z udziałem władz gminnych i inspektora, rozważając przyczyny braku szkół ludowych. Uchwalono, że pożądanem jest zakładanie szkół prywatnych obok rządowych, oraz że należy zaprowadzić tak zwane czytania głośne w języku polskim.

Podczas pobytu ministra oświaty w Chełmie — jak donoszą «Lub. Gub. Wied.» — przedstawiała się jen. Głazowski, deputacja miejscowych katolików i żydów, z p. Filipowiczem na czele, która prosiła ministra, aby pozwolił uczęszczać do szkoły Maryjskiej **córkom katolików i żydów**, stanowiących główny kontyngens ludności w Chełmie; gdyby zaś to było niemożliwe, aby pozwolił na otwarcie jeszcze jednej, choćby tylko prywatnej szkoły.

Ministerstwo rolnictwa postanowiło nie pobierać wpisowego od uczniów **szkół górniczych** w Dąbrowie i zaprojektowało założenie niższej szkoły rolniczej w Królestwie Polskim.

Wydział ruchu kolei nadwiślańskich narzeka w sprawozdaniu na **studentów politechniki warszawskiej**, którzy, pracując podczas wakacji na kolei, lekceważą to zajęcie i «są tylko ciężarem dla kolei».

Ze spisu rozpoczętych w tych dniach wykładów na **uniwersytecie lwowskim**, podajemy niektóre ogólniejszego znaczenia. Wykładać będą między innymi: prof. Balzer: «Historję ustroju Polski», dr. Winarz: «Ustrój sądownictwa polskiego», prof. Wojciechowski: «Dzieje Polski, Litwy i Rusi w wiekach średnich», prof. Finkel: «Habsburgowie i Jagiellonowie, 1492 — 1515», prof. Askenazy: «Dzieje Księstwa Warszawskiego, 1807 — 1815», dr. Szelański: «Dzieje Rosji nowoczesne od Piotra W.», prof. Pilat: «Historję literatury polskiej od drugiej połowy X wieku do końca XV w.», prof. Kalina: «Deklinację języka polskiego», prof. Kallenbach: «Literaturę polską po r. 1830» i «O Mikołaju Reju», dr. Bruchnalski: «Historję literatury polskiej w wiekach średnich», prof. Koles-

sa: «Historję ruskiej literatury dramatycznej XVII do XVIII wieku».

Na uniwersytecie warszawskim **uwolniono od wpisu 123 studentów**, na politechnice — od całkowitego 178, od połowy — 89; odrzucono próśb 55.

Magistrat m. Warszawy wyznaczył na budowę domów i zakup placów na **szkoły** — 600 tys. rb.

Z Krakowa donoszą nam: Zasłużonemu działaczowi na niwie fizycznego wychowania młodzieży szkolnej, prof. Henrykowi **Jordanowi**, wręczyło Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, w uznaniu jego niepospolitych zasług, dyplom honorowego członka. Prof. Jordan dziękował ze wzruszeniem za ten objaw ocenienia jego intencji, ale zarazem wyraził żal, że publiczność krakowska i społeczeństwo nie **pojmują dostatecznie doniosłości fizycznego kształcenia młodzieży**. Zwracając się do obecnych nauczycieli, prosił ich, aby przyszli mu z pomocą i zachęcali młodzież do częstego odwiedzania parku Jordana. C.

Czytamy w «Nowej Reformie»: D. 4 b. m. odbyło się walne zgromadzenie członków **Czytelnicy akademickiej im. Adama Mickiewicza** (w Krakowie), w której w ostatnich 3 latach rej wodziła grupa młodzieży **klerykałno-konserwatywnej**. Po udzieleniu ustępującemu wydziałowi absolutorjum, od którego przy głosowaniu wstrzymało się przeszło 100 członków, przystąpiono do nowych wyborów, przy których zwyciężyła na całej linii olbrzymia większością grupa **żywiółów demokratycznych**.

Inauguracja **pow szechnych wykładów uniwersyteckich** odbyła się we Lwowie. Prezes instytucji prof. Zakrzewski przedstawił sprawozdanie za rok ubiegły, podnosząc, że frekwencja we Lwowie zmniejszyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 4,740 słuchaczy; natomiast na prowincji instytucja zdobywa coraz szersze uznanie. W 12 miastach wygłoszono w ciągu roku zeszłego 115 wykładów, których wysłuchało 29,370 osób, czyli o 7,750 więcej niż w roku poprzednim.

Cesarz zamianował profesora nadzwyczajnego uniwersytetu krakowskiego, dra **Cezara Russiana**, zwyczajnym profesorem astronomji w politechnice lwowskiej.

SPRAWY ŻYDOWSKIE.

Ministrowi spraw wewnętrznych w d. 28 paźd. s. s. przedstawiała się — jak donoszą «Nowosti» — deputacja **petersburskiej gminy żydowskiej**, złożona z bar. Gineburga, doktora filozofji Drabkina, pp.: Kaminiki, Baka, Aleksandrowa i Szafira. W rozmowie z deputacją o ogólnych potrzebach narodu żydowskiego i, w szczególności, o gminie żydowskiej w Petersburgu, ks. Swiatopółk-Mirskij powiedział, że ideałem, do którego, według jego zdania, należy stopniowo dążyć, jest równouprawnienie wszystkich **pierwiastków ludności państwa**.

W Królestwie w **chederach** język rosyjski jest obowiązkowy, a polskiego uczyć nie pozwolił świeżo kurator okręgu nauk., natomiast w **Cesarstwie** inni kuratorowie nie pozwalają uczyć w chederach rosyjskiego. To też minister oświaty — jak piszą gazety żydowskie — był niemało zdziwiony, gdy egzaminowany przezeń chłopiec w chederze w Wilnie, czytał biegle po — hebrajsku, a na zapytanie ministra, dlaczego nie czyta po rosyjsku, brzmiała odpowiedź: «niewolno».

«Hacofe» donosi: Towarzysz ministra spraw wewnętrznych przyjął w Mohylowie deputację żydowską, która złożyła mu **skargę piśmienną na działalność policmajstra Radjonowa**. Towarzysz ministra odpowiedział, że winni nieprzeciwdziałania rozruchom ponieść karę.

«Frajnd» oskarża jednego z rabinów w Radomiu, że żądał od najuboższych **żołnierzy żydowskich**, wysyłanych na Daleki Wschód, po 5 rb. za sporządzenie «rozwo-
du warunkowego», bez którego wdowy żoł-

nierzy poległych nie mogą wyjść za mąż. Ponieważ wielu **żołnierzy** nie miało 5 rb., musieli wyjechać bez tego aktu.

Sjonisci mają **zawziętych przeciwników** wśród konserwatywnych żydów galicyjskich, którzy — jak piszą gazety hebrajskie — walczą z nimi zajądło. Rabini orzekają, że kto przystępuje do sjonistów, wyrządza krzywdę Izraelowi. Nazwa «sjonista» równa się w wielu miasteczkach przydomkowi «heretyk», «wychrzt».

Wspieraniem żydów w państwie rosyjskiem zajęły się obecnie następujące **towarzystwa zagraniczne**, które przysyłają pewne sumy w gotówce: «Alliance Israélite», «Ica», niemiecko-żydowski «Hilfsverein» i takiż związek frankfurcki.

Towarzystwo **wspierania żydów palestyńskich**, działające w państwie rosyjskiem, uzyskało znaczne rozszerzenie ustawy dotychczasowej.

Redakcję miesięcznika sjonistycznego p. t.: «Przyszłość żydowska» przeniesiono z Londynu do **Warszawy**.

Prasa hebrajska ostrzega swych czytelników, aby nie napływali tak licznie do Warszawy po wsparcia i posady, gdyż brak tego nawet dla części żydów, już dawno tu osiadłych.

SĄDY.

Proces karny w Homlu dobiega już trzeciego tygodnia, a śledztwo nie jest jeszcze zakończone i charakterystyka sprawy nie ujawniła się należycie. Wielkie zainteresowanie wzniciło zeznanie świadka Wasiljewa, który miał widzieć ćwiczenia strzeleckie młodzieży żydowskiej. Świadek widział te ćwiczenia z oddalenia i zdaje mu się, że było to strzelanie do celu z rewolweru, choć celu nie widział, ale inaczej nie może objaśnić sobie tych strzałów. Na zapytanie obrońcy świadek twierdzi, że strzelający stali w kupie; na pytanie, czyby nie mogli w takim razie trafić jeden w drugiego, świadek nie odpowiada, a przydujący przyzywa obrońcę do porządku. Świadek ten słyszał również śpiewy żydowskie, w których różnic mógł wyrazić «chrześcijanin — żydów — przygotować sośninę...», dokładnie przypomnieć nie może. Obrońca usiłuje wykazać niezgodność tych zeznań z pierwotnymi, lecz sąd nie znajduje tu sprzeczności. Również niejasnym jest zeznanie świadka Kulikowa, opisującego zajście z pobiciem leśnika przez żydów; na pytanie oskarżenia twierdzi on, że chrześcijanie, broniąc leśnika, nie bili żydów, lecz tylko przekonywali ich; ale następnie na zapytanie obrońcy odpowiada, że chrześcijanie «odparli» żydów. Wogóle dotąd nie zostało stwierdzone istnienie wśród żydów organizacji. Powstaje nowe przypuszczenie, że ta gwizdawka, która miała dać sygnał do napaści na żydów, była zwykłą gwizdawką policyjną, dającą sygnał zamknięcia sklepów. Obrona niejedenkrotnie zaznacza, że czuje się skępowaną i prosi o zaprotokółowanie części zeznań świadków i dyspozycję sądu oraz przewodniczącego.

D. 19 paźd. st. st. izba sądowa wileńska rozpoznawała przy drzwiach zamkniętych sprawę **Szajewicza i Wasiljewa**, oskarżonych o szerzenie pism zakazanych i skazała obu na osadzenie w twierdzy na 8 miesięcy.

W d. 20 paźd. s. s. petersburska izba sądowa rozpoznawała w **Witebsku** sprawę **Bludnikowa, A. Lewintona, Ch. Lewintona, Lipszyca, Łebkowskiego, Perlina, Pinta i Murinsohnowej**, oskarżonych z art. 126 nowego kod. kar. o **należenie do stowarzyszenia**, mającego na celu obalenie istniejącego ustroju państwowego. Wszystkich oskarżonych uznano za winnych zarzucanego im przestępstwa i skazano na więzienie w twierdzy od 1 roku i 1 miesiąca do 1 roku i 8 miesięcy. Pięciu obwinionym zaliczono przebyte już 8 miesięcy więzienia; trzech, będących na wolności, uwieziono.

Fabrykanci warszawscy br. R. pociąg-
nięci zostali do odpowiedzialności sądowej

za opór władzy, a nadto za zelżenie słowne rewirowego. Opór władzy polegać miał na tem, że gdy rewirowy 3 rewiru policyjnego, Łyskow, chciał opieczętować rozszerzone wbrew przepisom budowlanym okno w kantorze fabryki br. R., ci ostatni wyrwali pieczęć policyjną i ściągnęli Łyskowa z okna. Sąd okręgowy skazał br. R. na 7 dni bezwzględnej aresztu. W izbie sądowej ujawniły się szczegóły, dowodzące, że całe zajście wywołał sam Łyskow, niezadowolony z br. R. za to, że ci nie udzielili mu takiego wynagrodzenia przy wypłacaniu prenumeraty za „Gazetę Policyjną”, jakiego ten się spodziewał. Łyskow w dzień wypadku (było to d. 1 maja 1903 r.) wszedł do kantoru w stanie nietrzeźwym, rozpedzał robotników, wyjąwszy do połowy szablę z pochwy; na prośby br. R. ograniczenia się spisaniem protokołu i nie wywoływania skandalu, odpowiedział krzykiem i sam pchnął jednego z właścicieli fabryki; wreszcie świadkowie stwierdzili, że nikt pieczęci z rak stróża Żołnierzyka nie wytracał, że gdy ta upadła na podłogę, jeden z br. R. podniósł ją i doręczył Łyskowowi. Nadto stwierdzono, że Łyskowa wydano z policyi. Izba sądowa wyrok sądu okręgowego uchyliła i zwolniła oskarżonych od odpowiedzialności.

§ Wydział karny sądu okręgowego warszawskiego rozpoznawał niedawno sprawę Ostromięckiego, Dziewulskiego, Putowskiego i Sokulskiego, oskarżonych o napad zbrojny na policję w dniu 31 maja r. b. podczas pożaru składów firmy „Ludwik Spiess i Syn” przy ulicy Grzybowskiej. Na mocy rozkazu ministra sprawiedliwości, rozprawy odbyły się przy drzwiach zamkniętych. Podańni skazani zostali: Putowski na rok rot aresztanekich, Ostromięcki zaś, Dziewulski i Sokulski, jako niepełnoletni — na 8 miesięcy więzienia każdy.

OSOBISTE.

Ze Lwowa donoszą: Towarzystwo strzeleckie gościło w salach swych p. Władysława Mickiewicza i przyjęło go ucztą, do której zasiadło 120 osób. Podczas uczyty przemówił prezes Tow., p. Michał Michalski, wznosząc toast na pomyślność milego gościa, któremu pierwszy raz od pobytu we Lwowie rozwiązały się usta publicznie. P. Władysław Mickiewicz wyraził podziękowanie obywatelom miasta za hołd, oddany pamięci ojca jego i gościnne przyjęcie, czemu zawdzięcza mile spędzone chwile, które na zawsze w pamięci zachowa.

P. Mikołaj Małachowski, współpracownik urzędowego „Więst. Finansow”, delegowany został do Anglii i Francji dla obznajmienia się ze stanem przemysłu przedziałniczo-łaskiego w tych krajach, oraz dla zbadania ewolucji, która się dokonuje obecnie w handlu wyrobami bawełnianymi.

P. Stanisław Witkiewicz opuścił Zakopane i z porady lekarzy wyjechał dla poratowania zdrowia na dłuższy czas do Dalmacji.

Straszny cios dotknął znowu rodzinę radcy szkolnego p. Ludomila Germana. Przed paru miesiącami zginął w sposób tragiczny w nurtach Adriatyckiego morza wraz ze swoją narzeczoną, panną R., starszy syn: obecnie zginął od kuli rewolwerowej najmłodszy syn p. Germana, Adam, słuchacz 1 roku filozofii, 18-letni młodzieniec.

W Zakopanem pozbawiła się życia wystrzałem z rewolweru pani Drozdowska, właścicielka willi „Jasna”, licząca lat 34.

Konsulem holenderskim w Królestwie Polskim został p. van der Meijzenberg.

P. Juliusz Wertheim został pomocnikiem kapelmistrza orkiestry teatru Wielkiego w Warszawie.

OFIARNOŚĆ.

Zmarły w Petersburgu rz. r. st. Maksymilian Żebrowski zostawił legaty na-

stepujące: 5 tys. rb. na rzecz rz.-kat. Tow. Dobr. w Petersburgu, 27 tys. rb. dla konsystorza wileńskiego z zobowiązaniem wypłacać co roku posagi po 150 rb. trzem dziewczętom polkom z Wilna i po 50 rb. trzem dziewczętom polkom lub litwinkom z parafii święciańskiej, używając resztę na pomoc kolonjom letnim w Wilnie, wreszcie 3 tys. rb. na budowę kaplicy na cmentarzu w Święcianach.

Na rzecz kieleckiego Tow. Dobr. zapisali: ś. p. Stanisław Sienicki 5 tys. rb. i p. Julja Waniewiczowa 4 tys. rb.

Kościół w Konecku (pow. nieszawski), spalony w r. 1896, został odbudowany kosztem 40 tys. rb., z ofiary p. Leona Bojańczyka.

Na rzecz polepszenia dróg w pow. płońskim zapisał ś. p. Kempicki swój majątek Kucice; po sprzedaży zostało na ten cel 42 tys. rb.

STOSUNKI POLSKO-ROSYJSKIE.

«Ruś» nie zapomina o sprawach naszych, a przede wszystkim o stosunkach polsko-rosyjskich. W jednym z numerów ostatnich tego pisma ukazało się obszernie sprawozdanie ze znanej czytelnikom «Kraju» broszury Swojaka «Wobec wojny». Dziennik poprzedza je artykułem redakcyjnym, w którym podnosi znaczenie wszechświatowej wojny rosyjsko-japońskiej, która w ten lub ów sposób wstrząsnęła umysłami na wszystkich krańcach ziemi. Wrażenie epokowego wypadku odczuł także głęboko naród polski. I nie dziwi się «Ruś», że, zaskoczone przez wybuch wojny, nasze stronnictwa polityczne odbywają niejako przegląd ogólny swoich dążeń i programów, wprowadzając do nich poprawki i zastrzeżenia. Omawiając te zmiany, Swojak wskazuje na zwrot znaczący i zmianę frontu wśród stronnictwa wszechpolskiego, tego, jak mówi «Ruś», *enfant terrible* społeczeństwa polskiego. Wszechpolacy odrzucają myśl o powstaniu, mówią o skierowaniu wszystkich sił narodu na drogę pracy społecznej i powszedniej, cichej walki o prawa narodowe. Autor broszury «Wobec wojny» upatruje w powyższym zwrocie wszechpolaków wskazówkę żywotności programu realnego, zwanego szyderczo «ugodowym». W tym punkcie spotykamy się z następującem, dość niespodziewanem oświadczeniem «Rusi»:

„Wolimy — mówi „Ruś” — raczej zachować imieniu rosyjskiemu sławę niewdzięcznika względem przyjaciół, aniżeli poddać je niebezpieczeństwu łączności z jednym jakimkolwiek stronnictwem polskiem, nie zaś z całym narodem. Stronnictwo ugodowe — to nie nasze, ale polskie stronnictwo, i dlatego niech stają po jego stronie polacy, a nie my, choćby program stronnictwa był dla nas najsympatyczniejszy. Jeżeli już mamy mówić o

stosunku do stronnictw polskich, najważniejszym dla nas byłoby to, które reprezentuje poniekąd ogół społeczeństwa polskiego, a zatem zastęp ludzi „neutralnych”, obojętnych.”

«Ruś», oczywiście, nie pochwała obojętności, ani neutralności ogółu polskiego wobec spraw politycznych i uważa ten fakt za godny pożałowania.

„Niech większość polska — woła — przyłączy się do ugodowców, lub, jeżeli tego nie chce, niech się ich wyrzeknie, niech utworzy nowe stronnictwo umiarkowane, czy w ogólności rozsądne, ale niech stanie w stosunku czynnym do życia bieżącego. Byłoby smutno, gdyby sprawdziło się to, co powiedziano kiedyś o polakach — że mają w duchu instynkt samobójczy. Wszak chodzi o życie i rozwój żywotny drugiej, pod względem znaczenia, gałęzi naszego plemienia słowiańskiego, zaludniającej przytem najważniejsze kresy imperjum, i nie możemy tu być obojętni.”

Kwestja stosunku rosjan do polaków została przez «Ruś» postawiona w sposób oryginalny i, nie wahamy się powiedzieć, zasadniczo słuszny. Tę słusność można stwierdzić za pomocą analogji i przykładów. Przed paru laty toczyła się w prasie rosyjskiej i poza nią polemika o stosunkach polsko-rosyjskich i przy tej sposobności postawiono w pewnym odłamie prasy rosyjskiej zasadę, że polacy powinni sprzymierzać się tylko z liberalno-demokratyczną partją rosyjską, i odwrotnie, że rosjanom «godzić się» warto tylko z *nowoj, młodziej Polszej*, reprezentowaną przez żywioły skrajne politycznie i socjalnie. Samo życie rozbiło tę, z nieporozumień urodzoną, kombinację. Dziś w społeczeństwie polskiem upowszechniło się przekonanie, że zbliżać się powinniśmy nie do jakiejś określonej frakcji rosyjskiej, ale do tych rosjan, grup i organów prasy rosyjskiej, które wobec nas stoją na gruncie równouprawnienia narodowego i religijnego, bez względu na to, na jakim znajdują się skrzydle, prawem czy lewem. Widzieliśmy przecież liberałów i demokratów rosyjskich, niechętnych i nawet wrogich polakom, i konserwatystów, broniących naszych praw i potrzeb. Pragnąc być konsekwentnymi, musimy przyznać słusność pismu rosyjskiemu, kiedy mu chodzi nie o jakąś oddzielną grupę polską, ale o całe społeczeństwo. Ze zbliżenia polsko-rosyjskiego powinna wynikać korzyść nie dla jednej tylko partji, ale dla całego narodu.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

Dwa prądy. Uwaga p. St—na. Wątpliwości ks. Mieszczerskiego i jego wyznaczenie wiary. «Mosk. Wied.» oskarżenia społeczeństwa z powodu wojny i włoski sprzymierzeniec dziennika. Patriotyczne myśli p. Suworina. Syn wielkiego ojca i jego «myśli». Wykład p. Engelhardta. Książki p. Arsenjewa.

Ks. Mieszczerskij powtarza ponuro przysłówie o siebie wiatru i zbieraniu burzy, a p. St—n w «Now. Wr.» nie znajduje słów, by potępić działalność publicystyczną redaktora «Grażdanina».

«Co za nieszczęście dla Rosji—ten człowiek, niezbyt znaczny sam z siebie, ale złowieszczy, jako echo podziemnych intryg i wpływów tajemniczych. Dwa razy w tygodniu bierze się w ręce fatalne kartki dziwnej jego gazety i wiedząc, że niema tam zdania bez obliczonego starannie rozmyślenia, odczuwa się jakiś przykry niepokój: niema bezpieczeństwa, bo w ciemnościach nocy przesuwają się czarni rycerze i dwa razy w tygodniu powtarza ich szepoty to przeklecie echo...»

Ks. Mieszczerskij nie ma dziś czasu na polemikę z p. St—nem. Ostrzega swoich czytelników przed burzą, stara się osłonić ich przed prądami liberalnymi. Powątpiewa o tem, czy społeczeństwo, a raczej jego warstwa wykształcona zrozumiała należycie uprzejme wyrazy nowego ministra spraw wewnętrznych o zaufaniu do niej. Bo oto znowu powtarzają się rzeczy, o których mówiono przed czterdziestu i przed trzydziestu laty. «Wówczas—pisze ks. M.—miało to wartość myśli nowej, przekonania i zapału, a dziś jest tylko wiatrem dźwięków liberalnych, powtórzonych sto tysięcy razy». Razi księcia M. zwłaszcza zbyt często powtarzający się wyraz «ziemstwo». Zdaje mu się, że

«panujący w chwili obecnej wśród ogółu wykształconego bezład prowadzi do takiego kultu ziemstwa, który usuwa na stronę spraw pożyteczności tego dla narodu rosyjskiego, a wysuwa na przód jedynie jego współzawodnictwo z władzą państwową... Sądzę, że minister, jak my wszyscy, rozumie działalność ziemstw, jako wyłączną dbałość o zaspokojenie potrzeb gospodarczych ludności guberni czy powiatu, i dlatego przewidując nieporozumienie, w którym ziemstwo, w osobach jego przywódców, żąda wina szampańskiego, gdy rząd ofiaruje mu tylko flaszkę kwasu...»

Oczywiście, ks. Mieszczerskij nie przedstawił siebie w postaci powątpiewającego o wszystkim człowieka. Wie dobrze, czego trzymać się należy, i stara się wpoić w swoich czytelników wiarę w niewzruszalność podstaw, na których opiera się gmach państwowości rosyjskiej. Twierdzi przedewszystkiem, że w istocie rzeczy objęcie ministerstwa spraw wewnętrznych przez ks. Swiatopółk-Mirskiego nie może wywołać żadnej zmiany. Rozumuje, że zmiana tego rodzaju mogłaby nastąpić nie na skutek postępowania ministra, ale na skutek aktu woli Monarszej. Tymczasem przy

mianowaniu ks. Swiatopółk-Mirskiego nie nastąpiło nic oprócz Ukazu nominacyjnego. Chodzi więc o prowadzenie dalsze dzieła zmarłego poprzednika, który, pomimo pewne braki i błędy w swojej działalności, zginął, trzymając sztandar nie słabą, ale silną ręką. Urzędownie nowy minister zapowiedział, że będzie po zmarłym Plewem wprowadzał w życie wskazania Manifestu 26 lutego 1903 roku, a już osobście, jako ks. Swiatopółk-Mirskij, dla ułatwienia sobie działalności, oświadczył, iż oprze ją na zaufaniu do instytucyj samorządnych. Nowe urzędowanie różnić się więc może od poprzedniego nie istotą, ale formą, w której odzwierciedlają się poglądy nowego ministra na zachowanie się w stosunkach do ludzi i do instytucyj.

«Jeżeli—powiada ks. Mieszczerskij—przekopują się dla skrócenia drogi olbrzymie tunele w skałach odwiecznych, to niechże, dla zbliżenia każdego do tronu, przełamają się skały biurokratyzmu... Samowładztwo, jako jedyne w Rosji źródło wolności i prawowitości; Samowładztwo, jedyna trwała obrona wolności i nietykalności praw i osób przed zamachami samowoli biurokratycznej i demokratycznej; Samowładztwo, jako jedyna droga do udoskonalenia państwowych i do dobrobytu ludności; Samowładztwo, jako jedyna podstawa porządku, bez którego nie dadzą się pomyśleć ani wolność, ani dobrobyt ludu, ani prawo—oto niezmiennie hasło «Grażdanina!...»

Głosić je dziś potrzeba jaknajśrezej—mówi ks. M.—ponieważ jedni już stracili busole i nie wiedzą, dokąd idą, drudzy zaś w obecnym okresie życia społecznego pragną w pewnych objawach upatrywać zapowiedzi jakichś zmian nadzwyczajnych. Na zamęt w pojęciach uskarżają się także «Mosk. Wied.». Sądzą, że największy już czas położyć koniec takiemu stanowi rzeczy.

«Dzieje się u nas źle. Prowadzą nas szajki niegodziwców, zwanych anarchistami, liberałami, radykałami i t. p., i zachowują się tak, jak nie odważyliby się w żadnym państwie na świecie. Zresztą tam istnieją stronnictwa, u nas natomiast szumowiny, zebrane ze wszystkich warstw społecznych. Mówiąc szczerą prawdę, wytworzony przez społeczeństwo w ciągu lat ostatnich zamęt wewnętrzny jest jedyną przyczyną wojny z Japonją...»

która wybrała właśnie chwilę tego zamętu, by wystąpić do walki zbrojnej z osłabionym przezeń olbrzymem Północy. W walce tej zwycięży cierpliwość, o której mówił jen. Kuropatkin, ale potem trzeba będzie zwalczyć wroga wewnętrznego. I tu zwyciężyć może tylko stanowczość.

«Mamy niezapomniany, historyczny jej przykład w policzku, wymierzonym przez lejtnanta Roszczakowskiego. Obowiązek wymierzył go bezprawiu, Japonji, Europie i prawu międzynarodowemu—wszystkim tym pozorom, pod którymi ukrywa się całe morze podłości. Tej samej stanowczości trzeba w postępowaniu z wrogami wewnętrznymi. Rozbroić ich i wyrzucić za burtę...»

W walce z hydrą rozpusty politycznej udział wziąć powinno prze-

dewszystkiem «dworianstwo», które ma możność zupełną zaprotestować w swoich zgromadzeniach stanowych przeciwko trzodzie inteligencji, zuchwale powstającej przeciw zasadom państwowości rosyjskiej, których nie umie uszanować, jak szanują nawet cudzoziemcy. Dziennik moskiewski przytacza ustępy z «Rosji współczesnej» włoska Carlettiego, który zaznacza potęgę niezwykłą ustroju politycznego rosyjskiego, mówi o sile żywiołowej mas, idących naprzód z okrzykiem «za Boga i za Cara», i dodaje, że chwila takiego wystąpienia będzie chwilą poważną dla całej Europy. «A tej wielkiej prawdy—zauważają «Mosk. Wied.»—nie rozumieją u nas liberałowie, gotujący się do rozwalenia stworzonej przez ich fantazję Bastylji.» Nie rozumieją.

Wydawca «Now. Wr.» nie należy do żadnego obozu. Zasobny w talent dziennikarski pierwszorzędny i w doświadczenie, przygląda się wypadkom, przeprowadzając porównania historyczne, dość czasem niespodziane. Czytał niedawno w «Revue des deux Mondes» studjum p. de Moüy o kongresie berlińskim, i przyszło mu na myśl, że komisja, która ma zbadać przebieg wypadku na morzu Niemieckim pod Dogger-Bankiem jest rodzajem takiego kongresu. Znowu Rosja stanie przed sądem, bo w tej sprawie jest Anglja, «jest Shylock, który pragnie wyciąć kawał mięsa z żywego ciała Rosji, utoczyć jej krwi. Trzeba Shylocka zwyciężyć...» Chodzi p. Suworinowi o to, by w komisji brał udział ze strony rosyjskiej ktoś młody, pełny ognia i natchnienia, jak Poreja w «Kupcu weneckim». Jesteśmy w początku stulecia, a zwykle tak się jakoś składało, że narody na przełomie wieków bawią się w tragedję. P. S. czuje, że zbliża się jakaś tragedia wielka, że działać zaczynają nieświadome i nieprzewidywane siły żywiołowe, które odrodzą świat i położą koniec okresowi neurastenji i schyłkostwa.

Ale wojna pomiędzy braterskimi narodami Europy—mówi w tem samem «Now. Wr.» syn wielkiego ojca, młody hr. Lew Tolstoj—byłaby świętokradztwem. Niestety, większość społeczeństw europejskich nie chce tego zrozumieć, skoro chodzi o zatargi z Rosją.

«Europa zazdrości Rosji. Rosja nie daje zasnąć Europie przez swój stały wzrost narodowy i państwowy... Młoda Rosja idzie zastąpić starszą Europę, i nikt i nie ruchu tego nie powstrzyma. Lepiejbyście zrobili, europejczy, gdybyście przyszli do nas na robotę. Uczcie się po rosyjsku, handlujcie, budujcie, urządzajcie, jak to czyniliście od dawna. Jesteśmy gościnni i nie znamy obawy, bośmy najmłodsi i najsilniejsi ze wszystkich...»

W ten sposób ulatuje «nad poziom» młoda myśl syna, tak niepodob-

na do myśli starego olbrzyma-ojca, snujących się z Jasnej Polany po szerokich obszarach Rosji. Młody hr. Tolstoj całą duszą przylgnął do stronnictwa wszechrosyjskiego, które cieszy się z potęgi państwa i pragnęłoby tylko pogłębiać ją i rozszerzać bez końca pod hasłem wyłączności narodowej. W «Russk. Sobranji», gdzie ogniskuje się ruch wszechrosyjski, rej wiodą pp. Engelhardt, Nikolskij i inni wyznawcy tej wyłączności. P. Engelhardt dowodził niedawno w «Now. Wr.», że państwo praworządne, nie czyniące różnic pomiędzy obywatelami, dbało tylko o obronę ich praw i o umożliwienie im działalności jak najszerszej, jest wynalazkiem żydowskim, «doktryną talmudyczną». Państwo p. Engelhardta jest narodowem, a przeto ma na celu rozwiązanie zadań historycznej narodowości panującej. Nie może przeto uwzględniać potrzeb innych narodowości. Posiadło samo świadomość zadań wspomnianych i nie potrzebuje pytać nikogo o wskazówki. Zmiana ustroju mogłaby tę świadomość zamazać i przeto byłaby szkodliwą. Te same myśli rozwijał wobec członków «Russk. Sobr.» docent wszechrośnicy tutejszej, p. Nikolskij. Miał więcej tym razem słuchaczy, niż na wykładach swoich uniwersyteckich.

A krople na skalę spadają wciąż. Oto sędziwy p. Arsenjew, jeden z redaktorów «Wiest. Jewropy» wydał, po książce o wolności prasy, nową książkę o wolności wyznaniowej. Padają krople i padają ziarna.

Bh. K.

Z MIAST I WSI.

— Z Archangielska piszą do nas: W konstytucyjnym tu batalionie wojska mamy dość sporą garstkę żołnierzy-katolików z Królestwa i z Litwy, naogół przeszło setkę. Liczba ta jest mniej więcej stała, gdyż na miejscu wybywających przybywa każdego roku komplet nowozaciecznych. Większa część tych żołnierzy korzysta z parafialnej tutejszej biblioteki, lecz pomiędzy nimi jest zwykle dość znaczny procent litwinów, nie znających wcale języka polskiego, a ponieważ książek ani dzienników w języku litewskim biblioteka nie posiada, przeto nie może zadowolnić potrzeb żołnierzy-litwinów. Dotychczas nie łatwo było brakowi temu zaradzić, lecz z przywróceniem łacińskiego alfabetu, piśmiennictwo litewskie zaczęło się rozwijać, zapewne więc przyjaciele litewskiego ludu nie zaniebają uwzględnienia potrzeb swoich rodaków. Każde nadesłanie do tutejszej biblioteki książek lub dzienników litewskich (na imię archangielskiego proboszcza) będzie z wdzięcznością przyjęte. Liczba uczącej się naszej młodzieży w szkołach miejscowych prawie w dwójnasób się powiększyła w tym roku. Lecz tak jakoś obojętnie zapatrujemy się na kwestję wykształcenia tej dżiatwy, że np. o rozpoczęciu wykładu religii, prowadzonego, lubo z przerwami, już od lat kilku, w tym roku dotąd ani słyhać, chociaż oto już pierwszy kwartał upłynął. A nie lepiej się dzie-

je i pod innemi względami; mamy np. pomiędzy uczącą się tą młodzieżą takich, którzy zupełnie nie znają języka polskiego i nikt nie stara się zadzić temu, nieumiejętnych nauczyć. Tymczasem zkadinał nie braknie usługujących przyjaciół młodzieży. Jeden z nich, broniąc ją w prasie przed zarzutem zaniedbywania spraw kościelnych, rozpisal się szeroko o tem, że chór się rozwiązał nie z braku dobrych chęci uczestników, lecz wskutek rozprządzenia władzy kościelnej o usunięciu kobiet od udziału w chórach. Wszyscy jednak pamiętamy, że rozwiązanie chóru nastąpiło z wolnej i nieprzymuszonej woli uczestniczek kobiet o wiele wcześniej przed wydaniem owego rozporządzenia. M. Z.

— Finlandja. W «Finlan. Gaz.» czytamy: «Przybyłemu z Abo do Helsingforsu 10 listopada n. st. b. senatorowi Cesarskiego Senatu finlandzkiego i jenerał-lejtnantowi jenerałnego sztabu Szaumanowi tłum kilkutyśięczny sprawił życzliwą demonstrację. Spotykający krzyczeli «hura» i z odkrytymi głowami śpiewali hymn patriotyczny «Vart Land». Inteligentny tłum mieszkańców helsingforskich, nazywający siebie posłusznym prawu i lojalnym, witał śpiewem «Vart Land, znajdującego się jeszcze pod sądem, zwolnionego z pod straży jedynie do końca procesu, b. jenerał-lejtnanta służby rosyjskiej, oskarżonego o zdradę Monarchy i Rosji».

KRAJ ZACHODNI.

PRZEGLĄD.

(Duch tolerancji w Wilnie. Wzajemny stosunek ziemianstwa do włościaństwa według doktryny mińskiej. Teoria «czadów rolniczych» prof. Bogdanowa w Kijowie. Jak rozumieją w Kijowie «porządek prawny». Szkoły. Wizyta pasterska w Mińsku).

«Duch tolerancji» stanowi ów promień słoneczny, który ożywia życie kulturalne; kultura bez tolerancji nie da się pomyśleć—tak rozumuje obecnie półurzędowy «Wilenski Wiestnik» w artykule ogólnikowym. Zaleca tolerancję najszerszą:

„Moglibyście się urodzić równie w rodzinie, gdzie czczą Pismo Święte, lub gdzie wierzą w przyjście Mesjasza, albo gdzie uznają Mahometa za proroka. Nie możemy przecież wybierać miejsca urodzin naszych, podobnie jak nie możemy wybrać sobie religii, narodowości, formy nosa i koloru skóry; nie powinniśmy sobie poczytywać za zasługę, że należymy do tej lub owej narodowości... Nietolerancja zohydza nasze myśli, rozbija życie rodzinne, rozrywa więzy najlepszej przyjaźni, obraża najszersze przekonania...”

Naturalnie, każdy z nas zgodzi się na te myśli «Wil. Wiestnika». Prześladować kogoś za narodowość, wyznanie lub przekonania—sprzeciwia się to prawdziwej kulturze. Tolerancja winna ogarnąć wszystkie dziedziny życia; tolerancja ta winna być rozumna, uzasadniona; zwlekać z tolerancją—to znaczy opóźniać kulturę. Są to pewniki, które na łamach «Wil. Wiestnika» występują wyraźnie w ostatnich czasach.

Braku tej tolerancji dopatrywał się «Siew.-Zap. Kraj» wśród właścicieli ziemskich. Organ miński, omawia-

jąc rezolucje niedawnych komitetów rolniczych, w których rej wdzili właściciele ziemscy, zapewnia, że w ogólnych rezolucjach swoich te komitety posunęły «liberalizm» bardzo daleko: powszechna oświata bezpłatna, zniesienie kar cielesnych, nadanie włościanom powszechnych praw cywilnych, samorząd ziemski etc. Natomiast w rezolucjach czysto ekonomicznych ciż sami «liberałowie» objawili—zdaniem organu mińskiego—zapędy «reakcyjno-stanowe», żądając usilnie kar większych przeciwko włościanom za samowolny wyrab lasów, szkody w polu, zagarnięcie gruntów, porzucenie robót polnych.

Sądzimy, że trochę tolerancji nie zawadziłoby i przy ocenie działalności właścicieli ziemskich. Gdy wszystkie stany radzą o kwestjach ogólnych, wolno ziemianinowi, jak i włościaninowi, wotować za podniesieniem godności ludzkiej i równością w obliczu prawa. Ale gdy ziemianin mówi o swoich interesach, a włościanin o swoich, oczywista jest rzecz, że każdy stan broni swoich, a nie cudzych interesów. Pozatem rola regulatora i sędziego przypada państwu w udziale. Przed 40 laty zasadnicza przyczyna nie-normalnego do siebie stosunku obywateli i włościan—pańszczyzna—upadła bezpowrotnie; dziś pozostają drugorzędne kwestje do uregulowania: serwituty, spory gruntowe, szkody leśne i polne. Włościanie w Kraju Zachodnim mają dostateczną opiekę prawa i władz. Każdy stan może więc dbać dziś o siebie, wykazując jeden względem drugiego poszanowanie praw wzajemnych i tolerancję. Mniemać można, że organ miński napróżno dopatrywał się czarnej reakcji we wnioskach ziemian, pragnących postępu rolniczego, utrudnianego przez serwituty i szkody polne. Stan ziemiański w Kraju Zachodnim złożył przecież pewne dowody w XIX wieku, że idea sprawiedliwego rozstrzygnięcia kwestji włościańskiej nie jest mu obcą.

W Kijowie, gdzie nie braknie profesorów-teoretyków, wylonila się na świat idea «organizacji pomocy rolniczej». Rzecznikiem jej w «Kijewlaninie» stał się prof. Bogdanow, który rozwija tę ideę w następujący sposób. Komitet gubernialny ziemski (w danym razie kijowski) czuje potrzebę poczynienia ułatwień agromicznych dla ludności. Zdecydował się narazie na wyznaczenie drobnych zapomóg kilku szkołom rolniczym, asygnował jakąś sumę na walkę z piaskami lotnemi, wreszcie zwiększył trochę liczbę weterynarzy. I tylko tyle. Cóż dalej? Prof. Bogdanow zaleca zaprowadzenie we wszystkich powiatach stałych ziem-

skich agronomów-specjalistów, z tytułem chociażby «powiatowych». Agronom taki winien z urzędu badać miejscowe potrzeby rolnicze i znać je dokładnie; winien być «duszą» narad agronomicznych w powiecie, jako ich referent (*dictoprodukt*), bo jakkolwiek autor wierzy w istnienie prywatnych znawców rolnictwa w powiecie, jednakże zaleca, aby ich dobrymi chęciami kierował agronom powiatowy. Tenże agronom winien opracowywać projekty ulepszeń, a nawet wprowadzać je w życie; winien także zarządzać powiatowymi składami rolniczymi. Prof. Bogdanow, zarysowując taki obraz działalności dla agronomów powiatowych, gotów jest czekać, aż w powiecie stopniowo pojawią się stacje rolnicze, pola doświadczalne, fermy wzorowe.

Wszystkie te instytucje oddaje również agronomowi powiatowemu, aby kontrolował i wskazywał. Temuż specjalście poleca prof. B. stacje rozplodowe dla koni i bydła, i wszystkie wogóle ogólne potrzeby życia rolniczego, ogrodniczego i t. d. Gdyby tych potrzeb okazało się za wiele, można w powiecie utworzyć jeszcze kilka posad specjalistów-agronomów pod zarządem agronoma powiatowego. Rozwijając jeszcze dalej swoją ideę, prof. B. doradza utworzenie w powiatach osobnych «biur agronomicznych» z tych agronomów, z przedstawicieli ziemstw i rolników miejscowych; biura te nieś będą «pomoc agronomiczną» ludności w całej pełni. Jako wyższą instancję, chce autor rozwinąć przy ziemskich komitetach gubernialnych «rady rolnicze», do których obowiązkiem wejść winni także płatni specjaliści-agronomowie. Obok czysto agronomicznych zadań, spełniać oni będą zadania pomocnicze, jak np. organizacja wykształcenia rolniczego w guberni i przeprowadzenie prawidłowego szacunku nieruchomości, podlegających opodatkowaniu. W wyobrażeniu prof. Bogdanowa «organizacja pomocy agronomicznej» jest więc nieczem innym, tylko ustanowieniem «rządów rolniczych», w których sami rolnicy mieć będą tylko głos doradczy, a rządzić będą «specjaliści agronomowie». Projekt prof. B., w zasadzie słuszny, technicznie jednak biurokratyzmem. Autor np. zupełnie pominął w swych rozważaniach towarzysztwa rolnicze, grające skutecznie rolę «sejmików» rolnych i posiadające także własnych specjalistów - agronomów, instruktorów, pola doświadczalne i t. d. Nam się zdaje, że organizacja dobrobytu rolniczego jest zadaniem samych rolników i celem ich samopomocy. Ziemiańskie i włościańskie towarzystwa i spółki, same o swe

interesy dbające, lepiej potrzebom rolniczemu zaradzą, niż płatni agronomowie ziemscy. Rolnictwo—to produkcja; producenci niech więc przede wszystkim sami o sobie myślą. Przecież prof. B. przyznaje, że jeżeli kultura rolna w gub. kijowskiej osiągnęła dotychczas stosunkowo duży postęp, to tylko dlatego, że za postępowymi wielkimi dobrami szli średni rolnicy, za nimi często drobni właściciele, a nierzadko włościanie. To droga naturalna. Ziemstwo ma dużo prostych zadań i może w sprawie rolniczej być instytucją tylko pośredniczącą, ale nie może być dla rolnictwa instytucją rządzącą, ani nawet pomocniczą: co «ziemskie», to trzeba zostawić ziemstwu, co rolnicze—to rolnikom.

Dziennik «Kijewskie Słowo» w tych dniach, rozprawiając o tak zw. «porządku prawnym», zdobył się na takie słowa:

„Zasada samorządu — to wielka rzecz, ale żeby samorząd nie zamienił się na samowolę, potrzebną jest jawność opinii, swobodna i spokojna ocena działalności przez prasę i przez społeczeństwo. To właśnie nazywamy „porządkiem prawnym“ w życiu“.

Te słowa, zawierające tysiąc razy uznaną prawdę, przytaczamy w celu scharakteryzowania «prądów myślowych», przepływających obecnie przez szpalty prasy prowincjonalnej. Poczęści ta «jawność opinii» już zyskała w prowincji prawo obywatelstwa. Ograniczona przedtem do spraw samorządu miejskiego i w pewnej mierze do sądownictwa, dziś rozciągnęła się na instytucje ziemskie, a w znacznym stopniu i na szkolnictwo. «Kijew. Otkliki» zaznaczają w jednym z ostatnich numerów, że kurator okręgu kijowskiego już przed kilku laty wskazywał w memorjale do władz na konieczność uwzględnienia potrzeb szkolnych różnych grup ludności:

„W Kraju Południowo-Zachodnim — pisał „Kijew. Otkliki“ — znajduje się znaczny procent obcoplemieńców-polaków i żydów, którzy, z małymi wyjątkami, nie korzystają ze szkół cerkiewnych, chętnie natomiast uczęszczają do szkół świeckich pod zarządem ministerstwa oświaty. Ponieważ w naszym kraju szkoły cerkiewne stanowią typ przeważający, a otwieranie równoległych z niemi szkół świeckich zbyt uciążliwe jest dla ludności, przeto okazuje się, że znaczne grupy ludności u nas grzęzną w ciemnocie lub zdobywają sobie oświatę niejako drogą kontrabandy“.

Dziennik sądzi, że nadszedł czas zmiany przedawnionych ustaw szkolnych, utrudniających otwieranie szkół. «Kij. Otkliki» z powodu niedawnego przyjazdu do Kijowa ministra oświaty, jen. Głazowa, omawiają te zagadnienia dość obszernie.

Djececzja mińska, od lat czterdziestu nie posiadająca osobnego bi-

skupa, wita w tych dniach metropolitę hr. Szembeka, który jest jej administratorem apostolskim i otrzymał obecnie zezwolenie rządowe na odbycie w niej wizyty kanonicznej. Z powodu spóźnionej pory, metropolita odwiedzi tylko miasto Mińsk, gdzie wypadnie mu bierzmować około 60 tys. ludzi. Opuszczona od lat tyłu djececzja ujrzy wreszcie pastusza.

S.

Z NAD NIEMNA, 30 października.

[Strejki fabryczne w gub. wileńskiej. Projekt budżetu wilebskiego ziemstwa. Starania magistratu mińskiego o zwiększenie w komitecie ziemskim liczby delegatów miejskich. Drogi gruntowe. Kryzys drzewny i import węgla na Litwę. Straż leśna. Reforma ustawy fowieckiej. Wypadki kolejowe. Pożar w Likówce].

□ Pomimo niejakiego fermentu agitacyjnego, ujawniającego się między fabryczną ludnością litewską, ruch robotniczy u nas nie ma ostrego charakteru. W gub. wileńskiej w ciągu 1902 r. np. było strejków fabrycznych tylko 4: jeden, obejmujący 17 osób, trwał dni 6; dwa, ogarniające 299 ludzi, trwały do 2 tygodni i na koniec czwarty dotknął 41 robotnika i trwał blisko 3 tygodnie.

Sprawozdanie inspektorów fabrycznych za r. 1902 opiewa dalej, że w roku tym zamknięto fabryk, dla braku roboty, dziewięć, zatrudniających 357 robotników. Do końca roku bież. przybyło zamkniętych fabryk jeszcze siedm. W większości pozostałych zmniejszono liczbę robotników nieraz do trzeciej części. Ludzie ci, skazani na bezrobocie, zwykle ciągną szukać pracy do większych ognisk, gdzie, jak w obecnej chwili, znajdują rozezarcowanie i nędzę.

W gub. wileńskiej istniało zakładów przemysłowych 386, podległych dozorowi trzech inspektorów fabrycznych i obsługiwanych przez 10,656 robotników. Z tych zakładów 148 odpadło od dozoru inspekcji fabrycznej wskutek uznania ich przez główny zarząd za nieposiadające cech przemysłowych, np.: młyny wodne, cegielnie, zakłady produkujące masę drzewną, niektóre warsztaty rzemieślnicze. Bywały wypadki wkraczania dozoru inspekcji fabrycznej do spraw niemal gospodarki rolnej, upatrywano np. w parobku, obsługującym gorzelnię, robotnika fabrycznego. Co do rozmiarów, zakłady przemysłowe w 1902 r. grupowały się tak: zakładów z liczbą robotników niżej 20 było 257, od 21 do 50 robotników—74, od 51 do 100 rob.—36, od 101 do 500 rob.—19. Przeważnym powodem skarg, składanych inspekcji przez robotników, było uwalnianie ich od służby przed terminem; takich skarg zaszło 106 i 83 uznane były za słuszne. Zatrzymanie zapłaty posłużyło powodem do 83 skarg, z których 69 uznano za uzasadnione. Ze strony władz fabrycznych podano na robotników tylko 15 skarg, dotyczących 68 ludzi.

Nawet przy dzisiejszej stagnacji, interesy przemysłowe w Smorgoniach (garbarnie i drożdżownie) są tak poważne i rozległe, że zaszła potrzeba zainstalować tu osobnego notariusza. Oprócz przemysłu garbarskiego, Smorgonie koncentrują w sobie handel zbożowy całego powiatu oszmiańskiego.

Budżet wilebskiego ziemstwa na 1903 r. wykazuje między innymi pozycje: na utrzy-

manie cywilnego zarządu 333 tys. rb., na potrzeby zdrowotności publicznej 378 tys. rb., na weterynarię około 30 tys. rb., na utrzymanie domów aresztu 21 tys. rb., na utrzymanie duchowieństwa i budynków plebanjalnych 85 tys. rb., na oświatę ludową 105 tys. rb.; ogółem zaś budżet ziemstwa witebskiego wynosił przeszło 1,250 tys. rb. O ile ten preliminarz wyraża istotne potrzeby guberni, decydować trudno, zważywszy na przewagę wskładowie gubernialnego komitetu żywności ziemskiego i nieposiadającego dokładnej znajomości stosunków ziemskich. Nawet sam biurokratyczny żywiol, dominujący w komitetach gubernialnych, uczuwa widocznie potrzebę zwiększenia w nich pierwiastku ziemskiego, jedynie kompetentnego w wielu sprawach miejscowych. Ziemstwo np. mińskie podjęło odpowiednie kroki o powiększenie liczby radnych ziemian w powiatowych radach do pięciu na każdy powiat. Ze swej strony i rada miejska mińska poruszyła kwestję niedostatecznej reprezentacji miasta w ziemstwie. Członek rady, p. Chowański, wystosował w tej materii memoriał do zgromadzenia. P. Chowański zwraca uwagę na okoliczność, że Mińsk jest najpoważniejszym płatnikiem podatku ziemskiego, zaś przedstawicielstwo jego w Komitecie ogranicza się tylko osobą prezydenta miasta. Dyskusja, toczona się na ten temat, dotknęła też sprawy rozszerzenia ziemstwa ogólnorosyjskiego na mińską gubernię. P. Ambrożkiewicz uzasadnił myśl, że przy tak spaczonych formie ziemstwa, jaka obecnie u nas istnieje, płatnicy podatków, nakładanych przez ludzi obcych interesom ziemianom, muszą je płacić w milczeniu. Rada miejska uznała za właściwe podjąć starania o powiększenie w Komitecie liczby delegatów od miasta.

Nasze półziemstwa niczem jeszcze nie oddziaływały na jedną z bardziej palących spraw naszych — drogi gruntowe. Po dawnemu stoją rozklekotane, zgniłe mosty bez poręczy; groble, po dawnemu, łamią koła i osie. Pogłoski o zbudowaniu kilku dróg szosowych w guberniach mińskiej, wileńskiej i witebskiej słodzą ten stan smutny oczekiwania. Zapowiedziana napewno szosa od Dolhinowa do Mińska będzie miała dla całego powiatu wileńskiego ogromne znaczenie ekonomiczne. Niemniej skorzysta na tem miasteczko Radoszkowice, jeżeli szosa Dolhinów-Mińsk związana zostanie z szosą, niebawem mającą połączyć miasteczko Radoszkowice ze stacją tejże nazwy. Trzeba uprzytomnić sobie niezliczone straty, jakie ponosi rolnictwo i przemysł z powodu złych naszych gruntowych dróg, aby uznać, że to jest właśnie jedna z najcięższych dolegliwości tutejszych. Opalowe naprzykład drzewo, wobec coraz dalej od miast odsuwających się lasów i złej komunikacji, tak drogie, że mamy niemal kryzys opalowy. Wywołuje to poszukiwanie innych surogatów paliwa. Torfowiska krajowe podobno rząd projektuje sam eksploatować; są też starania o zmniejszenie taryfy na dowóz węgla z Dąbrowy i z zagłębia Donieckiego. Właściciele dąbrowieckiego zagłębia węglowego udali się do ministra rolnictwa i dóbr państwa z prośbą o zmniejszenie taryfy na przewóz węgla na Litwę na nowej drodze Połock-Siedlce; zarazem podjęto starania, by na całej tej linii wprowadzić opalanie węglem wszyst-

kich budynków kolejowych. Jeżeli to wszystko dojdzie do skutku, drzewo, nieco obniży się w cenie. Zapewne zapobiegnie niszczeniu lasów zaprowadzenie rządowej straży leśnej dla obrony lasów prywatnych, na tych samych ogólnych zasadach, na jakich funkcjonuje straż w lasach skarbowych. O tej reformie mówiono i pisano już przed laty dziesięciu; trudno przypuszczać, by i teraz sprawa ta poszła w odwłokę, gdyż ministerstwo samo ją zapoczątkowało, uznając za pilną.

Nowa kolej Siedlce-Połock d. 18 (31) października otrzymała swój chrzest krwawy u stacji Parynowo: 17 wagonów towarowych i platform, stanowiących pociąg balastowy, rozbiło się przy wjeździe na tę stację. Jechali robotnicy kolejowi, z których 6 zabito, 13 pokaleczono i cały tabor pociągu zamieniono na drzazgi. Podobno pociąg biegł z szybkością, niedozwoloną dla ruchu towarowego. Na drodze Windawskiej, około Nowła, rozbiło się 16 (29) paźd. 20 wagonów: wyladowanych pszenicą, żytem i owsem, na planie kolejowym wzniosły się góry zboża, zawierające do 10 tys. pudów ziarna. Na miejsce wypadku zaczęli wówczas ściągać właścianie. Gdy zapadł zmrok, przyjechało 500 furmanek, na które ładowano zboże i zwożono je do wiosek. Powołani na miejsce katastrofy robotnicy nie tylko nie przeszkadzali właścianom w rabunku, lecz owszem pomagali im nawet. Kilka dni trwało to łupieztwo. Gdy na miejsce przybyła policja, zboża już prawie nie zostało. Naturalnie, że tego rodzaju wypadki wpływają demoralizująco na ludność.

O 20 wiorst od Grodna spaliła się wieś Likówka: uleciało z dymem 40 domów mieszkalnych i 55 stodoł, pełnych zboża. Blisko 300 ludzi nie miało co do ust włożyć, czem się okryć i czem bydło do wiosny przekarmić. Zjechali się jednak okoliczni obywatele, zawiązali komitet i w pierwszych zaraz dniach zebrali z pośród siebie i sąsiednich rolników takie zapasy maki, ziarna i ziemniaków, że pogorzelcy zaopatrzeni są w żywność aż do wiosny. Oprócz tego obywatele rozebrali pomiędzy siebie dla przetrzymywania wszystkich żywy inwentarz pogorzelców. Zebrano też dla nich 300 rubli gotówką prawie w pierwszym dniu po pożarze. Fakty te wskazują, jak dwór i wioska mogą się wzajemnie wspierać tam, gdzie niema sztucznych między nimi zapór.

Flis

WILNO, 1 (14) listopada.

[Kuchnie tanie. Nowa handlowa szkoła żeńska. Roboty ręczne w zakładach naukowych. Lekarze powołani na Wschód].

□ Kwestją wciąż na dobre będącą jest, co począć z ludźmi, którzy nie tylko dostatniego i zdrowego, ale prawie żadnego pokarmu nie mają? Mamy dwa przytulki noclegowe, gdzie za 5 kop, oprócz siennika do snu, daje się misa krupniku i kawał chleba; jest tania kuchnia żydowska, gdzie wydają się tanie (5-kopiejkowe) obiady prócz żydów i chrześcijanom; była tania kuchnia z herbaciarnią na rynku zbożowym z ramienia Kuratorjum trzeźwości, wzorowo zorganizowana przez p. Galińskiego, która, po uprzątnięciu rynku zbożowego na

ballę (zaczynając się budować), ma być przeniesioną do lokalu prywatnego w domu Zmaczyńskiego. Nim to jednak nastąpi, kuchnia ta czasowo nie jest czynną.

Prywatna szkoła handlowa żeńska p. Nieździejowej od pierwszego półrocza idzie tak świetnie, że wypadło dodać do klasy IV paralelkę. Wprowadzone w roku zeszłym do gimnazjów klasycznych żeńskich roboty ręczne, okazały się szczęśliwym pomysłem. W pierwszym gimnazjum roboty ręczne uzyskały prawo obywatelstwa nawet w postaci osobnej specjalnej klasy dla uczniów klas starszych, którzy się oddają pracy fizycznej z wielkim zamiłowaniem. Zastępuje im to po-niekąd gimnastykę. Zauważono, że uczniowie, celujący w robotach fizycznych, nabywają rozwagi, bystrości i przytomności umysłu.

W zeszłą niedzielę wyjechał z Wilna na Daleki Wschód nowy oddział „Czerwonego Krzyża“ dla wzmocnienia wileńskiego szpitala, wysłanego tam latem. Obecnie pojechali: jeden lekarz, 6 siostr Czerwonego Krzyża i 15 sanitariuszów. Nowa serja lekarzy ogółem trzynastu, świeżo wezwanych na teatr wojny, opuściła już Wilno, uszczuplając i tak przewidziane szeregi lekarskie. Niektórzy lekarze są w wieku, w którym obowiązek służby wojskowej dawno się już skończył, lecz przez nieświadomość lekarze ci nie zadeklarowali we właściwych urzędach wojskowych o wykreśleniu ich z rejestru „zapasowych“, więc obecnie muszą iść do służby.

A. R. Z.

□ Szawle. Odbyło się tu w tych dniach przedstawienie teatralne w języku litewskim; grano sztukę miejscowego autora p. Keturakisa p. t.: «Do Ameryki». Jak donosi «Ag. Ros.», tłumnie zebrany lud litewski z niezwykle dużym zapalem wysłuchał sztuki w swym ojczystym języku, wyrażając wdzięczność za odrodzenie języka litewskiego i życzliwy stosunek władz do ludu litewskiego.

□ Witkomierz. Urzędowa «Agencja Rosyjska», wobec pogłosek o nieporządkach w Witkomierzu z powodu powołania rezerwistów, donosi, że było kilka zajść, wynikłych skutkiem pijaństwa. Została poszkodowana jedna piwiarnia, potłuczono wystawy dwóch sklepów. Ludność żydowska przysłała z kilku miejscowości telegramy dziękczynne do gubernatora za zarządzenia, dzięki którym nie dopuszczono do nadużyć.

Z WOŁYNIA, w październiku.

[Nasze lasy i grunta orne. Cyfry statystyczne. Zestawienie liczebne Wołynia z Ukrainą i Podolem].

□ Przed laty słynął Wołyń ze swoich bogactw leśnych. Przestrzeni, poszyta lasami, zajmowała około połowy jego terytorjum. I teraz na dwa i pół miliona dziesięcin ziemi ornej — wedle wykazów statystycznych — pod lasami ma Wołyń prawie dwa miliony dziesięcin.

Przestrzeń ta jednak, niestety, uszczupliła się zatrwajając. I nie dziw. Żadnej racjonalnej, oglądającej się na jutro, gospodarki leśnej nie uznawaliśmy. Byłe w danej chwili zgarnąć pieniądza, a co potem będzie — nie dbaliśmy wcale.

Wielką szkodę zadali też naszym lasom spekulanci, nabywający działki jedynie

w widokach zarobkowych. Nieraz, gdy okoliczności składały się tak, że sprzedaż majątku stawała się niezbędną, zjawiał się spekulant, który nabywał cały majątek za cenę wartości samego lasu. Nowonabywca natychmiast las w pień wycinał, pozostawiając zaś majątek odprzedawał.

Od roku 1864 do 1880, roczne wyrąbywanie u nas lasów przeciętnie stanowiło 42 tys. dziesięcin, zamiast 23 tys. dziesięcin, które mogły być rabane przy racjonalnem prowadzeniu gospodarki leśnej. W latach ostatnich ustawa o ochronie leśnej zmniejszyła rabunkowe gospodarowanie, lecz uczynionych szczerb nie powetuje.

Przemysł leśny względnie rozwinięty jest u nas szeroko. Wywozimy rocznie materiałów budowlanych i drzewa do trzech milionów pudów koleją żelazną i tyleż splawiamy wodą. Drzewo wołyńskie idzie nie tylko na rynki wewnętrzne, ale do Niemiec i do Anglii.

Większość pozostałych lasów, a mianowicie 1,360 tysięcy dziesięcin znajduje się w posiadaniu prywatnem, około 380 tysięcy dzies. należy do skarbu, około 39 tys. dz. do apanażów, 6 1/2 tys. dzies. jest własnością cerkiewną a w nieznacznej części kościelną. Włościanie posiadają lasów 1425 dziesięcin. Ziemia orna zajmuje u nas około 55 proc. ogólnej przestrzeni. W sąsiednich guberniach: kijowskiej i podolskiej stanowi ona 62 i 71 proc. Przestrzeń lasów i zagajników w gub. kijowskiej wynosi 18 proc., w podolskiej 11,7 proc. Sianożęcie zajmują na Wołyniu 10,5 pr., w gub. kijowskiej tylko 4,4 pr. i w podolskiej 3,5 pr. Nieużytków jest na Wołyniu 11,5 pr., w gub. kijowskiej 5,9 pr. i w podolskiej 4,9 pr.

Największą ilość nieużytków na Wołyniu daje Polesie. Tyle tam moczarów, błot, piasków! Procent ziemi nieużywalnej wynosi tam 15,6 proc.

Taka znaczna przestrzeń, nieprzynosząca żadnej korzyści, domaga się już bacznej uwagi. Przy obecnej drożyznie ziemi warto przypomnieć sobie, że zagranicą a nawet potrosze i u nas poczynają dawać radę z nieużytkami.

Własność ziem. na Wołyniu dzieli się prawie równo między szlachecką i włościańską, po dwa i pół milj. dzies. każda. Własność jednak włościan powiększa się corocznie, jak to zresztą dzieje się nie tylko na Wołyniu.

Jeżeli porównamy Wołyn z Ukrainą i Podolem co do używalności ziemi, dostrzeżemy, że Ukraina i Podole posiadają więcej procentowo ziemi sadybnej i ogrodowej, natomiast mniej ziemi wygonowej. Sadybna ziemia wynosi u nas 0,9 proc. ogólnej przestrzeni, w gub. kijowskiej 2 proc., a w podolskiej 1,9 procent; ogrody warzywne zajmują na Wołyniu 2 proc., w gub. kijowskiej 3,9 proc., w podolskiej 3,3 proc. Ogrodów owocowych mamy także mniej. Zajmują one 0,2 proc. gruntów, w gub. zaś kijowskiej 0,9 pr., w podolskiej cały jeden proc. Ziemi wreszcie wygonowej, stanowiącej poniekąd kapitał martwy, jak i nieużytki, liczymy 5,25 pr. W gub. kijowskiej jest jej 2,6 pr. w podolskiej 2,8 proc.

W—t.

□ Z Kijowa piszą do nas: Zastanawiając się nad budżetami ziemskimi, wypowiedzieliśmy obawę, że podwyższenie przez no-

we ziemstwa podatku ziemskiego może stać się ciężarem zbyt dotkliwym dla ludności. Dowiedzieliśmy się obecnie, że departament gospodarczy, po rozejrzeniu się w budżetach ziemskich trzech guberni kraju naszego, zauważył, że projektowane podniesienie podatku ziemskiego byłoby zbyt raptowne, nakazał więc go zmniejszyć. Największemu obciążeniu uległ budżet ziemski gub. podolskiej. Więc i sfery rządowe podzielają obawy w tym względzie wielu obywateli miejscowych.—Starani o pozwolenie wydawania w Kijowie tygodnika w języku małopolskim p. t.: «Wik», nie uwieńczyło powodzenie. Z głównego zarządu prasy nadeszła odpowiedź odmowna. Obecnie czynione są nowe starania o pozwolenie wydawania w Kijowie dwutygodniowego pisma humorystycznego w języku małopolskim, pod tytułem «Charakternyk».—Powołanie rezerwistów do armii czynnej wywołało, jak wiadomo, w niektórych miejscowościach naszej guberni bójki i zaburzenia. Burzono sklepy monopolowe i żydowskie. Tłum nie omijał także folwarków wiejskich i fabryk, żądając poczęstunku lub pieniędzy. Wszędzie jednak prędko przywrócono spokój.—W kijowskim Muzeum historycznem tworzy się nowy dział, poświęcony przemysłowi artystycznemu lat dawnych, przeważnie starożytnościom ukraińskim.—Bawił w Kijowie towarzysz ministra skarbu p. Timirazjew, który zwiedzał zakłady naukowe, podległe ministerstwu skarbu.—Wkrótce ma być zrealizowany projekt odczytów ludowych z dziedziny rolnictwa, celem popularyzacji wiedzy agronomicznej. Projektowane jest też założenie szkoły żegluga rzecznej. Rada miejska wyasygnowała na to tysiąc rb. i zbiera składki od osób prywatnych dla uzupełnienia potrzebnych na szkołę funduszków. O.

ŁUCK, w październiku.

(Ministerstwo rolnictwa wobec naszego Towarzystwa roln. Losy szkoły rolniczej. Z życia bieżącego).

□ Nie szczęści się Łuckiemu Towarzystwu rolniczemu z przedstawieniami, do ministerstwa rolnictwa czynionemi. W ciągu ostatnich paru miesięcy Łuckie Towarzystwo występowało z trzema obszernymi projektami, mającymi aktualne znaczenie dla miejscowego rolnictwa, mianowicie: po pierwsze z projektem obniżenia taryf kolejowych na niektóre ziemniaki, wobec ogólnego nieurodzaju; powtórnie z przedstawieniem o zorganizowanie kasy pożyczkowo-oszczędnościowej dla oficjalistów rolnych. Wreszcie, w wykonaniu uchwały ogólnego zgromadzenia, zapadłej przed 2 miesiącami, rada Tow. przesała do ministerstwa źródłowo opracowany memoriał p. B. Wydzgi o potrzebie założenia w okolicach Łucka średniej szkoły rolniczej, prosząc jednocześnie o wydzielenie dla przyszłej szkoły kawałka leśnej przestrzeni z okolicznych lasów rządowych, tudzież o zasiłek pieniężny. Wszystkie te trzy przedstawienia spotkała odmowa. W odezwie ministerstwa co do projektu szkoły powiedziano, iż z powodu ogólnej redukcji wydatków państwowych, wywołanej przez wojnę, żądana zapomoga nie może być udzielona. Ministerstwo pragnie przekształcenia elementarnej szkoły rolniczej w Białokrynicy (pod Krzemieńcem) na szkołę średniego typu, zaleca więc Łuckiemu Tow., aby się przyczyniło do tego materialnie. Zaznaczyć należy, iż szkoła białokrynicka powstała z zapisu Woronina, który zastrzegł w legacie, aby prawo korzystania z tej szkoły miały wyłącznie dzieci włościan wyznania prawosławnego. Dla rolników polskiej narodowości takie załatwienie sprawy nie miałoby żadnego praktycznego znaczenia. Otwarcie więc choćby w przyszłości szkoły

rolniczej w Łucku, bez żadnych ograniczeń narodowościowych, byłoby pożądanem.

Z życia Łuckiego niewiele jest do zanotowania. Nawet reforma ziemska, po której tyle sobie obiecywano, nie zdołała nas zelektryzować. Jedyny objaw naszej działalności: walki na zielonem polu, które czasem prowadzą do ogólnego pogromu. Kataklyzm taki spotkał tutaj klub obywatelski, który z rozkazu wyższej władzy został rozwiązany.

Obywatel okoliczny, p. Harasimowicz, organizuje komunikację samochodową pomiędzy Łuckiem a Kowlem i Łuckiem a Dubnem. Jakkolwiek punkta te połączone są koleją, ale rozkłady jazdy tak są niedogodne, iż przedsiębiorstwo p. Harasimowicza ma widoki powodzenia.

W. R.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Miasto nasze nie zaleca się dobrobytem finansowym. Zarówno własność prywatna, miejska, jakoteż zarząd miejski obciążone są długami. Sprawozdanie rady miejskiej za rok 1903 wykazało ogółem długów 494 tys. rb. Długi, ciężące na własności prywatnej, są znacznie większe. Rzadko u nas spotkać nieruchomość, nie obciążoną bankową pożyczką długoterminową. Naturalnie idą w parze z tem i pożyczki krótkoterminowe. To też miasto nasze używa opinii dobrego miejsca dla kredytorów wszelakiego rodzaju, do lichwiarzy włącznie.—Otrzymało pozwolenie na zwiększenie liczby radnych w gub. wołyńskiej, zamiast dwóch do pięciu z każdego powiatu. Ziemstwa gub. kijowskiej i podolskiej zyskały to pozwolenie już wcześniej. Gubernator wołyński, na wniosek Żytomierskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, wydał rozporządzenie o wzbrońnięciu łapania i strzelania drobnych, śpiwających ptaków, oraz ptaków, żywiących się owadami. Alfa.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

*dziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mających kłopoty z ogólniejszymi i dotyczącymi stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. Ci. Dymitr Mikołajewicz Szypow, usunawszy się od obowiązków prezesa gubernialnego zarządu ziemskiego w Moskwie, wyjechał na Daleki Wschód, gdzie organizował oddziały sanitarne ziemskie, z kądem niedawno powrócił i w tej chwili bawi w Petersburgu. Na jego miejsce wybrany i zatwierdzony został przez rząd p. Gołowin. Paru członków rodziny Szypowych zajmuje wysokie stanowiska urzędowe. Rz. r. st. Iwan Pawłowicz S. jest dyrektorem departamentu kasowości państwowej w ministerstwie skarbu. Jenerał-lejtnant Mikołaj Mikołajewicz S. jest członkiem Rady wojennej.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W Warszawie, w kościele Najśw. Panny Marji Łaskawej (po-pijarskim) miejscowy rektor, ks. Jan Gralewski, pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Pawłem Czarkowskim, obywatelem ziemskim, właścicielem majątku w gub. siedleckiej, a panną Zenobiją-Bogumiłą Zaoską, córką ś. p. Augustyna, właściciela majątków w gub. siedleckiej, i Seweryny z Głuchowskich.

W Warszawie dnia 5 b. m. w kościele Opieki św. Józefa został pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy p. Kazimierzem Łagodzińskim, profesorem politechniki warszawskiej, a panną Romaną Neumanówną, córką Hugona i Karoliny z Mücków małżonków Neumanów.

W Częstochowie, w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze, d. 26 listopada r. b. o godz. 5 po południu odbędzie się ślub panny Janiny Tymowskiej z p. Karolem Rose.

DONIESIENIA.

W ODPOWIEDZI.

W sprawozdaniu ks. W. Czeczotta, umieszczonym w № 44 «Kraju» powiedziano, że robotnicy putiłowscy nie są przeważnie mi dobru dziejami przytułku, z czem zgodzić się nie mogą i jako opiekun prostują.

Ks. W. Cz. pisze: «z miesięcznych zaś ofiar robotników putiłowskich w tymże samym przeciągu czasu zebrano się 53,185 rb., licząc w to i dochód ze skarbu i kwesty na tacę w miejscowej kaplicy».

Do skarbu i na tacę grosz nie inny, jak ich, robotników, krwawą pracą zapracowany — wpada; każdy o tem przekonany się jawnie, kto choć raz świątecznego dnia przyjdzie do kaplicy, zresztą temu nikt nie zaprzeczy.

Sześć lat się nie skończyło, a za ten ostatni, szósty rok, sprawozdanie potwierdza jeszcze jaśniej, że robotnicy putiłowscy są, a nie kto inny, *przeważnymi* ofiarodawcami, czego zresztą najlepszym dowodem jest, gdy cyfry wskazane: 30 tysięcy społeczeństwa i 58,185 rb. robotników, jako dowód za 6 lat, rozdzielimy na sześć.

Uznanie dla poparcia społeczeństwa słuszne jest i Bóg mu za to zapłaci! — co się zaś tyczy mnie osobiście, to muszę przyznać, że pochwały, zawarte w numerach 41 i 44 «Kraju» są zbyt czyste i wygórowane, gdyż nie ja jeden krzątam się. Gdyby nie było w zarządzie ochrony dziś, oprócz mnie, *niezainteresowanych* opiekunów, mianowicie pp. generała architekta Piotra Kupińskiego, d-ra Eugenjusza Marcinkiewicza i wybranych pp. doradców: D. Horbaczewskiego, F. Piwarelisa i J. Sawicza, od imienia ofiarodawców robotników putiłowskiej fabryki za zgodą Towarzystwa Dobroczynności o 3 miesiące wcześniej od mego do komitetu naznaczenia, zaliczonych, *wertujących książki, kołujących o składki miesięczne* do rodaków we wszystkich oddziałach putiłowskiej fabryki, zarówno jak i *bezinteresownie kwestujących* co święto w tejże kaplicy z wielkim poświęceniem, cierpiąc różne niedogodności, mój współudział w pracy nie byłby widocznym.

W ciągu ostatnich dwóch lat, t. j. 1903 i 1904 rok, kiedy to ochronka znacznie się ku lepszymu posunęła, *należniejsze* uznanie należy się tym oto bez wynagrodzenia zajmującym się panom opiekunom i *jeszcze szczególniejsze* panom doradcom wyżej wspomnianym, aniżeli dozorczyńcom, otrzymującym wynagrodzenia gotówką i w naturze.

Dziwna rzecz, jak tego czełgodny kapłan W. Cz. dojrzał nie raczył, gdy o «zapatrywaniu się robotnika zazdrośnem okiem» wzmiankę czynił, czego ja, przyznać muszę, nie widzę.

Korzystając z tej sposobności, wyrażam najserdeczniejsze podziękowania, jakie tylko serce mi dyktować może, p. P. Kupińskiemu, za jego wszelkie wskazówki, jakie mi udzielał raczył podczas restauracji ochronki i budowy gospodarczych domków. Dziś opuszczając ochronkę, osierocił nas niewymownie.

Opiekun L. Putjanowski.

30 paźd. 1904.

Dobre ubiory męskie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2.

F. GACHET TAILLEUR Varsovie, Trębacka 1. Nouveautés anglaises et françaises pour hommes et pour dames.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Warunki połączenia kolei Kaliskiej z pruskimi kolejami. W sprawie drugiego toru na kolei Syberyjskiej. Losy projektu ustawy rybackiej].

Po rozstrzygnięciu w zasadzie warunków, na jakich ma nastąpić połączenie kolei Kaliskiej z pruskimi kolejami skarbowymi, komisja międzynarodowa, zasiadająca w Kaliszu, opracowała obecnie dalsze szczegóły tego połączenia. Stosownie do ich brzmienia, Tow. kolei Warszawsko-Wiedeńskiej zbuduje w Szczypiornie, w odległości najdalej 1 $\frac{3}{4}$ kilometra od granicy, osobną stację dla przeładowania towarów. Potrzeba osobnej stacji, pomimo bliskości Kalisza, tłumaczy się tem, iż, wobec formalizmu wymagań rosyjskich przepisów celnych, ekspedytorzy niemieccy zmuszeni są mieszkać tuż nad granicą, aby móc osobiście je wykonywać.

Umowę szczegółową reprezentanci obu stron podpiszą w ciągu listopada, poczem niezwłocznie rozpoczęte zostaną roboty nad ułożeniem toru i budową stacji.

W zakresie kolejnictwa sprawą dominującą jest podniesiony obecnie projekt ułożenia drugiego toru na linii Syberyjskiej. Wysunięty został teraz właśnie, gdyż potrzeba przerzucenia ogromnych ilości wojska na Daleki Wschód wykazała niedogodność toru pojedynczego. Przeciwno projektowi temu występuje w «Prom. Mir» p. Bogolepow. Wskazuje on nasamprzód, iż budowa urzeczywistniona być może w ciągu 3—4 lat, a więc podczas wojny obecnej skorzystać z drugiego toru nie będzie można. Dalej, jednotorowa kolej Syberyjska najzupełniej zadowalniała potrzeby ruchu handlowego Syberji. Trudno spodziewać się, by ruch ten wzrósł znacznie, a przeto wydatek, poniesiony na ułożenie drugiego toru pozostanie nie wyzyskany i nie umorzony. A wydatek to znaczny, bo, wedle obliczeń, dokonanych w ministerstwie komunikacji, koszt jednej wiorsty toru stanowić będzie 35 tys. rubli, a na całej odległości — Czelabińsk—Irkuck—107 milj. rb.

W końcu, i to jest najważniejsze, ułożenie drugiego toru na kolei Syberyjskiej nie przyczyni się bynajmniej do zwiększenia przewozowej sprawności kolei, łączącej Rosję europejską z Dalekim Wschodem. Z obu bowiem jej końców przymykają linje kolejowe jednotorowe: Samarsko-Zlatoustowska i Zabajkalska, które ze względów technicznych, jako przecinające miejscowości górzyste,

nie mogą być przerobione na dwutorowe. Lokalne przeto zwiększenie ruchu na kolei Syberyjskiej wywołać musi przepełnienie stacji na drogach sąsiednich i ruch tranzytowy znowu będzie wstrzymany i przystosowany do zdadności przewozowej jednotorówek.

To też, zdaniem p. B., jeżeli wogóle jest możność poniesienia tak znacznego wydatku na budownictwo kolejowe, o wiele racjonalniej byłoby zbudować samodzielną drugą kolej o jednym torze, któraby przecięła nowe okolice Syberji, ożywiła je pod względem ekonomicznym, a wyrównyując wężykowaty kierunek linii dzisiejszej, uczyniła ją znacznie krótszą. Dzięki temu skróceniu odległości, koszt budowy linii samodzielnej nie byłby większy, niż ułożenie drugiego toru.

W końcu 1900 r. osobna komisja, pod przewodnictwem dyrektora departamentu rolnictwa, opracowała, jak wiadomo, projekt ustawy rybackiej, który został następnie rozesłany, dla zasięgnięcia opinii, gubernatorom, prezesom zarządów ziemskich, towarzystwom rybackim i t. d. Projekt rzeczony obejmował tylko główne postulaty, mające mieć zastosowanie w całym państwie, bez względu na różnice naturalne i gospodarcze rozmaitych miejscowości, zaś przepisy szczegółowe miały być, w myśl projektu, opracowywane dla każdej miejscowości osobno przez miejscowe organizacje rybackie. W końcu r. z. projekt ustawy został wraz z opinią zwrócony przez wszystkie instytucje i osoby, którym go rozesłano, i dla ponownego przejrzania ustawy rybackiej zwołano przy ministerstwie rolnictwa nową komisję, pod przewodnictwem r. t. Bortnikera i przy udziale reprezentantów wszystkich dyksterij. Komisja poczyniła w ustawie niektóre zmiany i rozesłała ją ponownie do wszystkich ministerstw; po otrzymaniu ich odezw, projekt ustawy wniesiony zostanie do Rady Państwa. Wedle informacji pisma «Izwiestija ministierstwa ziemiadziełja» zmieniony projekt ustawy przewiduje utworzenie zjazdów przedstawicieli miejscowych organizacji rybackich, celem ujednolajnienia przepisów; do składu tych organizacji żąda powołania przedstawicieli rybołówstwa i handlu rybą, wreszcie wprowadza pewne ulgi w wymaganiach techniki połowu.

J. G.

Małomiejskie towarzystwa kredytowe.

W 1902 roku 16 przedstawicieli miast i osad miejskich uchwaliło na dwóch

zjazdach w Łowiczu utworzenie samodzielnego Tow. kredytowego dla miast gub. warszawskiej, na zasadzie ustawy, wydanej w tymże roku.

Starania te nie zostały uwzględnione, natomiast kancelarja kredytowa poradziła interesowanym zwrócić się do Towarzystwa kredytowego m. Warszawy z propozycją przyjęcia ich do swego stowarzyszenia.

Tow. kredytowe m. Warszawy przychyliło się do podania trzech miast tylko zgodziło się na rozszerzenie swych operacyj na Łowicz, Włocławek i Skierniewice. Niestety, sprawa tak doniosła zakończona nie została; zaszyły jakieś przeszkody prawne i kancelarja kredytowa nie zgodziła się na rozszerzenie działalności warszawskiego Towarzystwa. Z tego błędnego koła mieszkańcy miast i osad miejskich nie mogą dotąd wydobyć się i nie mają możności korzystania z taniego kredytu długoterminowego. Tymczasem hipoteki nieruchomości miejskich obciążone są długami prywatnymi, od których procenty wynoszą do 24 proc. w stosunku rocznym, jeżeli wliczymy koszty wpisów regularnych i zyski pośredników. Po opłaceniu tak wysokich procentów, właściciele nie mają często za co budować ani reparować swoich domów i dlatego właśnie wszystkie nasze miasteczka zabudowują się niezmiernie powoli i źle.

Taki nienormalny zastój miast i miasteczek naszych wpływa na przemysł i handel, bowiem kapitaliści, mając bez ryzyka duże procenty od swoich kapitałów, lokowanych na nieruchomościach, nie chcą umieszczać kapitałów w żadnych przedsiębiorstwach.

Przechodząc dalej do porównania pod względem zasobności ekonomicznej miast rozmaitych guberni Królestwa, na pierwszym miejscu należy stawić gub. warszawską i piotrkowską — one bowiem posiadają największą ilość mieszkańców w ogóle i obywateli miejskich w szczególności, jak również największą ilość nieruchomości miejskich i dochodów skarbowych i miejskich. Podczas gdy ludność 11 miast gub. piotrkowskiej, bez Łodzi, przewyższa 250 tys. i prawie tyleż wynosi ludność 21 miast i 2 osad fabrycznych gub. warszawskiej, bez Warszawy, miasta gubernialne posiadają mieszkańców: Lublin 60 tys., Piotrków 30 tys., Radom 30 tys., Płock 28 tys., Łomża 27 tys., Siedlce 24 tys., Kielce 24 tys., Suwałki 23 tys. i Kalisz 22 tys. A jednak owe miasta gubernialne mają Tow. kredytowe, gdy tymczasem 24 miasta i osady gub. warszawskiej dotąd nie korzystają z kredytu długoterminowego. W liczbie tych 24 miast i osad znajdujemy posiadające po 30 tys. mieszkańców, jak np. Włocławek i Żyrardów, czyli ludność większą od ludności 6 miast gubernialnych, korzystających z kredytu długoterminowego.

Że miasta gub. warszawskiej dominują, to łatwo przekonać się można porównawszy dochody, zebrane przez ministerstwo skarbu w r. 1900:

W miastach:	domów	Był o dochodu rb.
guberni warszawskiej.	10,703	28,869,175
" piotrkowskiej . . .	8,862	11,063,989
" lubelskiej . . .	5,788	1,584,239
" kaliskiej . . .	3,924	1,346,809
" siedleckiej . . .	4,668	1,075,005
" radomskiej . . .	3,245	1,043,776
" płockiej . . .	2,891	969,530
" żomżyńskiej . . .	2,630	675,149
" suwalskiej . . .	3,940	670,325
" kieleckiej . . .	2,295	663,231

Jeżeli wyłączymy Warszawę, to okaże się, iż 23 miasta i osady gub. warszawskiej posiadają z górą 6,500 domów, z dochodem około 2 milj. rubli. Otóż, gdyby towarzystwa kredytowe, działające tylko w ograniczonym zakresie miast gubernialnych, rozszerzyć na całe gubernie, to i w takim razie Towarzystwo kredytowe miast i osad guberni warszawskiej działałoby na terenie korzystniejszym od terenów 8 guberni.

Celem usunięcia obaw, że wskutek powiększenia ilości listów zastawnych, kurs ich obniży się — założyciele Tow. kredytowego miast i osad guberni warszawskiej gotowi byłiby zobowiązać się w ciągu lat paru zupełnie realizować tych listów w kraju, zwłaszcza, iż są oferty domów bankowych zagranicznych, które gotowe są całą emisję listów kredytowych umieścić w Niemczech i w Belgji.

Z.

— Wobec przewidywanego u nas braku koniczyzny czerwonej do siewu wiosennego, niektóre firmy zagraniczne ofiarują składom nasion w Królestwie i Cesarstwie koniczyne czilijską. W. Wasilewski ostrzega w «Gaz. Roln.» przed niebezpieczeństwem, które grozi ztąd naszemu rolnictwu, gdyż koniczyzna czilijaska zanieczyszczona jest w ogromnej ilości grubą kanią, która się na żadnej maszynie odczyścić nie daje. Domieszka zaś ta zanieczyszcza na długie lata pola, uszczupla zbiory paszy, czyni niemożliwym zbyt. To też przy zaopatrywaniu się w nasiona koniczyzny należy żądać gwarancji, iż nie jest ona czilijską, a jeszcze lepiej — zwracać się po ocenę do warszawskiej Stacji oceny nasion.

— Sprawozdanie wydziału ekonomji wiejskiej i statystyki rolniczej zawiera dane o kredycie meljoracyjnym. W ciągu lat 7, od czasu utworzenia funduszu meljoracyjnego, wydano ogółem 951 pożyczek na sumę 2,645.888 rb. Najwięcej pożyczek zaciągnięto na budowę gospodarskie, następnie na założenie ogrodów i winnic, na osuszanie i irygację, kupno bydła rasowego i t. d. Największą ilość pożyczek otrzymała gub. nowogrodzka, dalej orłowska, tulska i taurydzka.

— Na kolei Syberyjskiej dokonywana jest obecnie zamiana szyn lekkich (18-funtowych) na typ cięższy, wagi 24 funtów w stopie. Roboty prowadzone są jednocześnie na zachodniej i wschodniej części linii i zamiana szyn dokonana już została na przestrzeni 1,625 wiorst.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 3 (16) listopada. Uspokojenie mocne, popyt prawie równomiernie rozkłada się na wszelkie kategorie papierów procentowych. Względnie jednak w dalszym ciągu najbardziej poszukiwane są akcje przedsiębiorstw metalurgicznych i mechanicznych. Z banków wyróżnia się zwyżka w dniach ostatnich akcji banku handlowo-przemysłowego, które we wtorek dosięgły dawno nienotowanego kursu — 243. Dnia tego płacono: banki — dyskontowy 427—425, międzynarodowy 408,5 — 409, ross. dla handlu zewn. 317, chiński 206, kijowski ziemski 576,5 — 578. Listy zastawne wileńskiego banku ziemskiego około 88,75, kijowskiego około 90,5. Walory naftowe: udziały Nobla 11,000 — 11,025; kaspjskie 5800—5850, bakińskie 472 — 475; metalurgiczne: sormowskie 202 — 205, putiłowskie 138—140, briańskie 177—175, bałtyckie (nominalnie) 1075—1100. «Feniks» 238,5 — 240,5. Tow. ubezpiecz. «Roja» 308. Kolejka połud.-wschodnie 124 — 123,5. Pożyczki premjowe: I—około 417, II — 319, III—do 270,25. Renta — 917/8.

Czeki: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,35 za 10 funt. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,52 1/2 za 100 franków, na Wiedeń 89,40 za 100 koron.

Warszawa, 15 listopada. Z hypotecznych ruch mały. Z akcjami miejscowymi, wobec większych realizacyj, cokolwiek słabiej. Listy zast. ziemskie 4 1/2 proc. około 93, 4 proc. — 87,25 (nominalnie — sprzedawcy). Listy zast. m. Warszawy 5 proc. — 100,40 (nominalnie — sprzedawcy), 4 1/2 proc. — 91,20. Akcje: Lipop i Rau 2495, Rudzkie 770, Starachowickie 152.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranica: usposobienie mocne. Ożywione obroty w Niemczech z pszenicą i żytem. Płacono:

	Pszenica	Żyto	Owies	Jęczmień
w Londynie....	112,75	—	83	74,75
» Berlinie....	135,5	107,5	106,75	—

Ceny z Londynu podane są za ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich również przeważnie mocno. W portach bałtyckich nieco słabiej z żytem i owsem, mocno z pszenicą. Płacono:

	Pszenica	Żyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie...	93—97	76—80	70—80	—
» Kijowie....	92—95	59—65	51—60	—
» Odesie.....	95	72	66	83
» Libawie...	100—102	80	67—80	—

NASIONA. (Sprawozdanie domu handlowego «B. Hozakowski» w Toruniu). Koniczyzna czerwona po 6,82—9,85, biała 8,83 — 7,58, szwedzka 5,30 — 9,10, żółta 2,64 — 3,07; tymoteusz 2,25 — 3,17; seradela 1,35—2,25 rb. za pud (bez cła).

OHMIEL. Ceny w Norymberdze z 15 listopada: halletauer I gat. 190—200, II gat. 175—185, III gat. 163—170; targowy I gat. 175—182, II gat. 170—175, III gat. 160 — 165 mar. za 50 kilogr. Uspokojenie mocne.

MASŁO. W Rydze — na wywóz: I gat. 85—88 kop., II gat. 31—34 kop., III gat. 28—30 k. za funt. («Sprawozd. Tow. «Samopomoc»).

NEKROLOGJA.



Tadeusz Zadurawicz,

literat i publicysta, dawniej korespondent «Kraju», i innych pism — przeżywszy lat 46, zmarł w Bogu we Lwowie i tam został pochowany.

W sobotę 6 (19) listopada odbędzie się w kaplicy Maltańskiej w Petersburgu o godz. 10-ej zrana nabożeństwo żałobne za spokój duszy

ś. p. Rafała Czechotta,

inżyniera komunikacji, długoletniego inspektora rządowego w Briańsku, a następnie w zakładach Kołomońskich pod Moskwą, zmarłego w Wiesbaden w d. 4 (17) lipca r. b.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Dehnel Walentyna, b. przełoż. pensji w Kaliszu, l. 81. D'Accault-Akko Napoleon, b. obyw. ziemski. Gadomski Mieczysław, urzędnik sądu okr. warszawskiego, l. 59. Grabowski hr. Antoni, l. 74. Gronau Ludwik, aptekarz i obyw. m. Warszawy, l. 72. Kupciewa Julia z Hulewiczów, wdowa po b. marszałku szlachty powiatu kowieńskiego, l. 88. Kuntze Gustaw, obyw. m. Zgierza. Na prowincji: Bakowski Antoni, b. pełnomocnik Tomasza hr. Zamoyńskiego, l. 60. Baumgarten Aleksander, właściciel apteki, l. 47—w Drobinie. Jarożewski Mieczysław, syn Artura, l. 20 — w Łodzi. Markiewicz Tadeusz, budowniczy gubernialny gub. kieleckiej. Monkiewicz Aleksander, student uniw. petersburskiego, l. 22—w gub. mińskiej d. 30 lipca. Piędzicki Stanisław, l. 75 — w Śliwnikach. Rytiowa Anna z Karskich, l. 33 — w Zakopanem. Straus Henryk-Marcin w Lublinie. Szumski Antoni, słuchacz politechniki lwowskiej, l. 24—w Częstochowie. Zagranica: Jabłonowski-Pruss Józef, b. poseł do Rady Państwa i Sejmu, l. 77—w majątku swym Zagwoździec, w Galicji. Pierożyński Konstanty, radca gal. namiestnictwa i referent krajowej Rady szkolnej, autor kilku tomów poezyj, l. 49—we Lwowie. Wybranowski Roman, prezes rady powiatowej w Przemyśle, syn b. generała b. wojsk polskich — w majątku Czupernosach, w Galicji. Zadurawicz Tadeusz, literat i publicysta, l. 46—we Lwowie.

TREŚĆ N-ru 45.

DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: Szkoły początkowe w Warszawie II, przez A. Suligowskiego.

Artykuły bieżące: Oberwacje p. Ganza, p. Burasza. Z życia rusinów, p. Szarego. Sejm galicyjski, p. Arbura. Nasze szpitale i nasi ordynatorzy, p. Varsoviensis. Nowa liga, p. W. C. Ludność i ustawa, p. J.

Ziemie i osady polskie, p. A. S. Polityka zagraniczna, p. J. M. Wojna. Z widowni wojennej, p. Szt. Mapa fortyfikacji Portu Artura. Drobne wiadomości wojenne. Z Królestwa Polskiego. Warszawa, p. Wk. i t. d. Wiadomości bieżące. (Urzędowe. Ogólne. Fakty i Projekty. W Petersburgu). Notatki społeczne (Sprawy kościelne. Własność ziemska. Stosunki pracy. Sady. Włóczęństwo. Szkoły i nauczyciele. Sprawy żydowskie. Ofiarność. Osobiste).

Stosunki polsko-rosyjskie, p. R. Żyło rosyjskie, p. Bk. Kraj Zachodni. (Przegląd), p. S. Z nad Niemna, p. Flisa. Wilno, p. A. H. Z. Z Wołynia, p. W. i t. d. Zaślubiny i zaręczyny. Biuro Informacyjne. Doniesienia. Ekonomista. (Przegląd), p. J. G. Małomiejskie towarzysztwa kredytowe, p. Z. Kronika giełdowa. Nekrologia.

ŻYCIE I SZTUKA.

Artykuły: «Ze sztuki lwowskiej», p. Jana Boż- Antoniewicza. «Notatnik historyczny». (Nieznana korespondencja jen. Dąbrowskiego), p. Lestora. Muzeum sztuki huculskiej, p. Ch. «Lewandowski», p. Gordona. «Poeta-Farya», p. Petkę. «Listy paryskie», p. Nemo. «Zamek na Wawelu», p. D-ra Feliksa Koperę. «Szlakami postępu», p. Promienia. W odczytanie Roosevelta, p. Gordona. «Bez słów», p. Jana Ostia. «Chata wiejska», p. Ant. Ol. «Z powodu jubileuszu

dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny», p. Werygę. «Z projektów zaoceanowych», p. Tod. Smol. «Literatura niemiecka w Galicji», p. St. «Feljeton warszawski», p. Albertusa. «W. Dzieduszycki o literaturze», p. L. Zapiski. «Paweł Cassagnac». Zdaleka i Zblizka.

Ilustracje bieżące: Jedenaście ilustracji do powyższych artykułów. «Epizod z bitwy pod Laojanem». «Przed Portem Artura». (Dwie ilustracje). Portrety: Theodor Roosevelt. Sądzia Parker. Władysław Kamiński. Paweł Cassagnac. Kronika pośmiertna: Rafał Czeczott. Karta albumowa: «Wieczera Pańska», obraz Fr. Uhde'go.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

OGŁOSZENIA.

Spaliu 2 dienoje 1904 metuose A. Smilga gavo pavylyima pirmam Rusijoje iliustruotam savaitiniam literaturos, visumenes ir politikos laikrascini leisti lietuviskoj kalboj antrašu

„LIETUVIŲ : LAIKRAŠTIS“.

Lajkraštis eis pradadant nuo 1—mos gruodžio 1904 metu. Išrašymas visiems metams su pristatimu 5 r., pusmečiui 3 r. bertainini 1 r. 75 kap. Atskiras numeris 15 kap.

Redakcija: Petersburg, Jekaterynski kanal № 10, — A. SMILGO.

Skład wyrobów gumowych i środków opatrunkowych

G. EHLERT

Warszawa, Senatorska № 19, I-e piętro.

POLECIA: Bandaże i watę do opatrunków, Bandaże rapturowe w wielkim wyborze, Pończochy elastyczne, Ceratki, Pasy brzuszne dla dam, Wyprawy pofogowe, wszelkie narzędzia chirurgiczne, oraz Bidety.

PARYŻ. Zaaprob. przez Uczony Ko nitet Min. Oświaty i Główny Zarząd wojskowych zakładów naukowych. **CHARAKTERY** pisma ko-krzywe, łamane i drżące, poprawiają osobiście i zaocznie, na szybkie kaligraficzne we wszystkich językach, za pomocą 2-ch do 3-ch wskazówek, będących sekretem autora. Wpływ pisma na charakter i charakteru na pismo, przyczyny i ich następstwa, określają się przez autora metody. Żaden uczony w świecie nie zbił sposobu tej uniwersalnej metody, dowiedzionego na zasadzie praktyki i nauki. Metoda i lek-je łatwe do nauczania się w każdym wieku i zatwierdzone przez Ministerstwo Narodowej Oświaty, jako pomoc naukowa, przyznane zostały za jedynie racjonalne: w Rosji, Niemczech, Francji, Anglii i w innych państwach. Zaszczyt. złot. med. Najwyż. podz. i aprobaty osób koronowanych, prezyd. Republiki Feliksa Faure'a i Emila Loube'a, wyższego pedagogicznego personelu, recenzji i t. p. Upraszta się nie mieszać z innymi metodami. Za 10 siedmiokop. marek poczt. wysył. szczeg. warunki zaoceanowego wykładu. Wydania 1899 roku są u autora: Petersburg, Litejny prosp. L. D/57. Profesor kaligrafii i innych sztuk graficznych **PINT. Zachowujecie dla pamięci!!** (6735)

OBRAZY

(różne widoki)

Nie spiesząc z nabywaniem obrazów, w zachęcający sposób reklamowanych, nie obejrzawszy wielkiej kolekcji obrazów pierwszorzędnych malarzy w Petersburgu, na ul. Karawannej № 14, m. 9, brama naprzeciwko ogrodu. Oryginały i kopie. Artystyczne wykonanie. Taniej, jak gdziekolwiek. Ozdobne ramy. Cena obrazów małych od 1 rb., większych od 8 do 175 rb. (6736)

Portrety nowość!!

Za rb. 3 artystycznie odrobiony włoskim ołówkiem i oprawiony w ozdobne tegoczesne passe-partout i szeroką wzorzystą ramę, wielkość 24x30 cent.

— Za 4 rb. takiż portret, artystycznie odrobiony akwarela. Opakowanie nasze. Przesyłka na koszt odbiorcy. Obstatunki wykonywane są w ciągu 15 dni. Pracownia fotograficzna

W. STEPANOWA,

Petersb., Newski prosp. 69, m. 21. (6737)

«Ignis»—Rzewuski i S-ka



Sikawki parowe najnowszej konstrukcji. **TYP SPECJALNY DLA FOLWARKÓW** Drabiny, Beczki, Węże, Kubełki, Topory, Bosaki i wszelkie narzędzia dla Straży Ogniowych. **Kompletne organizowanie i wywieńczenie Straży Ogniowych.** (2916) **Warszawa, Ordynacka 7.**

NAJMODNIEJSZE

Kapelusze, Krawaty, Galanterja skórzana, Palta i peleryny, i t. p.

POLECA Nowootworzony magazyn

KOWALSKI i FILTZER

WARSZAWA, Krakow. Przedm. 21, wprost pomnika Mickiewicza. (6710)

Obrazy

artystów polskich. Duży wybór, przystępne ceny. Warszawa, Marszałkowska 129, Salon Sztuki. (2858)

Apteka Homeopatyczna

TOWARZYSTWA

Zwolenników Homeopatii

w Warszawie, ul. Nowy-Świat 18.

Wysyła lekarstwa za przekazem. Dochód z apteki przeznaczony na budowę szpitala homeopatycznego w Warszawie. (2926)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie

BRONISŁAWY ANDERS, Warszawa, Hortensja 7. (2922)

Tatarsal Warszawski

MARJI WODZIŃSKIEJ,

nagrodzony wieloma medalami na wystawach krajowych i zagranicznych.

SPECJALNY ZAKŁAD

SPRZEDAŻY I KUPNA KONI.

Przyjmuje konie na stajnię, na sprzedaż i do ujeżdżania

Szkoła jazdy konnej.

Warszawa, ulica Okólnik Nr. 9. Telefon Nr. 1526. (2925)

KWIATOWO-OWOCOWA CHOROBA.

— Co to? Jasnje dziedzic chory jest?

— Tak, mój Mošku, mam różę w nosie, w gardle migdały, śliwki mi dokuczają... ziele!

— Dobrze jeszcze, że jasnje pan psijnajmniej nie ma figi w kieszeni! (Kolce)



FR. UHDE: „WIECZERZA PAŃSKA“.
ALBUM „KRAJU“.



Na Daleki Wschód.

Wyborowe konserwy mięsne od 35 kop.
 Doskonałe szparagi » 25 »
 » groszek » 20 »
 » fasola » 25 »

Wyśmienite kompoty owocowe po cenach niskich.

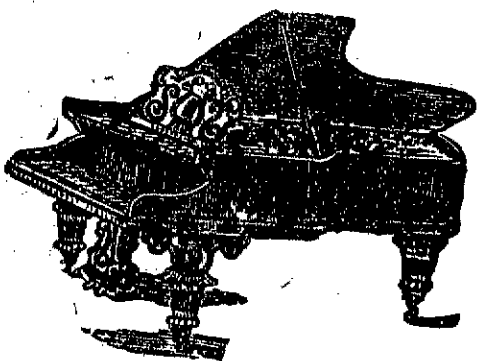
Warszawska fabryka konserwów

J. Werner, Cyrański i S-ka

SOLEC 41 — Telefon 1549.
 Dostać można we wszystkich większych sklepach kolonialnych.
 Cenniki wysyłamy na żądanie. (6722)

GEBETHNER i WOLFF

Krakowskie Przedmieście № 17.
 Reprezentanci następujących fabryk:



Fortepianów i Pianin: J. Blüthnera w Lipsku, Chickering and Sons w Bostonie, Gaveau, Pleyel w Paryżu, Maileckiego w Warszawie. Melodykonów: Farrand et Votey w Detroit, Mich, Doherty w Clinton, Canada, Teofila Kotykiewicza w Wiedniu. Aeolianów i Pianol: The Aeolian Co., New-York. Organów kościelnych: Br. Rieger, na Ślązku Austriackim. (2341)

Doktor. Choroba skoruplikowana, chciałbym zawiadzić dwóch kolegów na naradę.
 — Tak? A czy wolno mi w takim razie również zamówić obronę? (Kolce)

DRENY

wyrobia w najlepszym gatunku i dostarcza po cenach niskich fabryka parowa dachówek żłobionych Tow. Akcyjnego „PUSTELNIK”.
 Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 18. (2754)
 TELEFON № 1160.

Jockey Club. 10 szt. 1 rub. (6624)



Wszystkim znajome cygaro.

Biurowo Architektoniczno-Budowlane

ROGÓJSKI, B-cia HORN, RUPIEWICZ

Warszawa, Królewska 5. Telefonu M 1382.
 WYKONYWA:
 Projekty architektoniczne i budowlano-konstrukcyjne.
 Dozór techniczny i prowadzenie robót budowlanych.
 Sporządzanie i sprawdzanie kosztorysów i rachunków budowlanych.
 Całkowite przedsiębiorstwa budowlane, lub też oddzielne roboty mularskie, ciesielskie i stolarskie. (2723)

W. Dowgiałło i S-ka

Warszawa, Żorawia 27.
 TELEFON № 2513.

Chłodnie mechaniczne i fabryki lodu.
 Lodownie z naturalną cyrkulacją powietrza, do temperatur poniżej 0° C.
 Motory naftowe, ropowe, gazowe i spirytusowe.
 Wiatrak amerykańskie.
 Wodomierze systemu inż. Leinerta.
 Przyrządy frezowe do uszczelniania wyrobionych wentyli, bez demontowania komunikacji rurowej.
 Aparaty samodzielnące do usuwania kamienia z rur kotłowych wodocierowych i lokomotywowch.
 Dostawa specjalnych artykułów technicznych z fabryk amerykańskich i angielskich. Motory naftowo-ropowe stale na składzie. (2807)

— Czemu tu u was takie małe kielbaski? Na stacji X. są daleko większe.
 — Bo tam daleko dłuższy przystanek. (Kolce)

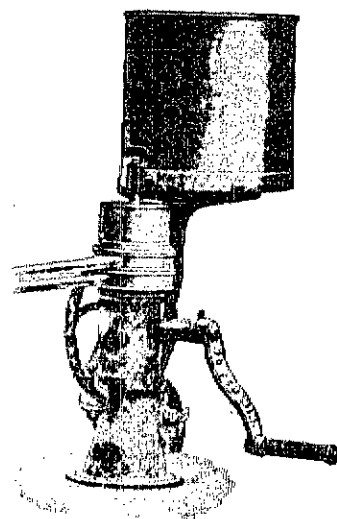
Doniosłe udoskonalenie.

Zmiana systemu

WIROWKI DO ODTŁUSZCZANIA MLEKA

„C”=KORONA

odznaczone na konkursie w Rostowie nad Donem we wrześniu r. b.
 DYPLOMEM HONOROWYM.



WIROWKI „C”=KORONA posiadają nieporównanie prostą i solidną konstrukcję, oraz bezprzykładnie lekki chód.
 1) mają tylko jedno łożysko kulkowe centralne, na którym bęben wspiera się i wiruje.
 2) mają nowe wkłady bębnowe o wielkiej sprawności.
 3) nie mają zupełnie panwi i łożyska podczopowego.
 BĘBEN WIROWKI „C”=KORONA nie zużywa się, gdyż:
 a) przedłużenie dna bębna (wał) nie obraca się w panwi, lecz zaczepia się z nasówką łożyskową, która wiruje na kulkach.
 b) wrzeciono (wałek ślimakowy) jest wkręcone w dno bębna i może być po zużyciu łatwo odjęte i zastąpione nowem.

Biuro mleczarskie.

Budowa i urządzenie mleczarni wszelkiego typu.
 Porady, instrukcje i informacje.

Skład Maszyn, Narzędzi i Naczyni Mleczarskich.
 Wielki wybór wszelkich artykułów i potrzeb mleczarskich.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, Miodowa 4.
 KATALOGI DARMO I OPLATNIE. (2899)

CENY FABRYCZNE. CENY NIZKIE



SKŁAD SZKŁA i PORCELANY
 ST. PIERZCHALSKI

8 MAZOWIECKA 8

Magazyn egzystuje z 1895 r. WYBOR WIELKI (2862)

Fabryka egzystuje od r. 1882.
J. ZIEMSKI,
 przeniesioną została: Warszawa, Erywańska 14.
 Poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siodła i galanterię skórzaną. (2463)

Biuro Techniczne

INŻYNIER FLORJAN SCHUCH

Warszawa, Al. Jerozolimska 73, Telefonu № 3405.
 Budowa, remont i kompletne urządzenia Gorzelni, Rektyfikacji, Browarów, Maszyn i Aparatów dla powyższych zakładów. Kosztorysy, plany gorzelni, obmurowania kotłów. Ekspertyzy w dziale przemysłu gorzelniczego i piwowarskiego. Porady techniczne, jednorazowe lub stałe. Dozór techniczny. Naprawa zużytych maszyn i przyrządów. Dostawa wszelkich artykułów technicznych. (2920)

SZCZEGÓŁ WYJAŚNIAJĄCY. — Powinszuj mi pan. Zostałem dziadkiem.
 — Jakże tam poszło, gładko?
 — Co za pytanie! Czy to moja córka nie skończyła gimnazjum z odznaczeniem? (Mucha)

PATENTY

na wynalazki
wyrabia
inż. Kazimierz Ossowski
BIURO PATENTOWE.

PETERSBURG: Wozniesieński просп. 3.
BERLIN: Postdammerstrasse 3. (5745)

LEKARZ - DENTYSTA

ZOFJA GIMBUTT

zamieszkała w Wilnie, ulica Wileńska
№ 7, m. 2. (5645)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Jabłkowski

Warszawa, Marszałkowska 118.
Poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki.
(2472)

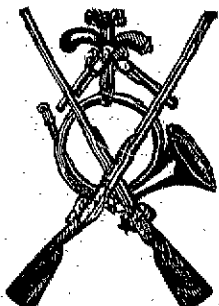
Z DZIECINNIEGO POKOJU.

Ojciec. Wiesz, Kaziu, co to jest sardynka?
Kazio. Taka ryba bez głowy, co żyje
w oliwie. (Mucha)

Skład Broni

Roberta Ziegler

w Warszawie, Trębacka № 10.
P O L E C A :



wielki wybór broni
śrótowych — fabryk:
Lebeau-Courval, na-
zywanej francuski
Purdey, od rb. 200.
Manufacture Liege-
oise Two Anonimowe
marka „M. L.” ko-
gut, od rb. 50. West-
leys Richardo, jedy-
nego dostawcy dwo-
m angielskiego bro-
nie z ciekotami od
rb. 225. W. et C.
Scotch et Saw od rb. 200. Fabrique Na-
tionale d'Armes de Guerre, Herstal auto-
matyczne 5-cio strzałowe śrótowe maga-
zyniki Browning po rb. 100. Skład stale
zaopatrzony w 1,000 broni śrótowych,
przeznaczonych w Warszawskiej Strzel-
nicy — dobroć strzału gwarantowana. Cen-
niki wysyłają się na każde żądanie. (2760)

NAJLEPSZY PREZENT. — Co Wład-
kowi dasz na imieniny?
— Wiadomość, że mu żonę zabiorę
na wieś na miesiąc. (Kolce)

Kiegarńia J. Fiszera, Nowy-Świat 9,
w Warszawie, zaleca dzieła pedagogicz-
ne Reussnera do bardzo p. edkiej i
najłatwiejszej nauki Języków Obcych,
bez nauczyciela, z objaśnieniami i wy-
mowy i z kluczem, pod tyt.:

SAMOUCEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny
(elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40;
kurs I-szy k. 80, kurs II-gi k. 1 k. 60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24,
40 i 2,20.

Polsko-Francuski kurs I-szy kop.
1,20, kurs II-gi k. 3,20.

Gramatyka Polsko-Francuska
kop. 1,20.

Polsko-Angielski kurs I-szy k. 75,
kurs II-gi k. 1,20.

Polsko-Ruski Elementarz po
k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 1,40, kurs
II-gi k. 1,80. (2382)

S. Hiszpański

szewc z Warszawy,
otworzył sklep i pracownię w Ki-
łowie, Kreszczeński 17,
firma istnieje od 1838 r. (2747)

NIE SŁYSZAŁ. — Uspokój się, kole-
go, czyny, wierzą mi, głośniej mówią,
niż słowa.

— Hii... w takim razie nie słyszałeś
widać mojej żony, jeżeli tak twierdzisz.
(Kolce)

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Maszyn

BRACIA KERTING

Zarząd: Moskwa, Miasnicka ul. d. Zimina, Dyrektor zarządzający inż. A. Ste-
belski. Oddział w Moskwie: Miasnicka ul. dom Zimina, Zarządzający inż.
L. Mikucki. Oddział w Petersburgu: ul. Morska № 28, Zarządzający inż.
A. Grudziński. Oddział w Odesie: Nadiełdńska ul. 28. Przedstawiciel
w Warszawie: Jerozolimska ul. 68, inż. A. R. Kudziłowski. Przed-
stawiciel w Wilnie: Wileńskie Biuro Techniczne. Przedstawiciel
na motory w Kijowie: Olszewicz i Kern.

Motory gazowe ssące z generatorami dla antracytu, koksu,
torfu, burskiego i drzewnego węgla od 6
do 1,000 par. koni. Z powodu wielkiej ekonomii i łatwej obsługi
w powszechnym użyciu.

Motory dla gazów z wielkich pieców siła do 2,000 par. koni,
oraz dla gazu miejskiego. Największa insta-
lacja w świecie około 40,000 par. koni, w Buffalo, posiada 20 mo-
torów Kertinga po 2,000 koni parowych.

Spirytusowe, benzynowe, naftowe motory. Motory auto-
mobilowe, prostej konstrukcji, lekkie, zajmujące mało miejsca.

Inżektory, pulsometry, elewatory do podnoszenia wszel-
kich cieczy. Kłapy re-
dukcyjne, garnetki kondensacyjne, automaty do podnoszenia cieczy
różnych temperatur.

Kondensatory dla pary odchodowej, rozpylacze do zwilżania, a także
do ochładzania wody przy motorach gazowych i t. p.

Instalacje centralnego ogrzewania i wentylacji
wszelkich systemów. Zwilżanie powietrza, usuwanie mgły w far-
biarniach. Całkowite urządzenia pralni, suszarni, łaźni, kamer de-
zynfekcyjnych i t. p.

Sprzedaż przyrządów do centralnego ogrzewa-
nia, własnego wyrobu: kofy, radiatory, rury żebro-
we, baterie i elementy.

Przyrządy do mierzenia wody, nafty i innych płynów.

Jeneralna reprezentacja fabryki maszyn

„Fr. GEBAUER połączony C. HOPPE“

Maszyny do apretury: maszyny blicharskie, farbiarskie i
drukarskie. Magle. Maszyny hydrau-
liczne i pompy wszelkich konstrukcji.

Kotły parowe systemu „GARBE“ wielkiej pojemności, z pionowymi
rurkami wodnymi, walcowanymi w płaską powierz-
chnię hydraulicznie stampowanych arkuszy. (6739)

Wielka wydajność pary, łatwy dostęp do rur w celu ich oczyszczenia i
zamiany. Znaczne zmniejszenie kosztów pierwotnego urządzenia i eksploatacji.



Pierwszy poeta (niezmiernie bogaty): Nie rozumiem, jak to można pisać dla
pieniędzy; ja np. pracuję tylko dla sławy.
Drugi poeta: Każdy pracuje na to, czego mu brak. (Meg. Bl.)

Pierwszorzędne Biuro Kaucjonowane Nauczycielskie

FELICJI GINEJKO

w Warszawie, Nowy-Świat 21. Poleca nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony,
Francuski, Angielski, Niemiecki. (2741)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Zakładów Przemysłowo-Budowlanych

Fr. MARTENS i Ad. DAAB

w WARSZAWIE,

Czerniakowska № 51. — Telefon № 1838.

Budowa domów w jeneralnem przedsiębiorstwie. (2719)

Fabryka wag stołowych dziesiętnych i setnych

WEBER, DÄHNE & S-ka,

Warszawa, Żytnia 21, 23 i 25.

Adres telegraficzny „Weberdachne“. Cenniki franco i gratis. (2877)

Egzystujące od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowskiego



w Warszawie, Marszał-
kowska № 108,
została nagrodzona złotym
medalem na paryż. wyst.
Poleca: siodła, zaprągi,
kufry, walizy, wszelką
galanterię skórzaną, wy-
roby gumowe i sportowe.
Towar wyborowy, ceny
niskie. Cenniki na żądanie. (2571)

St. JANICKI i W. MEYLERT

Biuro Melioracyj Rolnych

Warszawa, Marszałkowska 120.

wykonywa projekty: osuszania pól, osu-
szania i nawodniania łąk, stawów ryb-
nych, organizacji gospodarstw, układania
płodozmianów, żywienia racjonalnego
inwentarzy i t. p. (2460)

WAŻNY POWÓD. — Co porabia pań-
ska małżonka?

— Nie widziałem jej od tygodnia...
Nie komunikujemy się z sobą w domu
wcale.

— To pociąg się pan właściwie oze-
nił?...
— Bo jej „stary“ nie chciał dać in-
czej pieniędzy. (Mucha)

NAJWIĘKSZY SKŁAD CYGAR
HAWANSKICH, KRAJOWYCH,
TYTONI I PAPIEROSÓW
polecają
WANDALIN i S-ka
Plac Teatralny 9 (obok A. Stepkowskiego)
Wysyłka za zaliczeniem. (2893)

„Towarzysz Młodzieży“

tygodnik ilustrowany ze współ-
pracownictwem najwybitniejszych
sił literackich i artystycznych,
zacznie wychodzić od 9 grudnia.
Prenumerata: rocznie rb. 3, pocztą
rb. 4. Cztery grudniowe nu-
mery, stanowiące całość bogato
ilustrowaną, kop. 25. Administra-
cja: Warszawa, Nowy-Świat 19.
Redaktorka: Halina Tokarzewska.
(2919)

Biuro nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Sienna 26 (Montuski 7)
poleca: nauczycielki, bony, oficjalistki,
sprowadza cudzoziemki. (2810)

W ZAKŁADZIE

Heleny Kuczalskiej w Warszawie
Montuski 9, stosuje się pod kierunkiem
dr. Sławistńskiego gimnastyka szwedz-
ka lecznicza, z masażem dla wtyłych,
nervowych, ze skrzywieniami kręgosł-
upa, nierównowagami łopatek i w rozma-
itych innych wypadkach, oraz pedago-
giczna w kompletach dla dzieci, dla do-
rastających, dla pań starszych, dla chłop-
ców. Nauczycielki wysyłają się na mia-
sto i na wieś. (2888)

Hotel Francuski

w WARSZAWIE

po gruntownej rekonstrukcji i
zaprowadzeniu wszelkich nowo-
czesnych ulepszeń, otwarty został.
(2800)

DOBROWOLNIE. — Więc ty koniecz-
nie musisz w knajpie siedzieć do czwar-
tej?

— Koniecznie? niech Bóg broni, robie
to dobrowolnie. (Kolce)